KRONIKA
Polska, Litewska, Żmudzka, i wszystkiéj Rusi,
MACIEJA STRYJKOWSKIEGO.

Tomów dwa. — Warszawa 1846.

Szanowny Mikołaj Malinowski pomnożył swoje usługi oddawane pismiennictwu narodowemu wydaniem téj kroniki, ogłoszonéj pierwotnie przez jéj autora w Królewcu 1582. Umieścił wierne przebicie pierwszéj stronnicy i wizerunek Stryjkowskiego, który, chociaż kanonik żmudzki, miecz jednakowo nosił, a jako sam o sobie mówi, miecza namiętnie lubił używać przy pierwszéj burdzie, jaka się nasunęła. Uczony, a był nim niezawodnie, ale pełen ruchu i życia. Naukowa praca, prowadzona nieprzerwanie i gorliwie, nie rozerwała téj jedności umysłu i ducha, która prawdziwie uczonych powinna zdobić, i która istotnie ozdabiała nasze XVI. wieku najświetniejsze naukowe imiona. Ich życie, pod każdym

względem było czynne, pełne, zwrócone ku wszystkim zajmującym przedmiotom. Uczony — człowieka i Polaka nie znosił. Była piękna miara we wszystkiém, któréj teraz nie znamy i któréj podobno nie rozumiemy nawet. Stryjkowski służył wojskowo, posłował, zwiedził wiele ziem, przejrzał prawie wszystkie słowiańskie narody, dotykał Tataryi i Azyi, a jako o sobie wyznaje, wypisami mógłby był wóz naładować (1). Jeżeli nie utworzył prawdziwych dziejów Litwy i Rusi, jeżeli mnogich poszukiwań porządnie ustawić nie umiał — zebrał przecież czyny i przedstawił opowiadanie, na którém głownie oparł swoje dzieje Kojałowicz, którém nie pogardził tyle wymagający, tyle surowy Szlözer, których użył Lelewel, chociaż swoje krytykujące usposobienie przeciw Stryjkowskiemu zadaleko posunął. Stryjkowski pracował sumiennie, szukał objaśnień, i miejmy dlań wymiarkowanie, jeżeli nie był szczęśliwym i wykończonym pisarzem. Mamyż teraz takich, którzyby odpowiadali naszym życzeniom? Stryjkowski zostawił dzieł drukowanych ośm, czekających na ogłoszenie 11, wątpliwych 3. Opisanie europejskiéj Sarmacyi skradł Włoch Gwagnin, na co Stryjkowski wymownie, szarpiąco, ale słusznie wyrzeka. Chcących mieć bliższe wiadomości o życiu Stryjkowskiego, zaspokoi uczony Malinowski, który zebrał wszystko cokolwiek o nim powiedzieć można.

Jego posługom naukowym, dosyć szacunku i wdzięczności wynurzyć nie możemy. Przed obliczem niepobożnéj i szalejącéj władzy, podnosi i rozszerza polskie pismiennictwo, przenosi umysły do przeszłości, aby teraźniejszość umocnić a przyszłość zgotować. Jest to najpotężniejszy sposób przechowania żywiołów naszéj narodowości i stworzenia potęgi. Żadna siła chociażby

---

(1) Częstom obiad przerywał usilném czytaniem,
I rozmaitych rzeczy w mózgu rozmyślaniem;
Częstom łyżkę porzucił, a jakby w zachwyceniu,
Wziąwszy pióro wieczory straciłem w ćwiczeniu,
I dzieje ojczyzny méj gruntownie wystawić.

najsamowładniejsza czynów historycznych nie zatraci, sumienia wielkiego i świetnego narodu nie zatłumi.

Jesteśmy usposobieni złożyć cześć naukowym pracom dokonanym przez Lelewela i F. Bentkowskiego. Obadwa na umysły zbawiennie wpływali, w swoim czasie. Pierwszy przeważnie, drugi skromniéj. Była chwila, kiedy na widnokręgu duchowym jaśniał sam Lelewel, który można powiedzieć, czarującemi dziełami, poruszał i zachwycał serca. Najmozolniejsza, najobszerniejsza uczoność, nie zmniejszyła w Lelewelu żywych i pałających uniesień. W swojém powołaniu, w swoich pięknych i natchnionych godzinach, był wielkim, narodowym i powszechnym. Przezeń, niezawodnie, sumienie polskie nabrało więcéj siły i jasności — rozwinęło się, posunęło się daléj do swoich nieskończonych głębokości. Lecz teraz po dwudziestu latach przeszło — po tych nieogarnionych i niejako cudownych przemianach umysłowych i politycznych Europy i Polski, stanowisko naukowe jakie zajmował Lelewel i F. Bentkowski — jest dla nas za niskie. Swiat się wzniósł, i my z nim. Miałby przeto szanowny Malinowski trudność wykazać, że Lelewel był i być nie przestał wielkim dziejopisem. Lelewel pisał często świetne historyczne ułamki — właściwéj historyi dotąd nie utworzył. Trzeba zbudować coś okazalszego, więcéj, prawdziwiéj i gruntowniéj pomyślanego, aby pozyskać uznanie wielkiego dziejopisa. Po Bentkowskim, pismiennictwo polskie swietniéj opowiedział Wiszniewski, nieskończenie staranniéj wyliczył dzieła Jocher, a jednak powszechnie czujemy, że dotąd nie mamy dziejów pismiennictwa Polski. Co powiemy, ukazującym się, przyszłym prawdziwym umysłowym wielkościom, jeżeli teraz wyczerpniemy całe uwielbienie zasługom niewątpliwie szacownym ale przemijającym i podrzędnym? Tych złudzeń nie życzylibyśmy ani mieć, ani rozszerzać.

Po żywocie Stryjkowskiego, uczony Jan Daniłowicz umieścił wiadomość o właściwych latopisach litewskich. Jest to poszukiwanie, czyli Litwa miała swoich narodo-

wych latopisców, i z jakich źródeł Stryjkowski wyczerpnął swoje kroniki ruskie, litewskie i polskie.

Stryjkowski nic lekko nie twierdził, dla swego opowiadania szukał wiarogodności i powagi. Miał i czytał mnogie kroniki; Daniłowicz odróżnia i wylicza wszystkie: ruskich dziesięć, czysto litewskich pięć — liwońskich cztery — polskich pięć; kurońskich cztery — moskiewskich, bulgarskich i słowiańskich, Daniłowicz bliżéj nie oznaczył. Wyrażenie — czysto-litewskie — mówiłoby, że istniały kroniki pisane prawdziwym litewskim językiem. Pan Daniłowicz zna, że w wieku trzynastym była gramatyka polsko-litewska, co nasuwa słuszne domniemanie, że język litewski był pismiennie rozwiniony. Tych domniemań pan Daniłowicz nie ma, nie przypuszcza, aby kiedy cokolwiek istotnym litewskim językiem pisać miano — a owe kroniki czysto-litewskie są to kroniki pisane przez Litwina po rusku, białoruskiém narzeczem. Pismiennictwo właściwie litewskie, nigdy mieć nie miało nawet zaczęcia. My tyle bezwzględnéj pewności podzielać nie śmiemy. Litwa niezawodnie miała swoje pisma, a to, że dotąd pomników jéj pismiennictwa nie odkryto, jeszcze nie dowodzi stanowczo, że ich nigdy nie było. Powątpiewaniu bardzo podobnemu zostawiamy miejsce. Nasz czas, jest czasem odkryć o których nawet przeczucia nie miano. Teraz wskazano, że Słowianie przed ósmym wiekiem posiadali swoje pismo, że pisali swoje ustawy, że mieli dosyć piękne wykształcenie. Cóż z ich pismiennictwa zostało? Nic albo prawie nic! Nowy kierunek pomijał je albo zatracał. Jakikolwiek sąd mógłby być wydanym pan Narbutt przyjnajmniéj dla nas wykazał, że Litwini mieli swoje własne pismo.

Litwa saméj sobie przypisać powinna, jeżeli swéj mocnéj i prawdziwie heroicznéj narodowości pismiennictwo nie rozwinęła. Zwyciężała orężem — uniżała się i upadała przez umysł. Rusinów pokonała i oswobodziła, a przez przyjęcie ruskiéj pismiennéj mowy, złamała podobno na zawsze swoje samoistne wykształcenie. Był to błąd — prawdziwe narodowe nieszczęście.

Pan Daniłowicz przecież mniema odmiennie, albowiem to, że Litwa odrzuciła swój język, że swéj starożytnéj i pięknéj mowy do pismiennictwa nie wzniosła, uważa za dowód głębokiéj litewskiej polityki (s. 38.) — Nie ma narodowości bez mowy, bez jéj zastosowania do wszystkich objawień duchowéj wiedzy. Litwa poniosła ukaranie; poniosłaby była nieporównanie okropniejsze, gdyby się nie była wzmocniła i nie udoskonaliła przez własnowolne przyjęcie oswobadzającéj polskiéj cywilizacyi.] Jesteśmy przeto bardzo daleko pana Daniłowicza, który mniema, że rozum głęboki polityczny nakazuje odrzucenie własnéj mowy, a przez nieuchronne następstwo, złamanie a nawet zatracenie narodowości. My przynajmniéj, Polacy, przez doświadczenie nauczeni, moglibyśmy nie dawać zatwierdzenia téj szatańskiéj metodzie, stosowanéj umiejętnie i niezachwianie przeciw naszemu językowi i naszéj narodowości.

Pan Daniłowicz swoje mniemanie popiera dowodem, wedle nas zupełnie fałszywym i niebezpiecznym. Litwa przez język Rusi, przejmować miała polor ruski (st. 38.) Polor ruski! — jaki — i kiedy? O polorze ruskim przez wiek XIII. XIV. i XV. nie ma żadnéj wiadomości. Prosilibyśmy o wyraźniejsze wskazanie poloru, którego Ruś czyli Moskwa Litwie udzielać miały. Pan Daniłowicz zrobiłby odkrycie, o którém dotąd najfanatyczniejszy Rusin czyli Moskwicin jeszcze nie śmiał marzyć 1).

---

1) Pan Daniłowicz Karamzina ogłosza nieśmiertelnym. Jest to przyjęta formuła przez naszych prawie wszystkich uczonych. My nie uznawaliśmy jéj i nie uznamy nigdy. Jest ona bez naukowéj i narodowéj podstawy. Karamzin nie ma téj wielkości. Szczery bardzo często, łatwyi ujmujący w swém opowiadaniu, miał zawsze na pamięci moskiewski rozum. Źle przeto widział wiele rzeczy. Uwielbienie Karamzina z ust Polaka wychodzące ma jakiś dźwięk rażący. Czyli wie pan Daniłowicz, że Karamzin był nieubłaganym, najwścieklejszym nieprzyjacielem naszéj narodowości i niepodległości. Karamzin wedle nas, jest to najwykształceńsza, najdelikatniéj zarysowana postać podstępu i złośliwości Moskwy. Na końcu rzeczy o Stryjkowskim dajemy objaśnienie o Karamzinie.

Gdyby pan Daniłowicz był pilniéj rozważył swoje własne myślenie, sam sobie nie odpowiedziałby, jaki Ruś polor miała, jakie umysłowe i polityczne korzyści odebrała Litwa ztąd, że własnéj mowy do piśmiennictwa nie przeniosła, że sama przez siebie, ze swojéj duchowéj natury piśmiennictwa nie wyprowadziła. Pan Daniłowicz dobrze uważa, że u kijowskich kronikarzy są polonizmy, a nie zbłądziłby, gdyby był powtórzył zdanie samychże moskiewskich uczonych, zdumionych dostrzeżeniem, że mowa właściwie moskiewska, przed jéj nowszém przeobrażeniem, ma także polonizmy. Jest to pomnik, który może kiedy rozjaśni ciemności pierwotnéj Słowiańszczyzny i razem wykryje, jakie mieli znaczenie Polanie? Pan Daniłowicz wnioskuje, że Ruś nie miała swojéj samoistnéj mowy, że u niéj była polska mowa zakryta literami i formami cerkiewnemi. We wszystkich narzeczach ruskich pozostało pierwotne tło polskie — dowód, że polonizm w swéj mowie i w swoim duchu zatrzymał najmocniéj i wydoskonalił najwyżéj, pierwotne, przedhistoryczne słowiańskie myślenie. Pan Daniłowicz nie waha się wyznać, że kroniki nazywane ruskiemi, pisano językiem polsko - ruskim, nie przypuszcza samoistności zupełnéj, oddzielnéj ruskiéj mowy. Narzecze Małéj Rusi, zaiste ma piękności. Ruś Mała była długo niepodległa, a wróciwszy do polskiéj jedności uzyskała najpełniejsze swobody, których przedtém nie znała, nigdy przecież nie miała takiego piśmiennictwa, jakie Polska miała. Pod względem umysłowym i politycznym, u Rusi była niemoc, nie dostawało władzy rozwijania się i stwarzania własnemi siłami. Ruś chciała być narodem niepodległym, a nędznie i okropnie upadła. Popełniła samobójstwo. To radzilibyśmy najpilniéj ocenić — a może odkryjemy, a może sama Ruś na nowo budująca swoje rozerwanie zrozumie, że polska mowa i narodowość, jest to jéj własny duch podniesiony do najświetniejszéj potęgi. Jest to zatém coś dziwnego czytać o polorze, którego Ruś nie miała, a dziwnego tém bardziéj, że wedle pana Daniłowicza, na miejscu wyrazu

Ruś, podstawić należy wyrazy, kraj polsko ruski — społeczność polsko-ruska. To, czemu dajemy nazwisko Rusi, pod żadnym względem własnego żywiołu nie miało. Pan Cięglewicz chociaż Rusin, uczenie, a najgłówniéj szlachetnie, nasze podpiera twierdzenie. Ruś zbłądziła, kiedy pod Chmielnickim przyjęła chytrości moskiewskie. Ruś błądzi, kiedy znowu wzrusza się przeciw Polsce, popychana zdradzieckiemi przyjaźniami. Ani z Moskwy ani z Wiednia dla Rusi, dla téj Polski nieco złudzonéj nie było i nie będzie zbawienia, a pan Daniłowicz coś schodzi na bok prawdy, podsuwając Rusi piękne, ale łudzące obrazy jéj przeszłości.

O tym polorze ruskim pan Daniłowicz miał dokładne wyobrażenie, kiedy ocenia wartość polskich, rusko-litewskich historycznych prozaików. Wszyscy latopiscowie rusko-litewscy, są prosto latopiscami. Nie ma w nich nic, coby podnosiło umysł, nie ma porządnie zebranych wydarzeń, nie ma ich osnowy i opowiadania. Latopicza nie ma żadnéj myśli ani własnéj ani społecznéj. Przeciwnie, Polska nie ma latopisców — zaraz pierwszéj chwili, są w niéj historycy. Jest w nich moralne i polityczne życie — jest w nich myślenie. Zkąd taka ogromna różnica? Nie rozbieramy jéj. Powiemy ogólnie. Grecya średnich wieków, żywicielka Rusi, nie dała, czego sama nie miała. Wpływ téj ohydnéj Grecyi dla Rusi był fatalny. Ruś traciła stopniowo swoje piękne słowiańskie uczucie i dążenie; chociaż od Włodzimirza do najazdu Tatarów 250 lat niepodległa, pod żadnym względem nic ze siebie nie wydobyła, żadnego sobie nie dała poloru, prawie nie zaczęła literatury właściwéj, nie założyła gruntownéj społeczności, nawet państwem niepodległém być nie mogła — i gdyby była nie wróciła do swojéj pierwotnéj polskiéj jedności, któréj odstąpiła, byłaby długo nosiła mongolskie jarzmo, a późniéj moskiewskie okropniejsze niewolnictwo. Litwa przez miecz, Polska przez ducha, Rusi przyniosły szlachetne zbawienie — przez miłość. To Ruś niechaj i teraz przez wzgląd na siebie, rozumie.

Temi uwagami, wychodzącemi nieco po za cel rozprawy pana Daniłowicza, ale wpływającemi stanowczo na uważanie wszystkich stosunków Litwy, Rusi i Polski, nie odbieramy, bynajmniéj wartości poszukiwaniom panów Malinowskiego i Daniłowicza. Są one zajmujące, i co do przeznaczenia jakie miały, zupełnie wykończone. Stanowisko na którém się zatrzymał umysł pisarza, stanowi bardzo wiele. Słońcem, naszemu duchowi wnikającemu w przeszłość, tylko Polska być może. Uczucie Stryjkowskiego „Polakiem się czuj“ najmocniéj zalecamy naszym wszystkim uczonym, bardzo często wahającym się na strony, gdzie Polski nie ma. Nigdy nie przestaniemy mówić przeciw takim usposobieniom szlachetnym, ujmującym i pozornie prawdziwym, ale osłabiającym i prawdziwie niweczącym nasze polskie sumienie i nasze historyczne podanie.

Stryjkowski pisał siebie kanonikiem, historykiem i poetą żmudzkim. Poetyczne prace zostawiamy na stronie: nie ma w nich najlżejszéj wartości, chociaż Stryjkowski mniemał o sobie najokazaléj:

„Apollo umył mnie w Helikonie i dał lutnie swoje.
„Gdzie Sapho wszystkie nasze rytmy sprawowała:“

o swoich zdolnościach umysłowych, o swoich dziejach miał rozumienie może nawet okazalsze, ale szlachetne i naiwne. Stworzył, a przynajmniéj jako umiał złożył wiadomości, o Litwie i o Rusi — wynalazł je, jako mówi „częstém ruszaniem mózgu i z głębokich historyków.“ Przed nim, możnaby powiedzieć Litwa i Ruś o swojéj przeszłości pojęcia nie miały, i zaledwie teraz ich znaczenie na jasność wychodzi. Stryjkowski poruszany zacnemi względami, nie był „bez żądzy sławy i wiecznéj pamięci.“ Stryjkowski dosyć właściwie ocenił latopisców, z których układał swoje opowiadanie — a chociaż Miechowicie staruszkowi łagodnie wyrzuca, że wszystko confuse przedstawił — (st. 217) — sam przecież związanéj, rozwijającéj się i postępującéj całości nie ułożył.

Zamieszania, które widział u litewskich i ruskich kronikarzy, nie rozjaśnił. „Pisarze litewscy i ruscy prostaczkowie, a najwięcéj moskowitowie u nich płużyli w pisarstwie, rzeczy zagranicznych zupełnie niewiadomi.“ (st. 255.) Nie przyznawał im poloru Stryjkowski, zrobił ciekawe a ważne dostrzeżenia, na które uczony wydawca nigdzie nie zwrócił uwagi, i nie rozebrał czyli są rzeczywistemi. O zwycięztwach Włodzimirza nad Polakami, u kronikarzy ruskich Stryjkowski znalazł zupełne milczenie. Przechował je Długosz. Na jakiéj powadze Długosz opiera swoje twierdzenie? U kronikarzy ruskich Stryjkowski nie znalazł podania o zdobyciu Kijowa przez Bolesława Spaniałego. Zdawałoby się, że u kronikarzy moskiewskich był przyjęty zwyczaj przemilczania czynów. 1333. Dymitry Siemiaszko kniaź moskiewski przysłał Olgierdowi miecz, żagiew i wezwanie, aby Połocka, Witepska i Kijowa odstąpił. Olgierd odpowiedział szybkim ruchem do saméj Moskwy. Kniaź przyjął warunki jakie Olgierd nakazał. Mozajsk i rzeka Ugra miały być granicami Litwy i Moskwy. Jako pomnik, kapica litewska na zamku moskiewskim pozostać miała. O tém zdarzeniu kronikarze moskiewscy, jako uważa Engel, ani spomnieli. Stryjkowski twierdzi ogólnie, że między kronikarzami ruskimi a polskimi historykami, o tychże samych rzeczach nie ma zgody. Jaka temu przyczyna? Kronikarze ruscy mieliżby nie znać dziejów własnéj ziemi? Duma miejscowa doradziłaż im zfałszowanie, przeistoczenie czynów historycznych najpewniejszych? Byłyż źródła, które Długosz czytał? Jesteśmy mocno usposobieni przypisać ruskim kronikarzom przemilczanie i fałszowanie podsunione przez uczucie politycznych i religijnych nienawiści. Najśmielsze, najogromniejsze historyczne nieprawdy ma Karamzin, Kajdanow, Ustryałow. Dzisiejsi uczeni moskiewscy, teraz, kiedy zmyślenia niepodobna upowszechnić, nie wynaleźliż pierwotnéj jedności monarchii Rusi, jedności i monarchii, które nigdy nie istniały. Zapewne uczony Wydawca nie

miał téj myśli, ale Stryjkowski byłby wiele zyskał, gdyby był we wszystkich swoich poszukiwaniach i twierdzeniach dokładnie rozebrany i naukowo objaśniony. Takie wydanie jakie odbieramy, nie miało żadnych trudności — ale nie zaspokaja umiejętnych wymagań. Przedrukowanie, nie nazwiemy wydaniem. J. W. Bandkie przez wydanie Galla i Kadłubka, chociaż jeszcze niedostatecznie i powierzchownie, pokazał atoli, jakim sposobem nowe wydania dawnych pisarzy należy czynić zajmującemi, prawdziwie uczonemi i ważnemi. Lecz i téj zasłudze, którą uczony Malinowski swoje imię ozdabia, zostawiamy wartość i szacunek. Świetniejsza i zupełniejsza nadejdzie w swoim czasie.

Dziejopis chociażby nie chciał, a może i nie powinien, nie może zasłonić swoich wyobrażeń. Odkrywa swoje duchowe widzenie stosunków, maluje swój sposób uważania ojczyzny i świata. Dzieje pod takiém kreślone natchnieniem są najpiękniejszemi, najwyżéj ujmującemi — ale może je stwarzać umysł jenialny, a przynajmniéj udarowany przymioty zbliżającemi się ku jenialności — u dawnych naprzykład Tacyt i Sallustyusz — u nowych we Francyi Guizot, Michelet i Thierry. Stryjkowski miał także swoje widzenie, zaiste bardzo dalekie jenialności, ale rozumne, szlachetne i prawdziwie zajmujące, albowiem nas wprowadza w nasz świat, w nasze własne jestestwo. Cała przeszłość żyje w nas, chociaż często o niéj nie mamy wiedzy.

Panowanie Zygmuntów, Pierwszego i Drugiego, nazwano naszym wiekiem złotym. Twierdzenie to pod naukowym względem prawdziwe, politycznie należy mocno miarkować. Popełniono ogromne błędy, pierwsze zjawiska nachylania się i upadku. Stryjkowski o stanie Polski nie miał złudzenia: „W on czas (1412) naszy walczyli, wygrywali i pieniędzy mieli dostatek, tak, że ich wielkim monarchom pożyczali — a dziś wszystko opak (11, 147). Wszystko jakoś dziwno maleje. (11, 425.)

Synowie mili
Postronnym straszni, miru nie prosili (1),
Państwa szerzyli.
A teraz wszystko opak chodzi "!

Miałże Stryjkowski przeczucie nieszczęść, które po nim we dwa wieki spełniły się okropnie? „Szczęście które nigdzie stałego nie zajmuje miejsca" — a jednak pokój 1582., odzyskanie Inflant i ziem ruskich, Polsce na długo zapowiadały wielkość i świetność. Téj wielkości i téj świetności wskazywanéj przez Opatrzność, i można powiedzieć wskazywanéj upornie, wziąść więcéj nie chciano, aniżeli nie umiano.

Kraj i pod względem materyalnym był na fatalnéj pochyłości. Szczęśliwy, a przynajmniéj przy szczęśliwym najbliżéj postawiony układ społeczny rozrywał się. Złota mierność znikała, pomyślność na dole zmniejszała się — u góry się wznosiły zdumiewające świetności, których blask źle zasłaniał coraz mocniéj występujące cienie i zamieszanie społeczności, o któréj Stryjkowski mógł pisać:

— Prywata mila, takam utile
Honestum vile.
— Ubior w srebro, godne czci i wiary
Ustąp ty szary.
— A teraz nie mieć nic rzecz najsprośniejsza.
I najpodlejsza. (2)

Stryjkowski nie sam był jasnowidzącym. Modrzewski i Górnicki może najwłaściwiéj wskazali to, czemu koniecznie należało zaradzić. Lecz dla wielkich umysłów polskich XVI. wieku, chociaż uderzonych fatalném złu-

(1) Jest to wyrzut bardzo słuszny obydwu ostatnim Zygmuntom, którzy po każdym zaborze ziem polskich przez kniazia Moskwy, zamiast wojny przez posłów płakali i rokowali. Coś w nich było nakształt nikczemności. Z temi samemi żywioły Stefan Batory uczynił Polskę pierwszém państwem na północy Europy. Społeczność nasza miała siły niepokonane i niewyczerpnione, ale niemi nie umiano kierować. To było prawdziwe złe Polski — nie konstytucya, nie elekcye, nie brak mocnéj władzy.

(2) 11, 487.

dzeniem, miejmy wymiarkowanie. Były u nas niezawodnie słabości, wady i nadużycia. Bezwarunkowéj czystości i doskonałości człowiecza natura nie cierpi. Nosimy w sobie podobno nieuleczone przekleństwo. Lecz kiedy Polak XVI. wieku granice swéj ziemi opuszczał, kiedy poznał kraje Europy, był mocno usprawiedliwiony, jeżeli swoje własne społeczeństwo wielbił i nad inne przenosił, jeżeli raczéj chciał zachować, aniżeli przeistaczać to, co było.

Stryjkowski kanonik żmudzki, pod względem religijnym więcéj wyobrażał usposobienie swego wieku, aniżeli swoje powołanie, jeżeli tylko miał je. Uważał rzeczy przez religijne uczucie szczere, ale nie bardzo obejmujące. Dla katolicyzmu był krytyczny. Jako wielu dawniéj i teraz, obrażał się uczciwie czynami zewnętrznemi, nadużyciami, błędami i namiętnościami mieszającemi się do urządzeń i wyobrażeń najświętszych. Dla głębokiéj, prawdziwéj istoty religijnéj nie miał pojęcia. Stryjkowski chwali siebie, że beneficyów z kąta nie łowił i nie chwytał, ale nie widzi zkąd się rozwinęło łowienie. Kościół utracił prawo mianowania swoich urzędników. Wynosiła ich łaska królewska, stosunki rodzinne, a czasami haniebne. Śmierć Władysława 1444. nastąpiła w skutek „marnéj perswazyi łbów włoskich.“ Odnowienie wojny podnioślejszych przyczyn mieć nie miało. Czyli król polski i węgierski miał prawo zawierać pokój, nie otrzymawszy zezwolenia sprzymierzonych i naczelnika katolicyzmu, papieża? Przynajmniéj wątpliwość zachodzi. O niezachowaniu dobréj wiary względem sprzymierzonych Stryjkowski przemilcza, a niedotrzymanie umowy Turkom, namiętnie wyrzuca, może głównie przeto, że nadeszła klęska. Dla zwycięztwa Stryjkowski byłby był znalazł wymiarkowanie i usprawiedliwienie. Mianoby mniéj téj pozornie tyle pięknéj skłonności miotania złorzeczeń przeciw Cezariniemu. Jest to lekkość nieusprawiedliwiona przypuszczać, że ze łbów włoskich tylko same złe wychodziło.

Jest to przyjęta i u nas nawet formuła, że papieże odzierali nasz kraj. Miał to być niejako rabunek. Żadnych nie wymawiamy nadużyć, dawnych i nowych. Lecz kościół katolicki szczególnie przez średnie wieki, nie byłże rządem nie tylko religijnym, ale pod względami politycznemi, kierownikiem Europy? Byłoż nadużycie, jeżeli władza ogólna szukała dochodów u tych, którzy przyjmowali jéj kierunek. Uwielbiamy ofiary składane narodowym potrzebom, dajemy życie nawet celowi odzyskania niepodległości, a okazujemy zadziwienie, jesteśmy przejmowami zgorszeniem, kiedy dotrzegamy, że Rzym na popieranie i rozwijanie najwyższych dążeń ludzkości brał dochody. Dla tych narzekań słusznych czyli przesadzonych, nasza historya nie daje cokolwiek pewnéj podstawy. Polska, zdaje się, stosunki swe do Rzymu dosyć rozumnie ułożyła. Nie była dlań niewolnicza i fanatyczna, nie. Papież, mówi Stryjkowski, przysłał odpusty i miłościwe lato — ale ludzie na papieża wtenczas mało dbać poczęli. Przez lat dwa niewiele zebrano. I jakże rozdzielono? Jedna czwarta na utrzymanie Kamieńca; ze trzech czwartych, pół na obronę przeciw Tatarom, a pół na kościół Gniezna. Papież nie dostał ani grosza. Rzym kazał drogo opłacać biskupom paliusze — zwyczajnie brał dochód jednoroczny. To miało być niedarowane zdzierstwo. Lecz milczano, znajdowano naturalném i pobożném, kiedy biskup dla swéj rodziny oddawał dochody kościoła. Łupieztwo przez świeckie ręce — to nic. Przeciw temu nadużyciu, uczony autor Listów nie wymówił ani słowa. Lecz jeżeli Rzym wziął cokolwiek, jakie w nim wymowne a zacne oburzenie! Są u nas pisarze, którym spomnienie o Rzymie odbiera zdrowy rozsądek, odejmuje uczucie sprawiedliwości i nie pozwala zachować godności.

To uczucie, które nie jest niewolnictwem religijném ani zaprzeczeniem katolicyzmowi — uczucie, które niezabrania sobie szlachetnéj i zbawiennéj niepodległości względem Rzymu, miał podobno i Stryjkowski. Jeżeli mówi, że Huss i Hieronim „nowe burdy około wiary za-

czynali," rozumie przecież, że papieże dawali powód słusznym narzekaniom, że „duchowni wielkie zbytki płodzili." Język Stryjkowskiego był śmiały, otwarty, a jednak nie ubliżał prawdzie. „A papieże na się klątwy z obu stron słali i wszystkiego świata rzeczpospolitę zamieszali i zaburzyli, kardynałów przeciwnych topiąc, dławiąc i zabijając (st. 119)." Było to rozerwanie kościoła ukończone przez synod Konstancyi, na którym jako wiadomo, najuczeńsi, najszlachetniejsi katolicy, o zepsuciu kościoła powiedzieli wszystko, co tylko powiedziane być mogło. Nie byli wysłuchani. Naprawa umiarkowana, prawna i wewnętrzna nie przeszła, a we sto lub późniéj powstało szalone rozerwanie. Jest to ogólne prawo dla polityczném i dla religijnéj myśli, kiedy to co jest dobre i prawdziwe okazuje niemoc rozwijania się i zachowania — złe, niejako fatalnie występuje i niweczy. Świat musi mieć ruch i życie, na jedném miejscu wiecznie pozostać nie może, i tylko człowiek oznacza jakiéj natury ma mieć życie: wznoszące się ku Niebu, czyli nachylone ku szatanizmowi.

Stryjkowski napisał kroniki: polskie, litewskie, żmudzkie, pruskie, ruskie, słowiańskie, zebrał wszystko cokolwiek o tych narodach czytał, albo sam przez siebie poznał. Jest to dziwna mieszanina, ale zawsze szacowna i przyjemna, któréj uporządkować Stryjkowski nie miał zamiaru, i widocznie ku temu ogromnemu przedsięwzięciu nie posiadał odpowiedniéj umysłowéj mocy. Jest atoli pewna jedność, rozwijała się ona sama przez siebie, i tym mnogim narodowościom różnym albo spokrewnionym stopniowo udziela jeden kierunek, tłomaczy ich dzieje, zapowiada ciemno ich przyszłość, dla któréj zaledwie teraz odbieramy jaśniejsze uczucie. Lechia powoli występuje po za siebie, dotyka tych ludów, wstrząsa niemi, i po różnych przemianach wprowadza je do swéj istności szlachetnéj, opiekuńczéj, najżywiéj słowiańskiéj i europejskiéj. 1569 ułożył się okazały, rozległy,

potężny świat polski, jednym poruszany duchem a jednak rozmaity, zmieniający się, samoistny w swoich częściach. Polska jedność prawdziwie piękna, żadnemu uczuciu, żadnemu prawu, żadnéj narodowości, nie odmawiała wolności i wykształcenia. Jeżeli zniosła różnice, zniosła je przez pojednanie i przez zbliżenie się. Stryjkowski widział jako powstawała i nakoniec założyła się całość polska. Lecz tajemnicy powstania téj polskiéj całości nie przeczuwał, nie szukał jéj, chociaż czyny, które przytoczył, mówiły bardzo wyraźnie, dla czego żadna inna narodowość kierunku nie wzięła, dla czego zwracały się, można powiedzieć, mimowolnie i koniecznie mnogie ludy ku Polsce, jako ku swéj oswobodzicielce, ku swojéj naturalnéj, przez Opatrzność wskazanéj jedności. Z chaosu, Polska swojém światłem, tchnieniem swego ducha, wyprowadziła, zdaje się, nieprzemienne stworzenie. Że Stryjkowski tych prawdziwie boskich potęg udzielonych Polsce nie dostrzegał, że chociaż Polak, dosyć żywo popierał litewskie odosobnienie się — przebaczamy jemu łatwo. Lecz jesteśmy zdumieni, a mielibyśmy prawo być zgorszonymi, kiedy uważamy, że są między nami uczeni a poważni mężowie, mający fatalne usposobienie ubliżać temu jestestwu duchowemu, jakie Polska ze siebie rozwinęła, jakie udzieliła innym na ich własne uzacnienie. Przeciw temu usposobieniu, wewnętrznie niezawodnie zacnemu, nie przestaniemy działać, albowiem uważamy je za nierównie niebezpieczniejsze, aniżeli prześladowanie przez niemieckie i moskiewskie ukazy. Słabość i ujarzmienie przedłuży się nieskończenie do téj chwili, dopóki w naszém sumieniu, w całéj naszéj przeszłości, nie powstanie czysta jasność i bezwzględna pewność. Ku temu celowi, pragnęlibyśmy zwrócić nasze myślące umysły.

Stryjkowski początków litewskich nie odszukał. Nie odkryli ich i dzisiejsi uczeni; u Lelewela, u Narbutta, u Voigta same niepewności, mniéj albo więcéj szczęśliwe podobieństwa, a Daniłowicz powątpiewanie rozszerza daleko, kiedy nie śmie twierdzić stanowczo, czyli kiedy

istniał Mindowe. Rozszerzanie się Litwinów po nad Baltykiem, niezawodnie poprzedza historyczne czasy téj części Europy. Stryjkowski Litwiny uważa za potomki rzymskich wychodniów. Jego i Kromera uwiodło podobieństwo mowy: ani przeczuwali, że języki litewski i rzymski miały odleglejsze spólne źródło — Sanskryt. Wejście tych Rzymian do Litwy, nie ma pewnéj daty: za Juliusza Cezara 48 przed Chrystusem, 57 po Chrystusie za Nerona, a nawet za czasów Atylli. I następuje przerwa jedenastu albo siedmiu wieków, albowiem Stryjkowski zaledwie pod rokiem 1040 wymienia Kernusa i Gymbuta, synow Kunasa a wnuków Palemona, a pierwsze zetknięcie się Litwinów i Rusinów naznacza, 1065 (1). O takim wywodzie Stryjkowski mówi „że jasno palcem ukazał;“ bardzo rozległe przeto swéj historycznéj krytyce przyznawał swobody. Domysłu o rzymskich osadnikach za fałsz zupełny poczytywać nie śmiemy, szczególniéj kiedy wykryto, że pierwszych lat po Chrystusie, była droga handlowa ze środkowych Węgier prowadząca na brzegi Baltyku. Rzymianie bursztyn wysoko cenili. Winni jesteśmy ważniejsze odkrycie Bapp'owi, który w swéj grammatyce porównawczéj okazał, że mowy polska i litewska wyszły ze Sanskrytu, że pierwotnie przeto miały tenże sam początek. Zlanie się Litwinów i Polaków tyle łatwe i serdeczne, mówiłoby jedynie, że pod względem wewnętrznym długie wieki rozdziału (2) między niemi

---

(1) Narbut wejście Palemona do Litwy przypuszcza około połowy X. wieku. Widocznie przeto nie był Rzymianinem. Byłże Herulem? Nie możemy twierdzić, albowiem Herulowie raczéj są Germanami.

(2) Ritter Vorhalle der europäischen Geschichte, na dziesięć wieków przed Chrystusem naznacza wtargnienie Skitów do Europy, która naówczas zamieszkana być miała przez narody mnogie, bogate i ukształcone wysoko. Zdaje się, Słowianie zajmowali pierwotnie dzisiejsze swoje ziemie, że postawieni na drodze ludów wysuwających się z Azyi, cierpieli najazdy, ulegali obcym zwierzchnikom. Takiemi przechodniami, włóczęgami między Słowianami niezawodnie byli Germa-

nadzwyczajnéj nie zaprowadziły różnicy. — Jakoż i sam Stryjkowski nie całemu narodowi litewskiemu naznacza rzymskie pochodzenie. Tylko sama szlachta miała wyjść z Rzymu, albowiem za wojen Cezara i Pompejusza, albo za prześladowań Nerona „i do piekła radby się każdy schronił.“ — Liczba wychodniów nie przenosiła 500, i bardzo naturalnie, cudzoziemcy stopniowo znarodowieli, pod każdym względem przyjęli zwyczaje nowéj ojczyzny. Z jakiemiż narodowościami

---

nie. Pan Maciejowski bardzo trafnie wywodzi, że na lewym brzegu Elby, dosyć daleko ku Renowi sięgały siedliska Słowian. To co dotąd rozumiano przez wyrażenie Saxonów, należy uważać za związek federacyjny Słowian i Sasów. Temu nie zaprzecza nawet Gisebrecht. Przez podbój Anglii niezawodnie Słowianie weszli do składu jéj społeczności, wprowadzili swoje wyobrażenie prawne i towarzyskie. Dzisiejsze hrabstwo Will, przez samych Słowian nazywanych Wilkami zamieszkane być miało. Szaffarzyk, drugi Cuvier historyczny, odgrzebał porozrzucane, strzaskane pomniki słowiańskiéj wielkości i przynajmniéj materyalnie złożył całość, która zdumiewa i zasmuca. Z takiego ogromu jakże małe i opłakane szczątki zostały. Życie dawne i dzisiejsze Słowian ma strony tajemnicze i rzeczywiście traiczne. Stryjkowski o potędze i o dziełach dawnych Słowian miał podniosłe wyobrażenie, które usprawiedliwiał dowodami historycznemi, często bardzo niepewnemi. Wszędzie widział Słowian. Uważał ich za mieszkanców Azyi mniejszéj. Pan Mickiewicz przeto żadnéj nie powiedzial nowości. Święty Hieronim czyli Jarosław miał być Słowianinem. Grecy i Słowianie pod Alexandrem Wielkim świat perski zawojować mieli. Jakim narodem tyle krajów Turcy posiedli, zapytuje Stryjkowski? Słowianami. Janczarowie — piechota — byli Słowianami przekształconymi na Machometanów. Janczarowie najpierwéj 14000, a poźniéj 32,000, składali moc wojsk tureckich, i prawie sami wygrali najwalniejsze bitwy. Słowianie prawie zawsze służyli za narzędzie obcéj dumie, cudzemu, nie swemu z nich wydobytemu kierunkowi. Prawie każdy naród Słowian, nosił albo nosi jarzmo. Jedna Polska czyniła szczęśliwy i piękny wyjątek. Sama jedna długo i okazale utrzymała się, dopóki nie upadła pod związkiem Słowian i Niemców.

Stryjkowski Litwinów nie łączy? Tektosagi południowéj Gallii, Kimbrowie, Goci, Gepidowie, Allanie, Połowce, Prusacy, Wandale, mieli być Litwinami. Stryjkowski nasuwa najciekawsze domniemanie o zupełnéj tożsamości Połowców i Litwinów, ale nie wymienił dowodów. Posiadałże je przynajmniej? —

Cokolwiek o początkach litewskich, podobno zatraconych nazawsze, powiedzieć można, i chociaż teraz nierównie więcéj znamy aniżeli wiek XVI. o Litwie i Rusi wiedział, Stryjkowski zachował mimowolnie wiele zajmujących szczegółów dających wyobrażenie o Litwie, dosyć często niepodobne temu, jakie o niéj stworzyli nowsi uczeni. Kanonik żmudzki aczkolwiek wiele czytał, i sam przez siebie ziemie litewskie i żmudzkie uważał, nadzwyczajnie skąpe rzucił objaśnienie o społeczności, o prawach, o rządzie, o zwyczajach Litwy — rzeczy, które dzisiejsza wymagalność historyczna, słusznie na pierwszém stawia miejscu. Prawdziwa historya powtarza stworzenie, wskrzesza minione postacie.

Stryjkowski mówi, że sam przez siebie widział pogańskie obrządki na Żmudzi, w Samlandyi, Inflantach; po nad całém pobrzeżem baltyckiém przypatrował się „dziwnym pogańskim gusłom.“ Niezawodnie miał udzielone nauki, przez samychże kapłanów, których nazywa Wurszajtami, a jako komicznie dodaje, czarownikami. Ludy żmudzkie i pruskie, pod koniec XVI. wieku tylko zewnętrznie wyznawały chrystyanizm. Jeszcze z ich sumienia nie wyszli byli bogowie, pod których wezwaniem zwyciężano Krzyżaków i Rusinów. Lecz Stryjkowski o składzie religijnym Żmudzinów i Prusaków, możnaby powiedzieć, niechcący spomina.

Było trzech bogów wyższych — Pergrubias, Perkumas, Szwajstix — a 15 mniejszych. Jednemu z nich, Puszajcie, diabłowi nie wyższemu nad łokieć, przechodzącemu się pod bzami przy świetle księżyca, Stryjkowski przyglądał się własnemi oczami. Wiara, jako widno, naówczas żyjąca, sprowadziła prawdziwie zdumiewające

złudzenie *). Wurszajta kozła albo byka zabijał i ofiarował, a krwią skrapiał wszystkich, krew brano, domy i dobytek także skrapiano. Był to rodzaj oczyszczenia, odkupienia, odnowienia — podanie spólne wszystkim ludom, sięgające samychże początków świata. Placek rzucany przez ogień i pożywany, był rodzajem komunii, a nucone przy obrzędzie pieśni, zawierały niezawodnie wykład tajemnic wiary.

Stryjkowski pisał swoje nędzne poezye, a dla tych, zawsze szanownych i zajmujących pomników, w swoich kronikach polskich nie znalazł miejsca. Nie jeden z tych pomników mógł być promieniem wyszłym z Indyi, z pierwotnéj ojczyzny człowieczeństwa. Podoba nam się albowiem głęboka uwaga De Maistre, że podania różnych ludów, są jedynie odłamkami najdawniejszéj, pierwszéj prawdy, rozproszonéj, mniéj więcéj zaciemnionéj, że Chrystus sumienie człowieczeństwa odnowił, że rozproszone promienie prawdy, ku jednemu zwrócił ognisku. Żadnéj religii szatan nie stworzył. Każda wyszła ze swego zródła, z Boga, i tylko mocniéj albo słabiéj zachowała udzielone światło.

Stryjkowski mieszał się w swym sądzie, o téj religii Prusaków i Żmudzinów. Jeżeli mówił: „o Bogu, mało wiedzą,“ twierdzi przecież, że kapłani litewscy, o nieśmiertelności duszy, o dniu sądnym, o zmartwychwstaniu wiele trzymali. Był „jeden bóg jakiś, którego nie znali, wszechmocny i nad inne bogi największy, miał wszystkie dobre i złe sprawy sądzić“ (1). Religia Żmudzinów Litwinów i Prusaków, zamykała główne zasady nadane przez Boga duchowi człowieczemu. Uważając zepsucie obyczajowe Krzyżaków i Rusinów, chrześcian, i prawdziwie ujmujące religijne uczucie i życie pruskich i litewskich ludności, jakże nie wyznać, że ich poganizm

*) Kurlandczycy, lud wiejski, czcił święte gaje, nawet zeszłego wieku.

(1) st. 148, 309, 378.

był bliżéj Boga, nierównie zbawienniéj wpływał na serca? Corruptio optimi pessima. Litwini, Żmudzini i Prusacy mogli śmiało powtórzyć to, co Pomorzanie mówili swojemu Apostołowi Św. Ottonowi: U was są wszeteczeństwa, drapieztwa i mordy, obrzynacie sobie członki, nie chcemy takiéj religii: absit a nobis talis religio. Nie chcemy mieć lekceważenia i pogardy dla religii Żmudzi i Litwy, o któréj kapłan katolicki, aczkolwiek Niemiec, szlachetnie i bogobojnie wyznał: U nich wszystko chrześciańskie wyjąwszy nazwisko. Po kilku wiekach przerwy napotykamy trafne i serdeczne o Słowianach świadectwo, złożone w przysłowiu Muzułmanów, przez to, co każdy lud najnaiwniejsze i najwznioślejsze posiada: „Jesteście narodem gołębi — duchem — w którym nie ma żółci.“ Jakie głębokie dostrzeżenie, bardzo często w naszém własném niedostrzeżone sumieniu. Przy nieco więcéj goryczy, Słowianie byliby zginęli dawno, niewinność i świętość złożone w najdalszych tajnikach ich ducha, ocaliła ich i zbawi.

Litwa i Żmudź przez swoje położenie i przez wzgląd na materyalne swe potęgi ograniczone, zdawało się, historycznéj roli nigdy mieć nie miały. Początkowo Ruś i Polska, późniéj Krzyżacy i Tatary stawili mocne zapory jéj rozwinieniu się, jéj wylaniu się na zewnątrz. Stało się jednak przeciwnie! wbrew wszelkiemu podobieństwu; dowód, że społeczny a głównie religijny skład Litwinów, miał nadzwyczajne siły. Litwa wystąpiła jako dobroczynna zwierzchniczka, jako obronicielka narodowości, które same wzywały jéj opieki albo sprzymierzenia. I przeto niewachamy się uznać, że Litwa w swoim duchu musiała mieć coś, co jéj dawało wyższość nad Rusinami, których najbliżéj dotykała i stopniowo pod swoje wprowadziła zwierzchnictwo. Taki ogromny czyn historyczny, nie mógł powstać i utwierdzić się bez głębokiéj wewnętrznéj przyczyny. Twierdzenie, jakoby Litwa użyła najzręczniéj rozerwania Rusi szarpanéj przez Mongoły, nie daje tłomaczenia, albowiem Litwini przed wtargnieniem Mongołów rozpoczęli

najazdy 1140, 1160, 1190 (1), przeciw Rusi i pierwsze narysowali podboje. Ruś południowa, późniéj Moskwa, właśnie dla téj upadły przyczyny, że nie miały wewnętrznéj mocy. Jedność tego, co państwem ruskiém czyli rosyjskiém nazwano niewłaściwie — nigdy nie istniała. Jest to podrobienie dzisiejszéj moskiewskiéj dumy, która usiłuje koniecznie wynaleść sobie podanie historyczne, dawne prawo, okazałą przeszłość i usprawiedliwienie zbrodni. Naderemne usiłowanie! Rosya sumienia człowiewieczeństwa i świadectw historycznych, na swój obyczaj nie przerobi.

Erdziwiłł Zdobywca 1197 — 1240 zaczyna pewniejsze litewskie dzieje, i zaczyna świetnie, na ogromny rozmiar. Zapewne wezwany, może mianowany wodzem litewsko-ruskiéj federacyi, przy ujściu Prypeci zniósł Tatary prowadzone przez Kajdana Skirmont, posłom mongolskim wymagającym poddaństwa, kazał poobrzynać uszy, nosy i wargi, a ich wojska dowodzone przez Bałakłaja zniósł pod Kajdanowem. Zwycięztwo Trojnata nad carem Kurdalsem nad Okunięwką, pod Mozgrem, stanowczo odepchnęło Mongołów. Litwa ocaliła samoistność i narodowość Rusi zachodniéj, oddaliła niewolnictwo, które przez długi czas poniżało i znikczemniało tyle fatalnie i trwale właściwe moskiewskie ludności — pomieszanie ruskich wychodniów i Finnów, pomieszanie ohydne z którego rozwinęło się pojęcie dzisiejszéj rosyjskiéj społeczności. Wpływ tych zwycięztw był zbawienny nie dla saméj Rusi jedynie — sięgał daleko. Mongołowie łatwo zająwszy moskiewskie ziemie, napotkali niezłamany opór postawiony przez Polaków i przez Litwinów, zrozumieli niemożność posunienia się naprzód, odrzucili na zawsze

(1) 1190. Mingajło zdobył księztwo połockie. Naród Krywiczan, słowiański, był téjże saméj religii co i Litwini. To Litwinom ułatwiało wpływ na innych Słowian. Książęta ruscy wzywali najemnicze wojska litewskie głośne przez waleczność. Litwini poznali słabość Rusinów i wzięli panowanie nad tymi, których bronili.

grożnie zapowiedziany podbój całéj Europy. Europa winna coś nieznanym w jéj historyi, heroicznym i stanowczym zwycięztwom Litwinów.

Cała Ruś złamana, zepsowana w swoim duchu politycznym i religijnym, byłaby niezawodnie była przyjęła mongolskie jarzmo.

Daniel zakładał królestwo Halicza i Włodzimirza. Czémże był właściwie? Hołdował Tatarom, razem z nimi rabował i był dla nich przewodnikiem — okrutniejszym nad same Mongoły i Litwiny.

Litwa Rusi dała oswobodzenie ale wzięła panowanie i kierunek; szlachetne, spaniałe i wzajemnie potrzebne. Niczém nie ograniczała wyzwolonéj Rusi — szanowała jéj skład i raczéj własne zobojętniała jestestwo. Położyła koniec nieskończonéj i szalonéj anarchii, którą kniaziowie Waregowego pochodzenia rozrywali ruskie społeczeństwo. „Książęta ruskie, mówi Stryjkowski, w przeklętéj niezgodzie same się jadły i psowały.“ Ringold 1175—1248 (1) pierwszy wziął nazwanie Wielkiego księcia Litwy, Żmudzi i Rusi. Była to raczéj federacya trzech ludów, aniżeli mocna polityczna jedność, jaka wszechmocena monarchia. Ringold nie był samowładnym ani względem litewskich, ani względem ruskich ludności. Ruś ulegała zbawiennemu dla niéj zwierzchnictwu, nie bez nadziei odzyskania niepodległości. Żmudź najżywiéj obstawała przy swojéj samoistności: długo między jéj społeczeństwem a litewsko-ruskiém nie było żadnéj różnicy. Ringold panował przez wybór, przez zezwolenie Litwinów i Rusinów. Stryjkowski wyraźnie powiada — mianowany przez wolne głosy tych narodów sprzymierzonych. — Rysy ciekawe i ważne. Litewska społeczność występuje wewnętrznie jako swoboda, a jéj ukazanie się zewnętrzne nie jest podbojem i niweczeniem ale oswo-

(1) Wedle Narbuta 1240. Narbut Stryjkowskiemu słusznie wyrzuca pomięszanie dat. Stryjkowski często zdarzenia posuwa albo cofa o kilkadziesiąt lat.

bodzeniem, łączeniem się dobroczynném, więcéj kierunkiem przyjętym dobrowolnie, aniżeli narzuconém zwierzchnictwem. Znamię, które Litwa najwydatniéj przedstawia we wszystkich zewnętrznych stosunkach: do Połocka, do Pskowa, do Nowogrodu, do Polski. Unii 1386 nie wynaleziono. Nie stworzyły jéj potrzeby zewnętrzne. Unia, łączenie się swobodne i piękne, prawdziwie moralne, polityczne i gruntowne — był to żywioł Litwy i Polski, zasada ich historycznéj natury. Ruś nie była taka i naówczas i bardzo późniéj: zaledwie rozumie siebie i teraz. Oswobodzona, stowarzyszona, niczém nieograniczona przez zwierzchnictwo litewskie, szanowana we wszystkich swoich narodowych uczuciach — przecież natychmiast rozpoczęła wichrzenie; dla dobrodziejstw świeżo odebranych nie miała ani wdzięczności ani pamięci; książęta ruscy zawiązali sprzymierzenie przeciw Litwie — zamierzali niepodległość — usiłowanie fatalne, które byłoby ich rzuciło pod jarzmo Mongołów i Moskwy. Bitwa pod Mohilewem utrzymała wpływ i kierunek Litwy. Poczém, mówi Stryjkowski, książęta ruskie Ringoldowi zdaleka czołem biły (1). Inaczéj być nie mogło. Litwa nie skończyła swego powołania. Tylko co zaczynała oswobodzenie Rusi, najazdy mongolskie i krzyżackie nie były jeszcze stanowczo złamane, Litwa i Polska jeszcze się nie zbliżyły, aby siebie poznać i założyć jedno potężne i prawdziwie braterskie społeczeństwo. W tém dążeniu zamyka się cała historya Litwy, dawna i nowa. Lubimy jasno widzieć i jasno innym pokazać pierwsze historyczne objawy narodowości — pierwsze, a chcielibyśmy powiedzieć, nieprzemienne i wieczne zewnętrzne zarysy ich ducha. Historya Litwy i Polski nie przedstawiła poźniéj nic, czegoby nie miała w swoim początku. Rozwijała się wedle praw, które w sobie miała.

---

(1) Stryjkowski st. 250, 251. Lelewel przed Ringoldem żadnych książąt litewskich nie wymienia. Czyli przeto, że to był pierwszy, ogólny książe Litwy, Żmudzi i Rusi?

Wybór Ryngolda nie był wznowieniem. Był to obyczaj starożytny wszystkich litewskich ludności, rządzonych przez gminowładztwo. Swój obyczaj Litwa zachowała. Wojsiełek, Swintoróg, na mocy wyboru kierowali federacyjnym związkiem Litwinów i Rusinów. Świntoróg swego syna Germonta tylko polecił, i Germonta mianowano Wielkim księciem Litwy, Rusi i Żmudzi — „spólném wszechstanów zezwoleniem“ 1272. Synów Germonta, Giligina i Trabusa także wybrano książętami, pierwszego Rusi i Litwy a drugiego Żmudzi. Rimont Trojdenowicz wyraźniéj uszanował narodowe prawo. Zwołał sejm czyli rokosz na pola Kernowa, zdał ojczyste prawo a mówił: „Wolniście ludzie, wolni, według zdania swego pana sobie obierajcie.“ — Witenes także przez głosowanie wszystkich stanów wziął rządy 1283. „Po długich namowach“ Gedymina na tron książęcy wyniesiono. Są to dowody mocno mówiące. Ludy litewskie nie znały dziedziczności władzy, miały kierowników, nigdy królów i samowładzców (1). Z téj gminowładnéj, politycznéj natury wynikało naturalnie, że Litwa i Żmudź, przynajmniéj pierwotnie, nie znały różnic między mieszkańcami, nie przyjmowały stanów nieprzyjaźnie ustawionych. Żmudź, mówi Stryjkowski, miała wielkie wolności — wiek XIV, — jako szlachcic tak i chłop jednakiéj używali wolności.

---

(1) Litwini u Rusinów, których zwyciężyli, wzięli nazwisko kniaziów i książąt, a przez nazwisko, weszło i naśladowanie polityczne. Litwa i Żmudź przez zajęcie Rusi rozszerzyły się, wzniosły się do ogromnéj potęgi, ale niezawodnie straciły piękne wewnętrzne urządzenia. Witold panował obyczajem kniaziów ruskich i moskiewskich. Podczas wojny Litwini mieli wybieralnych Wadas i Wadamas, wodzów, naczelników nieograniczonych. Książętom dawano nazwanie kunigajsztis, od wyrazu i godności, kunig, kapłan. Arcykapłan był prawdziwym naczelnikiem Litwinów, religia spajała ich i była panującym żywiołem ich narodowości. Wyższość i niepodległość książąt rozwinęła się bardzo późno. —

Żmudź najżywiéj przechowała podanie litewskiéj narodowości, najżywiéj odpychała najazdy Krzyżaków i sprzymierzenie się ruskie — ostatnia uległa przeobrażeniu religijnemu i politycznemu. Zaledwie 1414 uznała Chrystyanizm. Postanowienia Żmudzinów miały zawsze znamię śmiałości i wielkości — 1281, jednego dnia wszystkich Niemców wycięto. Stan wyższy nakłaniał lud, aby uledz niemieckiemu panowaniu, albowiem wiedział, że germanizm wszędzie wywracał gminne swobody. Witold kierowany swojém książęcém uczuciem, znarowiony samowładztwem, które u kniaziów ruskich polubił, Żmudź Krzyżakom ustąpił; sam, mieszczan do poddaństwa Niemcom zniewalał. Żmudź psuła jednostajny porządek nowy, łamiący powolnie ale stanowczo odwieczne wolności litewskie i żmudzkie. I wiadomo, że Żmudzi, nie Litwa ale Polska dała oswobodzenie. Spór o Żmudź któréj Witold chętnie odstępował, dał początek wojnie 1410 — i następnemu usamowolnieniu Prusaków i Polaków pod krzyżackiém panowaniem.

Z téj politycznéj natury Litwinów i Żmudzinów, z ich wstrętu ku Niemcom i Rusinom, wyniknęło niejako konieczne ale swobodne zbliżenie się ku Polsce. Podstawa polskiéj i litewskiéj społeczności XIV. wieku była jedna. Litwa dokładnie rozumiała co znaczy chrześciaństwo podawane przez zakon krzyżacki — jakie ma wartość niemieckie oświecenie. Widziała Prusy, których narodowość prawie zupełnie zniknęła. Ku wschodowi Ruś Litwy niczém nie przyciągała, niczém nie zajmowała. Cóżkolwiek uczony Daniłowicz powiedzieć może, Ruś pod względem politycznym i obyczajowym, była nieskończenie niżéj Litwy. Z zachodu przeto i wschodu, Litwinom groziło zatracenie, złamanie i rozwiązanie duchowéj zasady ich narodowości. Ale Litwa w składzie społecznym Polski, w jéj swobodnéj i szlachetnéj naturze, w jéj zasadzie wybieralności, widziała swoje podobieństwo, powtórzenie saméj siebie. Unia Litwy i Polski dokonana 1386. ze-

wnętrznie, pojęta i zaczęta przez Władysława Łokietka (1), przedistniała dawno, miała wykończone i głębokie żywioły; musiała się spełnić i spełniła się najłatwiéj. Litwa utraciła niepodległość, któréj wedle wszystkich podobieństw, przed moskiewskiemi kniaziami i Niemcami niebyłaby utrzymała — ale zyskała niepodległość ogromniejszą, i utrzymała, chociaż mocno ścieśnione, polityczne swobody. Unia 1386. nie była żadnym nadzwyczajnym czynem, i dążenia polityczne najzupełniéj podobne, zlały się i wzmocniły wzajemnie przeciw Niemcom i przeciw Moskwie. Ztąd taka niezłamana moc unii, i jéj, jeżeli wolno powiedzieć, historyczna konieczność. Dobrze wiemy, że między narodami Rusi, Litwy i Polski były różnice, rozwinęły się one na Rusi i Litwie przez wznowienia — fatalne swobodom i wykształceniu się samoistnemu Słowian i Litwinów (2). Różnice znikały powol-

(1) Władysław Łokietek swoje myśli o związku Litwy i Polski przedstawił Radzie. Rada zatwierdziła je. Ztąd wyniknęło małżeństwo Kazimirza i Aldony-Anny.

(2) Litwini błagali późniéj, aby ich rządzono Witoldowém prawem. Rozumieliż o co błagali? Za czasów Witolda i Jagiełły narodowość litewska uległa złym wpływom. Powstały pojęcia i kierunki, o których dawna Litwa nawet pojęcia nie miała, a które po unii 1569. pokonała. Witoldowe prawo nie było starożytném, narodowém prawem litewskiém. Witold robił co chciał, żadnych nie uznawał praw, nie kładł żadnéj tamy najszaleńszym namiętnościom. Miałże uczucie potrzeb Litwy i Polski, rozumiałże ich położenie, kiedy przez łzy i groźby, podżegany niemiecką przewrotnością, stojący nad samym grobem, chciał przecież koniecznie litewskiéj niepodległéj korony? Stryjkowski mówi — Zygmunt, cesarz Niemiec, króla Polski i Witolda nazywał *psami* a przez podsuwanie korony chciał powadzić, *aby się gryzli*. II, 125. Czasy Witolda, czasy kiedy wedle Lelewela na Rusi i Litwie wolnego człowieka ani zoczyć, nie były czasami litewskiemi, nie były zachowaniem i rozkwitnieniem litewskiéj pierwotnéj narodowości. Polska wstrzymała jéj ostatni upadek i jéj ostatnie zepsucie — ocaliła, co jeszcze ocaloném być mogło. Ruś obłąkana waregskim i mongolskim kierunkiem — głęboko w swoim duchu omylona i poniżona — i Litwie i Polsce przyniosła złe. Ani Litwa, ani Polska, przed sprzymierzeniem się Rusi nie znały samowładztwa i niewoli włościan.

nie pod wpływem Polski, ktoréj długo zrozumieć nie umiano. 1448. Polacy chcieli, aby Litwa złożyła swoje władze i swoje nazwisko, aby odtąd był jeden rząd, jeden król i jedna społeczność, jedna wszechmocna narodowość. Ale Litwa, a właściwie jéj oligarchia, śniła odosobienie, przeciw Polsce knowała szalone przedsięwzięcia. — 1456. zaszło przymierze Krzyżaków i panów litewskich. Dostojność księcia Litwy dawano Siemionowi Olelkowiczowi. Polska przeszkodziła dokonaniu téj zbrodni — czekała, miała wymiarkowanie, dopóki sama Litwa nie uznała, że bez Polski dla niéj nie ma zbawienia. Stryjkowski, Polak, ale zepsowany litewskim fałszywym kierunkiem, dla tych czynów, dla tych pojęć, dla Polski, nie miał nawet zmysłu i prawie złorzeczył unii 1386 — „Litwa prawie w niewoli uwikłana była — nie miała potężnych a mądrych senatorów.“ — Jestże jakie dobrodziejstwo, któregoby Polska najszlachetniéj Litwinom i Rusinom nie dała (?) Zrobiła ich obywatelami, przez cztery wieki zapewniła polityczne swobody, przeniosła do nich europejskie wykształcenie, dopomogła najświetniejszemu rozkwitnieniu ich umysłu. Litwa umilknęła nakoniec. Ruś atoli pragnęłaby powtórzyć obłąkanie zaczęte pod Chmielnickim. Lekkomyślna i niewdzięczna. Zapewne jako pamięć i wynagrodzenie dobrodziejstw które odebrała, chciałaby zatracić to, co jeszcze z téj wielkomyślnéj Polski zostało. A zatracić na czyj zysk? Na zysk saméj dzisiejszéj Rossyi, na podniesienie caryzmu, któremu, możnaby powiedzieć, przebacza krwawe a zdradzieckie wytracenie swych swobód i swéj narodowości. —

Pan Teodor Narbutt w swych Dziejach Litwy mówi: „nieszczęśliwe systema obieralności królów (1)“ i nasuwa myśl, że wybieranie królów Polsce upadek przyniosło. Przyjdzie sposobność ocenienia polskiéj konstytucyi — weźmy samo litewskie społeczeństwo. Pan Narbutt wykazał, że Litwa przed 1386. nie miała dzie-

1) III, 374.

dziczności korony, że to była rzeczpospolita, że prawdziwy węzeł litewskiéj mocy i narodowości, stanowiła religia. Jednakże Litwa przy swéj zasadzie obieralności władzy, przy dosyć słabym politycznym związku społeczeństwa, rozwinęła siły prawdziwie zdumiewające, założyła ogromne państwo, pokonała albo oswobodziła Rusiny, liczbowo nierównie potężniejsze. Wewnątrz często zamieszana i rozrywana, przecież wylewała się na zewnątrz, podbijała, wzrastała, i bynajmniéj nie chyliła się ku upadkowi. Rzecz godna zastanowienia. Litwa elekcyjna, a jako zwyczaj mówi, anarchiczna, wznosiła się — a zaczęła upadać i czuć nadwerężenie swéj dotąd śmiałéj narodowości, kiedy weszły do niéj ruskie pojęcia o władzy, kiedy się ugruntowało Witoldowe prawo. Wiek Witolda i późniejsze czasy, nie były czasami świetności i potęgi Litwy. Był to okres jéj przejścia, jéj przeobrażenia się na podobieństwo Polski, przeobrażenia się atoli, w któróm znalazła swoje pierwotne polityczne żywioły: wybieralność władz, pełne życie społeczności. A to również tłomaczy, czemu Litwa a nawet Ruś, nie zbliżała się ku Moskwie, która zajęła i zajmuje miejsce na odwrotnym politycznym biegunie. Wyrok przeciw obieralności naczelnéj władzy, nietykalnym uznany przez nasze najpierwsze umysły, jakoby obieralność Polsce śmierć zadała — koniecznie przejrzeć i naprawić należy. Wstrząśnienia, których świadkami jesteśmy, dzisiejszy polityczny kierunek Europy, rozwiązanie samowładztwa Prus i Austryi, podobno daje świetne usprawiedliwienie polsko-litewskiéj zasadzie obieralności. Świat zwraca się niewstrzymanie ku temu, co Polska najstarożytniéj miała. Byliśmy symbolem i pod wielu względami, najświetniejszém urzeczywistnieniem dzisiejszéj cywilizacyi Europy. — Zdaje się, jakoby wybieralność władzy, na społeczeństwo wszystkie nieszczęścia sprowadzać miała. Jednak Rzym podbił świat. Papieztwo nie potrzebuje dziedziczności. Monarchie nie miałyż swojéj anarchii, swoich zaburzeń? Francya przez ostatnie 50 lat, trzy razy rząd monarchiczny musiała wywracać. Jestże to rękojmia mocy i

trwałości? Rok 1848 dowiódł, że pod monarchiami na pozór porządnemi, cichemi i samowładnemi, ukrywała się anarchia, najszaleńsze uniesienia, jakich Polska nigdy nie miała. Czego chcemy? Aby spokojniéj rozumowano o zasadzie, pod któréj działaniem Polska i Litwa, miały długi okres świetności i potęgi.

Wielkość Litwy ukrywała przecież żywioły słabości i rozerwania. Litewska narodowość nie miała mocnéj spojni, chociaż wszystkie jéj podziały wiązała jedna mowa i jedna religia. Nie widno, aby Litwa broniła niepodległości Prus przeciw Niemcom. Widziano obojętnie zatracenie Jadźwingów. Nawet Żmudź i Litwa długo nie mogły utworzyć jedności politycznéj, lubiły odosobienie. Swintoróg 1172 — 1270, był księciem Żmudzi, mniéj więcéj niepodległym, i synowi swemu Trabusowi, zmarłemu 1280 rządy przekazał. Strojnat, morderca Mendoga, był również niezależnym naczelnikiem Żmudzi. Żmudź, mówi Stryjkowski, składała moc wojsk litewskich. W niéj najwierniéj trwały narodowe podania i uczucia, kiedy Litwa posuwana ku wschodowi mięszała się z Rusinami, których pokonała i oswobodziła. Lecz największym i prawdziwie niebezpiecznym żywiołem słabości litewskiéj potęgi byli sami Rusini, statecznie i szalenie nieprzychylni swoim zwycięzcom i oswobodzicielom. Szczęście tylko, że dla swoich wichrzących nienawiści, nigdzie zewnątrz nieznajdowali oparcia. Moskwy jeszcze nie znano, a panowanie Mongołów, doradzało Rusinom gwałtownie nie odrzucać litewskiéj łagodnéj i opiekuńczéj zwierzchności. Ruska myśl, jako najwidoczniéj przekonywa jéj polityczna historya, nie umiała ani panować, ani pięknie używać wolności: raczéj usposobiona mimo najszlachetniejszéj polskiéj polityki, przechylać się ku moskiewskiemu samowładztwu, któremu ułatwiła wszystkie podboje, i przez który zniknęła może na zawsze. Niespokojna przeciw Litwie i przeciw Polsce, chociaż z nich, jéj religijnemu i politycznemu uczuciu nic nie groziło. —

Po mordzie Mendoga 1260—1263, Ruś zaczęła wichrzenie, które mocniejsze albo słabsze, snuło się przez

wszystkie okresy litewskiéj i polskiéj historyi. Kniaziowie Rusi chcieli, aby jeden z nich był wyniesiony na księcia Litwy i Rusi. Lecz panowie litewscy, mówi Stryjkowski, na to i słowa mówić nie pozwolili. Jasno przewidywali coby nastąpiło. Rusin byłby przyjaźniejszy swemu narodowi i Litwa, wielkie państwo, zostałaby małym powiatem. Strona litewska przeważyła, a przeważyła dobroczynnie i dla saméj Rusi. Jej kniaziowie, byliby się szarpali, mordowali i kilkoma wiekami wcześniéj byliby sprowadzili mongolskie albo moskiewskie samowładztwo. Litwa wyniosła Wojsiełka, ale Ruś nie złożyła swéj dumy i zemsty. Lew Daniłowicz zaprosił Wojsiełka. Sam ze swemi braćmi przysiągł całość, przyjaciel zewnętrznie a wedle słów Stryjkowskiego, „w sercu wąż", gościa swego zdradziecko zamordował 1267. Ruś owczesna, jako teraz Moskwa, w swojém sumieniu między złem i dobrem nie mogła naznaczyć wyraźnéj granicy. Morderstwo Wojsiełka Lwowi, Rusinowi i wyznawcy wschodniéj cerkwi, u krajowców zjednało wielką sławę i miłość (1). Takie moralne uczucie dała swoim wyznawcom owa wschodnia cerkiew, dla któréj, u pewnych uczonych Polaków, znajdujemy uwielbienie.

Ta przerażająca nienawiść Rusinów przeciw litewskiemu panującemu żywiołowi, raniéj czyli późniéj byłaby była wybuchnęła. Jaki byłby był skutek? Niezgoda byłaby była usłużyła wzrostowi Moskwy, albo niemieckim podbojom. Unia 1386 wprowadziła zbliżenie. Polska

---

(1) Stryjkowski I, 306. Duch moskiewski we wszystkich okresach swego życia jest niezmienny. Mord wzbudził sławę i miłość Rusinów XIII. wieku dla zabójcy. Karamzin wyznał, że po uduszeniu cara Pawła, wszystkich najżywsza ogarnęła radość. Nieznajomi witali się i całowali na ulicach Petersburga. Karamzin z téj radości siebie nie wyłączył. W duchu moskiewskim jest coś tajemniczego i nadzwyczajnego — co? niechcemy mówić, ale to nie jest ani słowiańskie ani niebieskie. Są przecież nawet i teraz, którzyby Polaków chcieli poddać moskiewskiemu panowaniu. —

przez swoje pośrednictwo przejednała obiedwie narodowości. Polska, właściwa Litwa, i to co z Rusi swobody polskie zrozumiało i przyjęło, stopniowo przekształcały Ruś i cóżkolwiek teraz widzimy, złamały na zawsze żywioł ruski odosobiania się. Przyłuski, pisarz XVI. wieku mówił: — Ruś przyjęła polskie obywatelstwo, pod każdym względem spolszczała. Jakiém cudowném działaniem? „Udzieleniem wolności,“ odpowiedział Zimorowicz. Słowem unia 1386 Litwie i Rusi zapewniła niepodległość, dała bardziéj rozwiniony polityczny i społeczny porządek, podniosła ich umysł, zrobiła je narodem prawdziwiéj chrześciańskim — za Dniepr posunęła granice europejskiéj cywilizacyi. Dzieła ogromne, najokazalsze a jednak dokonane najłatwiéj, wedle polskiéj metody — wszystko przekonaniem, powolnym wpływem, nie gwałtem i zbrodniami. Jakiéj potęgi, jakiéj ufności nie dodaje nam to, że mamy czyste historyczne sumienie, że wymiarkowani, spaniali, kierowani zasadami chrześciańskiemi i najrozumniéj politycznemi — samemi dobrodziejstwy oznaczaliśmy nasze stosunki do Litwy i do Rusi. Daliśmy im to cośmy sami dla nas i w nas, uważali jako najświętsze.

Takie ułożenie Litwy pod względem wewnętrznym i zewnętrznym, nie miało podstaw trwałości. Litwa gdziekolwiek musiała szukać zbliżenia, na cel ocalenia swéj narodowości, a przynajmniéj, zachowania jéj istotnych warunków. Zbliżenia nie dawali Krzyżacy, przynosili wytępienie. Zbliżenia i pojednania nie zapowiadała Ruś, poruszana uniesieniami nieubłaganéj nienawiści, a przytém sama nie mająca żywiołów rozwinienia się samoistnie i przez siebie, za nadto słaba, aby się oprzeć działaniu Litwy, Polski, Moskwy i Mongołów. Ztąd wyraźna konieczność unii. Polska, naczelniczka téj ogromnéj federacyi, zniosła stanowczo Niemców (1) a między Litwinami

---

(1) Na polach Dąbrowy Polska ustaliła niepodległość Słowiańszczyzny zachodnio-północnéj. Germania cofnęła się prze-

i Rusinami, przygotowującemi sobie zatracenie, wystąpiła jako oswobodzicielka i jako siła pojednania. Jednéj i drugiéj zapewniła istnienie i najogromniejsze polityczne swobody. Nie kładła najmniejszych ograniczeń ich naturalnemu rozwinieniu się — i jeżeli ani Litwa ani Ruś świetniéj nie rozwinęły się duchowo, to wyniknęło ztąd jedynie, że w swym układzie nie miały mocy rozwinienia siebie, że jedynie przez przyjęcie, przyswojenie sobie ducha Polski, uzyskać mogły dalszy byt i odrodzenie się. Wmieszanie się Polski do stosunków Litwy i Rusi, wmieszanie się wezwane, miało jedynie cel wzmocnić, rozwinąć i wykształcić — położyć koniec najszaleńszym nienawiściom, wstrzymać rozwiązanie się i upadek — nic nie niweczyć, nie zatlumiać; wszystko zachować albo piękniejsze stworzyć, do wyższéj duchowéj wznieść potęgi. Polska Litwie i Rusi dała cztery przeszło wieki pięknéj i uczciwéj istności, jakiéj przedtém nie miały, i jakiéj same ze siebie wyprowadzić nie mogły.

Lecz były względy może wynioślejszéj natury, aniżeli polityczne, które Litwinom i Rusinom zakazowały szukać schronienia, wykształcenia i świetności pod kierownictwem Polski. Jest to najgłębsza i najwięcéj zajmująca strona naszéj historyi, mniéj więcéj niedotykana i niepojmowana. Polska przeto jedynie weszła do Litwy i Rusi, aby je przejednać, aby zjednoczyć, aby dać prawdziwe zastosowanie ich narodowym dążeniom i zachować to, co w nich było piękne. Polska narodowość, polskie urządzenia, polskie spólnictwo duchowe, było dopełnieniem i wykończeniem, albowiem Litwa i Polska pierwotnie składały jedno społeczeństwo, a Ruś była tylko odcieniem naszéj jedności i narodowości, omylonym i gdzieindziéj skierowanym przez waregskie ujarzmienie i przez wscho-

---

rażona i pokonana. Z najdalszych granic swoich wystąpili Słowianie i Niemcy — mieszkańcy równin z Tweru i mieszkańcy szwajcarskich Alpów.

dnie wyznanie. Było coś w Rusinach co im nie dozwalało wykształcić się politycznie i duchowo, ułożyć potężnéj i spojonéj narodowości. Polska dla nich była potrzebna. W niéj i przez nią najprawdziwiéj i najświetniéj rozwinęli swoje życie.

Helmold i Adam Bremeński zakreślili piękny, zachwycający i prawie niepodobny wizerunek Prusów, naówczas z Litwinami połączonych najściśléj, składających jedno religijne i polityczne społeczeństwo. „Prusacy są ludźmi mającemi najwięcéj uczuć ludzkości, „wiele na pochwałę obyczajów tych ludów powiedziećby „można." Świadectwo niepodejrzane, dowodzące, że nauka religijna Litwinów zachowała najpierwsze żywioły pierwotnéj prawdy i piękności bożéj. Litwini poganie przewyższali moralném uczuciem Niemców i Rusinów. Lecz w środku XIII. wieku i późniéj, objawia się nadzwyczajna i przerażająca zmiana. Litwa przez dotknięcie się Krzyżaków i Rusinów, przez wystąpienie po za granice swéj narodowości i założenie ogromnéj politycznéj potęgi, pod każdym względem osłabiła, zaciemniła i wynaturzyła swoje podania i swoje pierwotne obyczaje, zdające się przypominać stan człowieka przed upadkiem. Można powiedzieć, wielkość była dla niéj nieszczęściem i ukaraniem. Spokojna, dopóki była w saméj sobie, przejęła szybko nadużycia i zbrodnie niby oświeconych społeczeństw, które zwyciężała albo przeciw którym walczyła. Między Litwinami X. a XIII. wieku nie ma podobieństwa. Zepsucie krzyżackie i ruskie weszło do nich na ogromny rozmiar. Przykłady mnogie, wymowne, okropne, wymienia Stryjkowski — przykłady przedstawiamy uczonemu Daniłowiczowi, aby nas objaśnił czyli Litwa miała rozum, czyli odpowiedziała stosownie narodowym i moralnym potrzebom, zatłumiając swoje wewnętrzne jestestwo, a przyjmując mniemane ruskie oświecenie. Rusini niezawodnie zepsuli Litwinów. Nie wiemy, ale przeczuwamy, jakie duchowe siły i piękności byłaby była ze siebie wyprowadziła bogobojna dusza litewska, swobodnie połączona z Chrystyanizmem!

Krzyżacy i Rusini wnieśli do niéj szaleństwo, które zaledwie uzdrowiła Polska.

Trojnat, książe Żmudzi, zamordował Mendoga we śnie, 1263, a synów Rukla i Repikassa, pisze Stryjkowski, zarzezał. Wojsiełko, mnich, syn Mendoga, pojmał Trojnata, i po długich mękach zamordował, 1264. To, nie ukoiło zemsty. Wojsiełek wymordował panów, o których miał domniemanie, że zezwolili na zabicie Mendoga — ich własności rozdawał swoim dworzanom — zakładał prawo, które Czacki nazywał porządkiem na Litwie. Czém był Wojsiełek poganin, katolik, a nakoniec mnich odszczepionéj wschodniéj nauki — pobożny, a gardzący świetnościami ziemi? Ubiorem mnicha pokrywał zawsze książęce szaty — „zwierzchu owcze odzienie nosił, a wewnątrz wilk drapieżny się taił (16).“ Wojsiełka zdradziecko zabił Lew Daniłowicz, „węża noszący w swém sercu.“ Jakie sataniczne postacie!

Jakim był Troyden książe Jatwieży i podlaskiéj ziemi? Okrutniejszy nad Antyocha, nad Heroda i nad Nerona. Temi porównaniami Troydena określił Stryjkowski (st. 321). Skirgajłło, wyznawca wschodniéj nauki, przyjazny Rusinom, niechętny katolicyzmowi, jakie miał obyczaje? Okrutny i niestateczny, na trzeźwo gniew zręcznie chował, a pijany zabijał tych, których nienawidził, czasami własnych przyjaciół. Jeżeli pokaleczył, wytrzeźwiony sam rany opatrywał — miłosierny i zbrodni żałujący człowiek (II. 83.).

Skirgajłło mimowolnie przypomina moskiewskie straszydło Iwana Okrutnego, który także pił, szalał, mordował i płakał. Jest między nimi zupełne duchowe podobieństwo. Byłże dalekim od nich Cezarewicz Konstanty? Tenże sam duch kierował nimi. Może Ruś szanowała Litwinów odstępców własnéj narodowości, a niechętnych katolicyzmowi. Skirgajłłę otruł pop. (II. 103.) Jagiełło kazał udusić Kiejstuta, a Witoldowi takiż sam skon zapowiedział — ale ujęty, przekształcony duchem

(16) Stryjkowski, 301.

katolickim i polskim, poddany uroczemu wpływowi błogosławionéj i pięknéj Jadwigi — zmienił się stanowczo. Nie wahał się na kolanach biskupa błagać o przebaczenie, zniósł barbarzyńskie obelgi zadane przez Swidrygajłłę. Witold, świetny, heroiczny, wielbiony a przez późniejszych polskich pisarzy sławiony jako mąż władzy, twarzy pięknéj prawie dziewiczo ujmującéj postaci — zdaje się, mordy za coś dozwolone i zbawienne uważał. Wigand Alexander, brat Jagiełły, miał piękne przymioty, które Długosz uwielbił. Jagiełło, Wigandowi dostojność księcia Litwy przeznaczał. Witold nie wahał się — i Wigand umiera zatruty — zawadzał.

Narymunta 1392, jeńca, kazał za nogi obwiesić, a strzałami dobił. Kazimierza kazał ściąć, a głowę na drzewie zatknioną nosić. Co byłoby się niezawodnie rozwinęło, gdyby Polska nie była weszła do Litwy i do Rusi. Ruś i Litwa byłaby się przemieniła na moskiewskie podobieństwo. Nie miałyby pięciu wieków świetności, potęgi, chwały i najpiękniejszych cnót politycznych i rodzinnych — tych nieocenionych, nieuznawanych dobrodziejstw, udzielonych przez wpływ Polski. Przed tym wpływem prosto duchowym i zbawiennym, potworności moralne i polityczne prawie czarodziejsko znikały na Litwie i Rusi, cofały się ku Moskwie. —

Przekształcanie się Litwy na polski obyczaj utwierdzało się powolnie. Lecz czém była Litwa nawet po unii w swych stanach najwyższych, mówi wyraźnie pamiętne zdarzenie 1440, mord Zygmunta namiestnika Wielkiego księcia Litwy, króla Polski. Bitwa pod Wiłkomirzem odjęła rządy Swidrygajlle, wspieranemu namiętnie przez Rusinów i Krzyżaków. Żywioł polsko-litewski przeważył. Jeżeli można wierzyć opisom, Zygmunt był dzikim, szalonym, bezwzględnym na nic. „Sam na Litwie chciał panować — nie cierpiał żadnéj innéj władzy, każdy miał posiadać to jedynie, coby on ze swéj łaski udzi elił. Zdaje się, Zygmunt chciał rozbić potężne litewskie i ruskie możnowładztwo i udzielne kniazie. To nie było złe, szczególniéj, że na Polsce swoje

panowanie opierał. Korybuta, Rombowda i Moniwida kazał zabić — posiadłości zagarnął. Naśladował sprawiedliwość i prawo Witolda. Jerzemu Lingiminiczowi odjął księstwo Mścisława, a Olelka Włodzimirzyca, księcia na Słucku — tylko uwięził — nie zamordował — a wszędzie chłopów, jako mówi Stryjkowski, urzędnikami robił. Dla ostatniéj zbrodni mamy wymiarkowanie; pojmujemy nienawiść możnych przeciw Zygmuntowi. Nadchodził sejm trocki. Możni roznieśli przerażające wieści. Wszyscy panowie wymordowani być mieli — chłopom, zausznikom, niewolnikom, miały być rozdane godności. Widocznie Zygmunt lud podnosił, przywracał jemu swobody, których dawniéj używał. Stryjkowski dzikie o nim mówi rzeczy. Topił kogo chciał. Nikomu nie wierzył — bał się wszystkich — wielu ze szlachty i pospólstwa dał potracić. Niezapomnijmy, Stryjkowski z kronik ruskich wyjmuje swoje opowiadanie. Rusin mógłże być sprawiedliwym względem Litwina, katolika i stronnika polskiéj zwierzchności? Zygmunt na sejm Troków pozwał wszystkich panów, wydał mandaty — mieli być sądzeni. Ci na których być mogła wina, zawiązali spisek, aby „tyrana którymkolwiek obyczajem zadłabić i zatracić,“ — Iwan Czartoryski, własny synowiec Zygmunta, Dowgerd Wda Wilna — Lelus Wda Troków, najpierwsze imiona krajowe. — Skobiejko Kijowianin, koniuszy i szafarz, obsypany łaskami W. księcia, wszedł do zdrady, wejście na zamek sprzysiężonym ułatwił. Na mord wybrano ranek Kwietniéj Niedzieli — Prawie wszyscy byli obecni nabożeństwu. Zygmunt był sam, „ludzi nie rad przy sobie widział,“ mszy na pokojach słuchał — i zdaje się podczas mszy mordercy weszli — naśladując skrobanie niedźwiedzicy. Iwan Czartoryski „z furyą popędliwą Wielkiemu księciu wyrzucał tyraństwa,“ uchwycił za gardło i rzucił na ziemię. Skobiejko, Rusin, żelaznemi widłami głowę roztrzaskał. Ślady krwi Stryjkowski 1576 oglądał. Skobiejko i Czartoryski kilkunastu ciosami księcia dobili. Sławko, kochanek księcia, rzucił się nań, chciał zasłonić. Czartoryski porwał

i z wieży oknem wyrzucił. Syn księcia, Michał, miał być zamordowany, lecz uniknął szczęśliwie, ale nie na długo, — pop moskiewski proskurem go otruł. Zygmuntowi nie wszyscy zarzucali tyraństwo. Litwa o nim długo śpiewy nuciła, o mord książęta ruskie obwiniała. Myśl tłumacząca bardzo wiele. Mord był ruskiém natchnieniem. Były zdania najżywiéj podzielone. Jedni wzywali Swidrygajłła, stronnictwo ruskie — drudzy Michała książęciem pragnęli uczynić, — stronnictwo litewskie i polskie. Żmudź długo się opierała Kazimirzowi, przez wpływ polski mianowanemu namiestnikiem, i uległa, kiedy Kazimirz zaprzysiągł jéj swobody. Był to ostatni dziki wybuch rozdwojenia i szaleństw Litwy i Rusi, które stopniowo przyjęły piękne, łagodne polskie obyczaje. Błogosławiona przemiana zwyciężyła, i mniemamy, na zawsze. Pięciu wieków życia spólności i jedności — potęgi i wyższości duchowéj, barbarzyństwo nie pokona i nie rozwiąże. (17.)

Taka była społeczność litewska u góry. Czémże była na dole? Stryjkowski mówi: że Litwini na rozkaz Witolda, za przestępstwa jedni drugich wieszali. Lelewel daje trafne, chociaż nieco komiczne określenie położenia Litwy: „Robili bojary i kniazie z ludem sobie podległym, co się im podobało — a kniazie z bojarami w swych ziemiach i księztwach co się im zdało — a Wielki kniaź z kniaziami co się mu udało. Osobistéj

---

(17) Opowiadanie Długosza ma swoje ciekawości. Iwan Czartoryski nie był to ani Litwin, ani katolik, ale Rusin przez urodzenie i wyznanie — ritus et generis Ruthenici. Jakim przeto sposobem Jagielończyk — nie wiemy. Długosz Zygmunta łagodnym i wymiarkowanym nie nazywa — nie — ale uznaje ohydném to, że ci właśnie panowie, których Zygmunt najświetniejszemi łaskami ozdobił, mord dobroczyńcy ułożyli. Czartoryski był niejako wściekły, crudelissime et plus quam barbarorum ritu degrassatus. Czartoryski zamek trocki i skarby księcia sobie natychmiast przywłaszczył. Stronnictwo ruskie Swidrygajły najrzadośniéj mord Zygmunta wielbiło: immodico gaudio pluribus diebus agitabantur. Powód śmierci Zygmunta był głęboki i polityczny. Zygmunt przyrzekł, że księ

zależności pełno, wolnego człowieka prawieś nie zoczył" Jednóm słowem, na Litwie przed 1386 — pojęcia prawa, godności człowieka, jeszcze nie było, a po unii 1386, rozwijało się stopniowo. Śmiało przeto pytamy, czyli Litwa, szarpana takim moralnym i politycznym bezrządem, wystawiona na nieubłagany gniew Rusi, mogła była sama przez siebie ocalić swoją samoistność? Wszy-

---

ztwo dożywotnie trzymać będzie, że po nim nastąpi zupełne wcielenie Litwy; widocznie przeto, póki żył gruntował żywioł polski. Unia przedłużała się. Stronnictwo ruskie i Michała, mnogie zajmowało grody. Żmudź namiętnie chciała Michała. Kazimierz wsparty polskiemi skarbami, otoczony silném wojskiem polskiém, wszedł do Litwy jako pojednawca. Musiał nawet udawać i pokrywać. Pozwolił Czartoryskiemu czynić usprawiedliwienie zbrodni. Rzeczywiście Czartoryski przed obliczem Kazimirza i polskich panów, wymagał wdzięczności i nagrody. Czemu nie? Zabił powietrze ojczyzny i nieprzyjaciela wszystkich uczciwych. Książe, psy wyżéj aniżeli ludzi szacował. Otaczał się czarownicami, i diabłom krew ludzi i zwierząt pomieszaną ofiarował. Składał nawet dowody. Czartoryski widocznie czuł się jeszcze potężnym. Kazimierz udzielił przebaczenie. Czartoryski wydał zamek trocki i skarby, jeżeli jakie zostawił. Lecz na drugi dzień objawiło się publiczne oburzenie. Czartoryskiego chciano zamordować, ale Polacy, którzy jemu życie zaręczyli — ocalili. Czartoryski otrzymał jedynie rodowe majętności — wszystkie nadania dóbr książęcych czyli narodowych odjęto. Rodzina Czartoryskich dopiero po 1620 przyjęła katolickie wyznanie. Jeden rys Litwy ówczesnéj. Kiedy Kazimirz na objęcie księztwa jako namiestnik wyjeżdżał, Polska dała jemu wszystko — konie — ubiory — powozy — kosztowności — abunde instructus, mówi Długosz. Towarzyszyli mu pierwsi urzędnicy państwa — 2,000 wyborowych pancernych. Odjeżdżającym panom polskim Kazimierz dał mizerne podarunki — tenuibus honorati muneribus. Polacy chcieli, aby Kazimierz był tylko namiestnikiem. Litwini przez podchwycenie koronowali księciem, rano, kiedy Polacy jeszcze spali. Kazimierz odebrał polskie wychowanie. Litwini oddalili Polaków, otoczyli się samymi krajowcami, zniewolili uczyć się litewskiéj mowy i przejmować litewskie obyczaje. A jakie one były? Mord Zygmunta dostatecznie wyjaśnia.

stko jéj groziło rozerwaniem. Polska udzieliła jéj życie mocniejsze. —

Jeżeli litewskie społeczeństwo, nie mające politycznych i moralnych warunków samoistności, dopełniło się, rozwinęło i zapewniło sobie długie i piękne trwanie przez przyjęcie polskiéj spólności — ruskie ziemie, posiadałyż w swym składzie moc ustanowienia prawdziwie samoistnéj potęgi? Nie mniemamy. Cała historya polska i ruska utwierdza nasze przekonanie. Ludności, które późniéj Ruś i Polskę złożyły, pierwotnie były niezawodnie jednemi, połączonemi najdokładniéj. Związek rozerwał się przez wezwanie Waregów, przez panowanie Mongolów, przez fatalne skłanianie się Rusi ku wschodniemu wyznaniu — mówimy skłanianie się, albowiem Ruś pod względem politycznym i religijnym, nigdy nie miała istności ściśle oznaczonéj, wiedzącéj siebie i działającéj. Nie była ani narodem, ani państwem. Zwraca się ku pierwotnym początkom, z których wyszła. Jest to dla niéj prawo. Jest to zbawienny kierunek dla niéj i dla Polski i dla saméj Moskwy, która przez ich spólne działanie przyjmie odrodzenie.

Stryjkowski zostawił dosyć czynów na wykazanie, jakie moralne i polityczne rozprzężenie rujnowało i ku zatraceniu prowadziło ruskie ludy. Siły materyalne Ruś niezawodnie miała, ale nie mogła wydobyć ze siebie ducha, który społeczeństwa zakłada, przedłuża i wszystkiemi ozdabia świetnościami. Jest to najwyżéj nauczające; a przecież mamy niewymówiony żal uważając, że nawet i teraz Ruś utraca pamięć swéj historyi, że chciałaby się błąkać i psować swoje piękne usposobienia, jako się błąkała i jako je psowała, dopóki niewstąpiła do polskiéj, do swojéj własnéj najwykształceńszéj jedności.

Stryjkowski, rozwiązanie monarchii kijowskiéj czyli ruskiéj naznacza rokiem 1321. Trwać ona miała lat 431. Jéj założycielem był przeto Włodzimirz, nie wiemy za co nazwany Wielkim, a przez dzisiejszych Rosyan

wielbiony jako równy Apostołom. Rusini poddawali się dobrowolnie. Gedymin zajmował łatwo ludy, które nie miały żadnéj spójni, żadnéj mocnéj wiary, i prawdziwie samoistnéj narodowości. Była pod każdym względem niemoc. Skąd ona wyniknęła? Stryjkowski mylił się kiedy mniemał, że istniała rzeczywiście monarchia kijowska przez pięć wieków. Nawet rosyjscy uczeni, odkryli przecież normandzki okres, panowanie Waregów, rządy Ruryka narzucone Słowianom, albo własnowolnie przez nich wezwane. Jedność założona i utrzymywana zewnętrznie postrachem, stopniowo znikała, normandzka zasada rządzenia stępiała — i nieznacznie społeczności słowiańskie wracały do składu rzeczy, który poprzedził wyniesienie Ruryka. Upadła jedność, która nigdy nie miała wewnętrznéj i narodowéj podstawy — upadła nie 1321, ale nierównie wcześniéj. Szczepy słowiańskie samoistnemi, najwięcéj związkowemi, być chciały. Karamzin, przez zapomnienie czasami szlachetny i sumienny wyznał, że zaraz po XII. wieku, wszystkie ziemie dzisiejszéj południowéj Rosyi zerwały wszelki związek z ludnościami posunionemi ku północy i wschodowi; miały swój własny kierunek, nachylały się i nachyliły zupełnie ku Zachodowi, ku wyobrażeniom polsko-europejskim. Ruś chciała być koniecznie samoistna. Usiłowała koniecznie założyć niepodległe państwo, środkujące między Polakami i Litwinami, Mongołami i daleko odsuniońymi moskiewskimi kniaziami. Powstało nawet królestwo Halicza, ale europejskiéj natury, przez katolickie namaszczenie, i natychmiast runęło, samo, bez wojny zewnętrznéj, uznaniem własnéj niemocy. Gedymin 1321, Kazimierz Wielki 1340, a nakoniec unia 1386, wszystkie ludy południowéj Rusi wprowadziła pod kierunek polski. Było to ich zbawienie i prawdziwe usamowolnienie. Był to ich postęp. Wcielenie ziemi ruskiéj nie było wznowieniem, albo narzuceniem zewnętrznéj władzy. Ziemie ruskie, po długiém obłąkaniu, wszczepionem przez wschodnie wyznanie i przez polityczne sposoby rządzenia Normandów, powróciły do pierwotnéj

spólności i jedności, ale powróciły głęboko zmienione, nadwerężone i zepsute.

Jakiemi środkami nastąpiło wcielenie ruskich braterskich ludności? Nie przez narzucenie — szlachetnie, spaniałomyślnie, opatrznie. Stryjkowski mówi — „król z Rusią sejm mając, Rusakom z Polaki jedno prawo nadał i w jedno ciało ich złączył.“ Zimorowicz przechował wyrazy Kazimirza Wielkiego: „Dalekiéj Północy otwórzmy łono naszéj wolności.“ Była to zasada i przepowiednia unii 1386, 1569 i téj zupełniejszéj unii ludów słowiańskich, która się wykształca, która niezawodnie nastąpi, przez nasze męczeństwo, przez nasze poświęcenie się. Polska myśl do najdalszych kończyn wschodu i północy dzisiejszéj Rosyi przeniknie. Polska powtórzy słowa biskupa, który mówił wodzowi Franków przyjmującemu chrzest: Barbarzyńco, uniż czoła przed tém, coś zabijał. To nie jest złudzenie albo oderwane rozumowanie. Jest to głos samych historycznych czynów. Jest to następstwo ruskiéj historyi. Byłoby nieszczęściem, byłoby niepodobieństwem, aby nawet teraz Ruś swojéj przeszłości rozumieć nie miała. To nawet, co tych dni widzimy (Wrzesień 1849) — naszych przekonań nie zmienia. Wysokość dla niektórych państw jest to fatalny ruch ku upadkowi. Nic, ani w nas, ani w Polsce saméj nie osłabi téj historycznéj i religijnéj pewności.

Jakaż przeto jest wartość czynów ruskiéj historyi? Oleg książę Siewierza wezwany przez inne książęta ruskie na sejm Kijowa, co odpowiada? „Nie przywiedziecie na mnie tego, abych ja władykom i lekkich osób rozkazowaniu miał podledz i głowę swoją poddać“ (st. 176.). Był to przeto car zupełny i wykończony. Jestże inna nauka dzisiejszéj rosyjskiéj władzy? Nowogród Wielki wezwał Waregów, aby rządzili wedle praw — nie było podbicia i samowładztwa — ale Waregowie Słowianom chcieli koniecznie narzucić nieograniczone panowanie — metoda, która przez wpływ Polski i Litwy złamana na Rusi, odepchniona ku Moskwie,

znowu do nich powraca. Nie ma żadnéj zmiany — walka pozostała wierna swéj pierwotnéj naturze. Co przynieśli kniaziom Waregowie — cudzoziemcy — przeciwnicy i wytępiciele Słowianizmu? „Swiatopełk książe Kijowa wiele szkód poddanym i bojarom poczynił — był ucisk srogi na wszystkiéj ruskiéj ziemi“ (st. 167.). Jestże teraz inaczéj? Kniaź Izasław zabija kniazia Chleba, brata! Chleb książę Rezanu zamordował sześciu rodzonych braci i wielu bojarów, 1296. Sam chciał panować! Jaropełka księcia Kijowa we śnie zabija dworzanin i kochanek, Nieradziec. Cara Pawła zabili dworzanie i kochankowie. Było nawet moralne spólnictwo nieskończenie szataniczniejsze. We wszystkich przeto okresach, objawia się jedna i takaż sama myśl władzy narzucanéj Słowianom. Ci kniaziowie, jako pisze Stryjkowski, — „jeden drugiego wyganiając i zabijając,“ chociaż przyjęli Chrystyanizm, chociaż nieco ułagodzeni, jakież mieli uczucie dla Słowian — oni — Niemcy przez pochodzenie, samodzierzcy przez podanie i wrodzone usposobienie? Andrzéj książe Suzdala, a pod nim dziewięciu kniaziów, oblegli i zdobyli Kijów, stołeczny gród Rusi 1164. Wszystko oddali na łup i morderstwo. Kościoły, cerkwie, monastery, wyłupili i wybrali — (I. 202) Pierwsze krwawe objawienie się szatańśtwa władzy, która późniéj z Moskwy, do swobodnych grodów Rusi, Litwy i Polski, łupieztwo, rozboje i jarzmo przyniosła. Czy przewidywał wielkomyślny Nowogród, jakie przyzywał przekleństwo! Kijów zakryli ruinami Rurycy 1164. Lecz Europa 1834 nie słyszałaż pogróżki, że za najmniejszym ruchem Warszawy, kamień na kamieniu nie pozostanie? To miała Ruś! Takim ulegała kniaziom! Jakie spomnienia ma zakres jéj mniemanéj niepodległości, któréj nawet słowiańskiém nazwaniem oznaczyć nieumie.

Włodzimirz — Wareg — Szwed — zawsze Niemiec, rozerwał jedność tych narodów, które znamy teraz pod imieniem Polski i Rusi. Dawniéj, tworzyły one całość pod każdym względem. Jedność odnawiali Bolesław Wielki i Bolesław Spaniały. Monarchia Kijowa

przed i za Dnieprem, przyjęła nasze zwierzchnictwo szlachetne i umiarkowane (1). Jestże to przypuszczenie jedynie? Jaropołk książę Kijowa, mówi kniaziom zebranym na sejm 1164: „Pod ciężkiemi kondycyami i przykremi obowiązkami książęciu polskiemu służymy — ciężki podatek płacić, pod cudzoziemską sprawą i rozkazowaniem ustawicznie walczyć. Poddali szyje przodkowie nasi pod jarzmo." Nieocenione wyznanie. Kniaziowie Kijowa i całéj Rusi Polsce hołdowali, dawali skarby i wojsko zwierzchniczemu narodowi. Jarzmo nosili sami kniaziowie — zgoda! Lecz lud słowiański, nazwany ruskim — milczał: był niewolnikiem — czekał na oswobodzenie, które niedługo Polska przyniosła. Powtarzamy: wcielenie Rusi stanowcze i zupełnie dokonane 1340, było jedynie naprawieniem, odbudowaniem, przywróceniem stanu rzeczy, który poprzedził chwilowy najazd waregskich kniaziów. Rusinom, Słowianizm Polska zwróciła.

Lecz Ruś czasami odzyskiwała uczucie swego przeznaczenia i sumienie pierwotnéj jedności. „Haliczanie, 1298. prosili u Leszka, monarchy polskiego, aby im sam panował, a kniaziowi Romanowi ich nie poddawał" (I. 209). Polska naówczas nawet miała zamiar Ruś wcielić, ukończyć prosto zewnętrzne rozerwanie. Lecz unikała pozoru gwałtu — uszanowała odcień własnéj narodowości, zawarowała sobie stopniowo ugruntowane zwierzchnictwo — zbłądziła, ale przez szlachetność. Roman przeto objął rządy nad Słowianami Rusi, przy jasnéj wiedzy, że przez nich był zrozumiany i niecierpiany. Téj zbrodni nachylenia się ku Polsce nie zapomniał i nie przebaczył, pokazał jako polonizm należy wytępiać. „Niektórych ścinał i ćwiertował — niektórych żywych w ziemi zagrzebować, drugich ze skury łupić, w sztuki rozsiekiwać, na pale wbijać, palić, topić, piłami przecinać, oczy wyłupywać i rozmaitemi mękami prawie tyrańskiemi mor-

---

(1) Izasław książę Kijowa mówi wojewodzie księciu Czerniechowa: — „Za ratunkiem Polaków wszystkom moje pozyskał." Teraz, Rosya Polsce pięknie odwdzięcza.

dować kazał. Panów ruskich, którzy przed jego tyraństwem uciekali, łagodnie przywabiwszy, potém na drzewie zawieszonych, każdego ustrzelał.“ (I., 211) (1).

Innych podań Ruś w swéj historyi nie ma. Jéj mniemana niepodległość, a właściwie niewola pod kniaziami Waregami, takie wydała następstwo. Całe jéj istnienie przed 1340, było dla niéj upadkiem i złorzeczeniem.

Jest to przeto niewymówione moralne obłąkanie, albo nieznajomość zupełna stosunków polskich, ruskich i moskiewskich, kiedy czytamy, że po 1340, dla Rusi nastąpił okres prześladowania i upadku. Upraszamy przecież, aby nam ukazać chciano, religijne, polityczne i umysłowe świetności przed 1340, jeżeli jakie Ruś miała. My znajdujemy bezrząd, mordy, coraz ohydniejsze moralne zepsucie, które Polska swoim szlachetnym duchem zniweczyła. Ruś przez wpływ Polski wydała ze siebie swobodnie wszystkie piękności i potęgi, jakie tylko miała. Żadna namiętność, żadna przewrotność, ani nawet szlachetne złudzenie, które sami uszanować pragniemy, odmiennie tych czynów historycznych nie wytłomaczy. Polska wstrzymała moralny i polityczny upadek Rusi. Przyniosła jéj oswobodzenie, wykształcenie i dopełnienie jéj narodowości. Był to, i pozostać musi, dla Rusi i dla Moskwy, jedynie prawdziwy kierunek, albowiem powołanie Polski nawet teraz, raczéj rozszerza się aniżeli ścieśnia. W świecie Słowian, Polska była i pozostanie najogromniejszém duchowém słońcem.

Tych czynów podobno dosyć na wykazanie naszego twierdzenia: że wejście Polski do Litwy i do Rusi, należy uważać jako pojednanie, jako ubezpieczenie niepodległości, jako dopełnienie moralne i polityczne. Ogrom litewsko-ruski nie miał myśli. Ruś ma dzieje, nie prze-

---

(1) Iwan Groźny nic nie wynalazł — naśladował i powtarzał, jako dzisiejsza władza moskiewska naśladuje i powtarza, ale naśladuje i powtarza jenialniéj. Roman zabijał ciało. Teraz Rosya ducha Polski zabić usiłuje.

czymy — ale jakież? — dzieje do których raczéj wstrętby mieć powinna. Jeżeli okres mniemanéj ruskiéj samoistności pod Rurykami był dla niéj poniżeniem, prawdziwém przekleństwem, byłażby była Ruś świetniejsza, więcéj ukształcona, pod moskiewskim kierunkiem, aniżeli w związku i spólności Polaków? I pod tym względem niepodobna mieć złudzenia. Ruś nie miała wyboru — nieusposobiona, niepowołana być samoistném społeczeństwem, musiała uznać — polski albo moskiewski kierunek, spolszczyć się albo zmoskwicić. Cóżby była przeto zyskała, gdyby była przyjęła moskiewskie panowanie? Pięć wieków polskiéj i moskiewskiéj historyi daje objaśnienie zupełne i wytłomaczenie stanowcze. Jakie posłannictwo wykryła Moskwa téj chwili, kiedy upadła przewaga Mongołów, złamana i rzucona ku Azyi orężem polsko-litewskim?

Moskwa XV. wieku, wedle sprawiedliwéj i wszystko rozwiązującéj uwagi Karamzina, utraciła słowiańskie żywioły, jakie miała. Wystąpiła przeto jako siła wytępienia przeciw Słowianizmowi. Rzeczypospolite Nowogrodu, Pskowa i Połocka żyły spokojne, wolne, potężne i bogate pod zwierzchnictwem litewskiém a późniéj polskiém. Moskwa zniweczyła je sposobami prawdziwie szatanicznemi. Mordowano en masse, założono ogromny powszechny rabunek (1). Ruskie a nawet moskiewskie ziemie miały swobody. Były wiece, były wolności. Lud

---

(1) Po wyrznięciu republikanów Nowogrodu a wytępieniu jakie 60,000, kniaź moskiewski szedł na Psków. Psków poddał się, stracił wolność. Car pobożny, a któryż car nim nie jest, odwiedza pustelnika, który słynął życiem świątobliwém i cudami — i co ujrzał? Pustelnik jadł surowe mięso. Był to post. Car ukazał zadziwienie i zgorszenie — przeżegnał się nawet — a jemu pustelnik: „Tobie przykro widzieć, że jem surowe mięso zwierzęce, a ty się żywisz mięsem ludzi i chrześcian.“ Nowogród oddawał się Polsce, wzywał jéj pomocy. I był ukarany. Jeszcze ze swoich ruin nie powstał. —

obradował. To wszystko umilknęło gdziekolwiek się zbliżyło carskie powietrze. Lecz Ruś sama dla siebie nie jestże dostatecznym i okropnym przykładem. Doświadczyła i Polski i Moskwy; może uczynić porównanie. Polska Rusi dała wszystkie swobody jakie tylko sama miała. Lecz marzono samoistność — niepodobieństwo. Gliński zamyślał odnowienie monarchii Kijowa, utworzył ogromne stronnictwo. I cóż się okazało? Niemoc i zdrada. Gliński siebie, ruskie ziemie i Polskę wydał Moskwie. Polska przedsięwzięcie szalone łatwo pokonała — ocaliła Ruś. Moskwa Rusinów zniechęconych przeciw Polsce uwodziła złudzeniami wolności i narodowości. Jaśniała w ich wyobraźni święta cerkiew wschodnia i prawowierna wiara. „Ostafi Daszkiewicz", ów sławny kozak, wspierał przedsięwzięcie, jakie późniéj zupełnie podobne, wspierał Konaszewicz a nakoniec wykonał Bogdan Chmielnicki, przeklęty dla siebie, dla Polski i dla nieszczęsnéj Rusi. Ostafi Daszkiewicz także uszedł do Moskwy. „Wszakże rychło potém, gdy się im mieszkanie w Moskwie nad nadzieje więzieniem srogiém zdało, do Litwy nazad uciekli (1)." Ostafi Daszkiewicz wrócił i pozostał najwierniejszym Polsce, swojéj prawdziwéj ojczyznie. Sam Gliński poznał błąd (2). Lecz Ruś tych ostrzeżeń, tych przykładów złożonych w jéj własnéj historyi, szybko zapomniała. Chmielnicki wyjednał dla niéj zwierzchnictwo moskiewskie, i zaledwie jedno minęło stulecie, Ruś straciła wolności, swobody, które Polska dla niéj zupełnie

---

(1) Stryjkowski, II, 351.

(2) Zygmunt Pierwszy tylko trzem wykrył, że Gliński szuka pojednania — i natychmiast kniaź moskiewski wiedział. Był przeto zdrajca między nimi. Część senatu Polski na zjeździe Łucka 1429. wachała się, dawała zezwolenie na ukoronowanie Witolda Wielkim księciem Litwy, nie odmawiała nawet polskiéj korony. Jakie miała powody? Witold wielu zepsuł hojnemi darami. Spierano się — „ale w tym się wszyscy zgadzali, aby co wziąść." Jest to zatém skłonność wrodzona polskim panom. II — 171.

spaniale, bez zastrzeżeń udzieliła (1). Sama na sobie popełniła samobojstwo, i tylko Moskwie podała środki ujarzmienia i wytępienia polskości. Mogłożby być, aby Ruś tych fatalnych swoich dzieł nie rozumiała nawet i teraz.

Moskwa stopniowo pochłonęła wszystkie słowiańskie swobodne społeczności. Nowogród, Psków, Połock, Mała Ruś, Zaporoże, Litwa i Polska upadły. Nie ma zdrady i zbrodni, którychby znaleść nie można na kartach moskiewskich dziejów. Lecz jakże siebie Moskwa uważa? Moskwa przyznaje sobie religijne posłannictwo, wypełnia sąd boży. Jéj mieczem pustoszącym kieruje sam Bóg. To ma być lud wybrany, karać i zbawić człowieczeństwo, i wziąść panowanie nad niém. „Iwan Groźny, mówi Stryjkowski, człowiek pobożny i spokojny, listami hamując króla Stefana od krwi chrześciańskiéj rozlanéj, wywodząc to z Pisma Świętego i Psalmów Dawidowych.“ To było 1580. Lecz cóż czytamy 1849. Rosya względem Europy przyznaje sobie święte posłannictwo, takie same niezawodnie, jakie względem Polski miała. Tylko

(1) Ruś natychmiast swój błąd zrozumiała. Nie długo po 1654 wróciło z Moskwy poselstwo, biskup. Co słychać na Moskwie, pyta Zgromadzenie. Biskup założył stryczek na szyję i milczał. Moskwa uwielbiała Zaporożan. Senatory i jenerały moskiewskie czyniły pokłon Siczy — jéj urzędnikom. Lecz kiedy uzyskano, co chciano, przez zdradziectwo i nierozum Rusinów, Zaporożan ogłoszono łotrami, rozbójnikami, wyobrażeniem wszystkich zbrodni, i bagnetami Sicz rozwiązano. — Możnaby powiedzieć: słuszna kara Rusinom i kozakom. Sami podali miecz, którym Moskwa ich samych naprzód, a późniéj Polskę zabija. P. Hell zachował ciekawy czyn w swéj podróży do Rosyi południowéj, odbytéj podobno 1842. Ujrzał kozaka, który po wojnie 1829 do Rosyi powrócił. Rzucił osady kozackie, którym Turcya udzieliła opieki. Był smutny. Czemu? Żałował wolności, któréj używał pod Turczynami. Śnił wolność za Dunajem. W jéj pierwotnéj ojczyznie, nad Dnieprem nie znalazł jéj. Przecież nadejdzie chwila, kiedy Ruś pojmie swoje przeznaczenie i zwróci się ku Polsce. Jest to dla niéj warunek zbawienia, a najgłowniéj dla saméj Rusi.

Rosya ma chrześciaństwo prawdziwe. I katolicyzm i protestantyzm zużyte. Zachód umiera. Na poparcie téj władzy nad człowieczeństwem, nad światem, powołane nawet Pismo Święte. Słuchajcie ludy — zwyciężymy, albowiem Bóg z nami. Po upadku, po ukaraniu Rusi, Litwy i Polski, nadchodzi sąd i ukaranie Europy. Jaka duma! ale duma naśladowana. Mongoły mówiły — Bóg polecił nam karać narody. Niewolnicy przejęli obyczaje swoich panów — duma i niskość, dla których nie ma granic.

Posłannictwo, które sobie Rosya przyznaje względem Polski i względem Słowian, jéj zamiar ujęcia wszystkich Słowian pod swój kierunek — to, co sumienie publiczne nazywa panslawizmem, przedstawimy obrzerniéj — głównie przeto, że téj chwili Rosya wstąpiła na szczyt, który pozwala jéj zamierzać najrozleglejsze przedsięwzięcia. Europa cofa się przed jéj ruchem. — Polska — nie! A to niezachwiane, nie! usprawiedliwia czynami swéj własnéj historyi i tém, czém była względem Rusi i względem Litwy. —

Nie wiemy, czyli nasze pojmowanie Polski, Rusi, Litwy i Moskwy wyjedna sobie ogólne uznanie. Życzylibyśmy mocno. Nie mamy żadnéj teoryi, nie jesteśmy uczniami żadnéj wyłącznéj szkoły. Lubimy oceniać czyny, wskazać ich znaczenie wewnętrzne i pozwalamy, aby same przemówiły, same sobie dały świadectwo. Ta ich mowa była dla nas tyle okazała — zajmująca — to świadectwo tyle nas wzmacnia, tyle daje otuchy, powagi i wielkości naszemu narodowemu duchowi, że prawie nie pamiętamy pustyń i najzawikłańszych manowców, przez które zacny Stryjkowski swoje opowiadanie prowadził. Ani styl, ani wykład, ani pojmowanie Stryjkowskiego, nie może zaspokoić nawet umiarkowanych wymagań. Nie był on rozmyślaczem. Nie wyrównał prostocie, naiwności i jasności Bielskiego. Kromer jest wyżéj nadeń przez układ i wykończone opowiadanie. Jest niewypowiedzianie niżéj pod Orzechowskim, żywym, namiętnym, i przed którym sztuka pisarska prawie żadnych nie ukryła

tajemnic. Użyć umiał jéj potęgy najwznioślejszych i najkonieczniejszych. Jednakże Stryjkowski ma właściwe sobie zalety i piękności, których u dzisiejszych naszych pisarzy prawie nie widzimy. Stryjkowski jest to zacny człowiek, który niczém nie błyszczy, czasami nuży samego siebie i swego przedmiotu zręcznie nie pokaże, a jednak ujmuje za umysł i serce. Takie znajomości spominamy najmiléj. Jakże mało między żyjącymi napotykamy uczonych, dla których podobne moglibyśmy mieć uczucie. *)

*) Względem niemieckich pisarzy, Stryjkowski czuł się Polakiem surowym, gwałtownym, a jednak sprawiedliwym. Cureus'owi, który Szląsk na kraj niemiecki przeistaczał, wyrzuca „sprośne a jawne fałszerstwo". — Coby Stryjkowski powiedział o sejmie frankfurtskim 1848 i 1849, ktory Poznańskie za własność Niemiec ogłosił? Jakżeby nazwał wytępienie naszéj narodowości przez ludy i przez rządy, przyjęcie rozszarpania naszéj ziemi przez demokratyczne i monarchiczne narody? Crantius'owi, prosto zadaje nikczemność. Jakiemiż wyrazy należałoby nacechować dzisiejszych niemieckich pisarzy! Stryjkowski lekko swéj pracy nie zaczynał. Był wszechstronnie oczytany. Wszędzie, nawet daleko, i gdzie żadnéj nie było potrzeby, szukał wyjaśnień. Był prawie zawsze na wysokości naukowéj i krytycznéj swego czasu. —

O Administracyi francuzkiéj.

(Dokończenie.)

III.

Centralizacya administracyjna, jakeśmy ją przedstawili, była owocem długiéj pracy, podjętéj przez cztery dynastye, ale głównie wyrazem dążenia, jakie się objawiło na końcu ośmnastego wieku w klasie średniéj. Każdy naród ma swój właściwy geniusz, i Anglicy dążą przedewszystkiém do wolności osobistéj, Niemcy zamykają się w federacyi miast lub prowincyi, Francuzi zaś dążyli zawsze do jedności, która się objawiała nie tylko w administracyi, ale w prawach, obyczajach i religii. Pobudkę do centralizacyi dawał Paryż, stolica sztuk i nauk, pochodnia oświaty, salon, po którym przechadzały się wszystkie wielkości europejskie, a jak mówi Heyne, bukiet zebrany z najpiękniejszych kwiatów świata. Paryż odbiera dary z całéj Francyi, ale je wstokroć oddaje, konsumuje wiele, ale i produkuje. Sprzedaje drogo, ale także drogo kupuje. Wzdyma się jak rzeka, ale wylewa się peryodycznie, użyźniając prowincye. Jednoczy światło, ale swém światłem oświeca. Rdzeń jego jest gruby, ale jego soki rozprowadzają się zarówno między wszystkie departamenta, a jego gałęzie rodzą złote

owoce. Ożywia on swym tchem wszystko czego się dotyka, druzgocze swym ciężarem wszystko, co mu się opiera; wszczyna rewolucye i kończy je; wynosi królów i ztrąca ich z tronu; rozdaje sławę i władzę najzdolniejszym albo najśmielszym.

Bez Paryża, konwencya nie byłaby się oparła zkoalizowanéj Europie, a rewolucye roku 1789, 1830 i 1848 byłyby się zamieniły w wojnę domową. Paryż, jak to dobrze raz powiedział Rossi (1), nie jest synem, lecz ojcem centralizacyi. Żadna administracya centralna nic podobnego gdzieindziéj nie wyda. Jest to potęga materyalna i moralna, któréj nikt ocenić nie może, jest to siła bez miary i bez oporu. Wpływ Paryża nie zasadza się na ludności, która nie jest zbyt wielka, ale na geniuszu mieszkańców. Ateny były więcéj ugrzecznione, Rzym był więcéj rycerski, Londyn jest bogatszy i ludniejszy, ale Paryż jest spójniejszy. Paryż ma milion ludności, ale w potrzebie cały milion staje się jednym człowiekiem. Stawione naprzeciw Paryża, każde miasto francuzkie jest tylko mieściną. Wszystko do niego prowadzi: drogi, kanały i telegrafy. Wszystko także wychodzi z niego. Podobny do olbrzyma feudalnego, trzyma on departamenta w wassalstwie moralném. Jest to ognisko, około którego ogrzewają się wszystkie wsie i miasta francuzkie, wszystkie instytucye i wszyscy mieszkańcy.

Do centralizacyi przyczynił się język francuzki, język dziwnie wyrobiony, subtelny a jasny, gadatliwy a przyzwoity, dokładny i wyrazisty a uprzejmy. Ale najgłówniejszą dźwignią centralizacyi był katolicyzm. Katolicyzm dał Francyi ideę jedności, ideę organizacyi szerokiéj, ideę administracyi oddychającéj jedną myślą, przejętéj jednemi zasadami, posłusznéj jednéj władzy, przejmującéj się obowiązkami świeckiemi, jak duchowieństwo przejmowało się obowiązkami kościelnemi. Dzięki administracyi centralnéj, dzięki podniesieniu katolicyzmu

(1) Na kursie prawa konstytucyjnego w szkole prawa.

przez Napoleona, dzięki światłu publicznemu, Francya oddycha dziś jedną wiarą i jedno duchowieństwo błogosławi urodzeniu, małżeństwu i śmierci, jeden dogmat łączy Bretona, Alzacczyka, Prowansala i Normanda; jedna liturgia, jedne święta, jeden dzwon, jeden śpiew łączą Francuzów w świątyniach bożych.

Dziś, oborcy gmin całéj Francyi zbierają się jednego dnia, jednéj godziny i dają ciało gminom pod kształtem rad municypalnych. Oborcy kantonalni zbierają się jednego dnia, jednéj godziny, i departamenta biorą ciało pod kształtem rad departamentowych. Oborcy departamentowi zbierają się jednego dnia, jednéj godziny, i Francya bierze ciało pod kształtem zgromadzenia narodowego Jedno prawo obowiązuje wszystkich mieszkańców. Każden kanton ma sędziego pokoju; każden obwód, trybunał i sąd policyi poprawczéj; każden departament, sąd kryminalny; każdy dział sądowy (grand ressort), ma sąd apelacyjny. Sąd kasacyjny w stolicy tworzy węzeł moralny jurysdykcyi i jurysprudencyi między wszystkiemi sądami cywilnemi. Sprawiedliwość administracyjna wydawana jest po departamentach przez rady prefekturalne, regulowane przez sąd rady stanu. Rada stanu rozstrzyga spory jurysdykcyjne (conflits) między władzą sądowniczą a administracyjną. Pomimo różności władz, jedna hierarchia, jedna karność, jedna kontrola, jedna rękojmia, panują w całéj Francyi; akta stanu cywilnego są spisywane podług jednéj aryngi; jeden stosunek, układany podług ludności, przepisuje liczbę rekrutów jakich dawać powinny departamenta, obwody i gminy; jedne są podatki stałe, obrachowywane podług przychodu każdego mieszkańca; jeden jest tryb rozkładu podatków, jeden sposób poboru, jedne są taryfy podatków niestałych, jedne są przepisy co do oborów municypalnych, departamentowych i parlamentarskich; jedne obowiązki dotyczące gwardyi narodowéj, policyi, dróg, duchowieństwa i nauczycieli; jedne są podziały departamentów, jeden zarząd administracyjny, jedne trybunały, jedna sprawiedliwość czy to cywilna i handlowa, czy kryminalna, administracyjna albo wojskowa.

Tym trybem wszystkie służby publiczne wiążą się nierozerwalnie z rządem, władzą wykonawczą, która pchana przez machinę administracyjną, wprawną a centralną, rozciąga swe ramiona wszędzie, rządzi, doziera, karci z taką regularnością, że przyrównać by ją można do zegarka, w którym jedna siła porusza wahadło, skazówkę i młotek dzwonkowy. W machinie administracyi francuzkiéj, genialnéj i umiejętnéj, wielkie sprężyny poruszają średnie, a średnie poruszają małe. Mer podlega podprefektowi, podprefekci prefektom, prefektowie ministrom. Odpowiedzialność ministrów i urzędników daje rękojmię obywatelom przeciw nadużyciom administracyi, a prawo odwołania urzędnika jest rękojmią niepodległości ministeryalnéj. Każden minister odpowiada swą osobą za administracyą swego ministeryum, a ministrowie odpowiadają solidarnie za wszystko, co uczynili za wspólną naradą. Administracya francuzka jest to piramida, którój podstawa spoczywa na trzydziestu trzech milionach mieszkańców, a której szczyt trzyma jedna ręka, król albo prezes rzeczpospolitéj.

Centralizacya znalazła wielkiego wielbiciela w p. Michelet. „Zmniejszać życie miejscowe, mówi on, na korzyść życia ogólnego, bez nadwerężenia wnętrza człowieka, oto jest zagadka ludzkości. Rodzaj ludzki zbliża się coraz bardziéj do rozwiązania téj zagadki. Lud najlepiéj zcentralizowany, przyczynia się najwięcéj swym przykładem i swą energią w akcyi do centralizacyi świata. Siła może wiązać razem narodowości nieprzyjazne, ale nie może ich jednoczyć. Centralizacya jest dziełem duchowém i uczuciowém. Za pomocą niéj, duch ogólny kraju, jego akcya społeczna i polityczna, niszczą różności miejscowe. Duch narodowości i wolności pokonawszy naturę, znosi granice, rzeki i góry. W takiém przeobrażeniu, duch tryumfuje nad materyą, ogół nad miejscowością, idea nad rzeczywistością. Człowiek uważany indywidualnie jest zmysłowym, przywiązującym się z łatwością do ziemi; naród przeciwnie jest duchowym. Naród stara się wyswobadzać człowieka z nędzoty istnienia miejscowego i

zbliżać go do wielkiéj, abstrakcyjnéj jedności ojczyzny. Francya posiada centralizacyą jedną a złożoną, która jéj daje stałość bez wykluczenia ruchu. Jest to piękna synteza, łącząca w swéj nienaruszalnéj jedności porządek i wolność, władzę i kontrolę, jest to piękna zdobycz ducha narodowego nad duchem miejscowym, ojczyzny nad gminą lub prowincyą, oświaty która łączy, nad barbarzyństwem które rozdziela (2).“

Teorya centralizacyi, jaką naznaczył Michelet, jest dość umiarkowana. Zmniejszać życie miejscowe na korzyść życia ogólnego, *bez nadwerężenia wnętrza człowieka*, oto podług niego cel centralizacyi. Socyaliści broniąc administracyi Napoleona, nie są tak względni. U nich życie narodowe pochłania całkiem życie miejscowe, u nich miejscowości odbierają życie z góry, u nich człowiek zamienia się w cyfrę, w istotę bez osobistości wydatnéj, która przypomina Rzymian z ostatnich czasów Cesarstwa, Rzymian spodlonych i dla tego wzgardzanych przez barbarzyńców. Ale tak jak ją upowodował, teorya Micheleta jest błędną. Nie, życie miejscowe, jak wszystko co jest przyrodzone, nie jest nieszczęściem lecz dobrodziejstwem narodów. „Patryotyzm prawdziwy, mówił Benjamin Constant, patryotyzm głęboki, oparty na zwyczajach i wspomnieniach, rodzi się tylko w życiu miejscowém.“ Życie miejscowe jest szkodliwém tylko wtenczas, kiedy wstrzymuje rozwój wielkości narodu, jak to się działo niegdyś w Polsce, we Francyi przed r. 1789. Nie, życie miejscowe nie jest nieszczęściem i nie jest materyalném, albowiem opiera się na religii, rodzinie, przyjaźni i dobréj sławie; nie jest także podstawą indywidualizmu, albowiem wyradza miłość ojczyzny. Dzieje polskie uczą, że życie powiatowe i wojewódzkie, które krępowało naszą potęgę za Piastów i Zygmuntów, uratowało nas potém kilka razy od upadku. Kto zna Francyą przyzna, że patryotyzm utrzymuje się w niéj tylko po prowincyach, i że massy stolicy oddychające kosmopolityzmem albo so-

---

(2) Histoire de France T. II.

cyalizmem, uważają kraj raczéj za środek dobrego bytu niż za ojczyznę, dla któréj niesie się z ochotą mienie i życie. Jeżeli życie miejscowe, zostawione samemu sobie, ma dążenia materyalne, to życie zbiorowe w tém go przechodzi. Życie publiczne zasadza się na rozdziale władz, myśli zazdrosnéj i nieufnéj; na polityce nieubłaganéj, któréj cel jest prawy, bo przechowanie społeczności, ale któréj środki są tak samolubne, że poświęcają wszystko co jest święte: dobrą wiarę, sympatyą, sprawiedliwość, ludzkość, nawet sławę i honor.

Gdyby człowiek żył samém życiem społecznèm, moralność jego na tém by cierpiała. Aby przechował swe wnętrze i żył wszechstronnie, człowiek musi jeszcze oddychać życiem miejscowém. Na pogodzeniu tych potrzeb, na złączeniu tego dualizmu politycznego dotykającego filozofii a zależnego od oświaty narodu, polega trafność i dobroć administracyi. Czy administracya centralna odpowiada dzisiejszéj potrzebie Francyi? Oto pytanie, które od lat trzydziestu zajmuje Francyą, pytanie trudne do rozwiązania, bo łączy się z niepohamowanemi namiętnościami stronnictw. Wszyscy uważali, że administracya Napoleona wyprowadziła z bankructwa, ucywilizowała i wzmocniła Francyą; ale wskutek właśnie wzmożenia się cywilizacyi i dobrego bytu, wszyscy czuli z niechęcią jéj opiekę codzienną. Za restauracyi Burbonów, dawna szlachta, dziś nieprzyjaciółka centralizacyi, broniła administracyi Napoleona, bo była rada z posiadania w swym ręku siły, jaką daje władza centralna. Mieszczanie przeciwnie, ojcowie centralizacyi, uderzali na nią, bo ona wydawała wówczas korzyści polityczne w ręce stanu, który rewolucya unieważniła. Benjamin Constant, jeden z naczelników opozycyi, tak się wtenczas wyraził: „Patryotyzm rodzi się w życiu miejscowém. Wszędzie można znaleść życie społeczne; ale zwyczaje i wspomnienia, któremi żyje człowiek, znajdują się tylko w jego powiecie i gminie. Trzeba więc starać się przywiązać mieszkańców do miejsc, które im dostarczają wspomnień i zwyczajów, trzeba im udzielić w ich miastach i wioskach, w ich obwodach, tyle

wagi politycznéj, o ile to nie obraża dobra publicznego.'' Benjamin Constant posunął wówczas do tego stopnia namiętność stronnictwa, że mażąc dzieje mieszczaństwa francuzkiego, stawił duch gminny i prowincyonalny za źródło cnót tak prywatnych jak publicznych. ,,Przywiązanie do zwyczajów miejscowych, dodawał, wiąże się z uczuciami bezinteresownemi, szlachetnemi i pobożnemi. Polityka narodowa jest opłakana, kiedy takie przywiązanie uważa już za czyn buntowniczy. Co prowadzi za sobą zniszczenie życia miejscowego? — Stolica zamienia się w *małe państwo*, w którém gromadzą się wszystkie interesa, w którém szamocą się wszystkie ambicye, kiedy tymczasem reszta kraju zostaje w nieruchomości. Mieszkańcy téj stolicy, zgubieni w odosobnieniu przeciw naturze, obcy miastu, bez styczności z przeszłością, żyjący w teraźniejszości, rzuceni jako atomy na przestrzeń ogromną, tracą uczucia ojczyste, których śladów nie spotykają, tracą patryotyzm, albowiem ich uczucia nie mogą spocząć na żadnéj tradycyi osobistéj albo rodzinnéj (*).''

Rewolucya roku 1830, wynik ducha opozycyi z epoki restauracyi, zwolniła centralizacyę w interesie życia miejscowego, ale to co uczyniła znajdowano za niedostateczne. Tego razu, stronnictwa zeszły już na swój grunt właściwy. Szlachta francuzka, pozbawiona władzy, oświadczyła się przeciw centralizacyi, kiedy przeciwnie mieszczanie jéj bronili. Dążenie jednak przeciw centralizacyi ogarnęło wkrótce wielu pisarzy, wychodzących z przykładu Anglii i Stanów Zjednoczonych. Wtenczas to rozróżniono po raz pierwszy centralizacyą rządową, *centralisation gouvernementale*, od administracyjnéj, *centralisation administrative*. Broniono pierwszéj a powstawano na drugą. „Są interesa, mówił p. Tocqueville, wspólne całemu narodowi, np. układanie praw, wybieranie podatków i rekrutów, wydawanie sprawiedliwości, znoszenie się mieszkańców z cudzoziemcami: to stanowi centralizacyą rządową. Są inne interesa obchodzące tylko miejscowości,

(*) Cours de politique constitutionelle.

np. prace gminne: jeżeli się niemi trudni rząd, kraj posiada administracyą centralną. Naród nie może się obejść bez silnéj centralizacyj rządowéj, kiedy tymczasem administracya centralna, zmniejszając ducha gminy, enerwuje lud. Gromadzi ona wprawdzie w chwili danéj i na oznaczoném miejscu, wszystkie siły narodowe, ale utrudnia reprodukcyą sił; ułatwia tryumf w dzień bitwy, ale podkopuje potęgę narodu. Administracya centralna jest dobra wtenczas tylko, kiedy rząd jest światły a miejscowości są ciemne."

P. de Tocqueville przemawiając za życiem miejscowém, wystawił dobrodziejstwa, jakie sprowadza życie gminne w administracyi Stanów Zjednoczonych, wszelako uznał niepodobieństwo zaprowadzenia niezawisłości gmin w Europie, którym nie dostaje do tego ni światła, ni zasobów, ni tradycyi. „Trudność ustalenia niezawisłości gmin, słowa są jego, zamiast zmniejszać powiększa się z postępem światła. Naród oświecony zezwala z trudnością na próby prowadzące do tego celu, przeraża się on każdém niepowodzeniem i rozpacza o skutku wprzód niż próba bywa skończoną. Zresztą gmina jest zawsze wystawiona na przemoc władzy. Zostawiona sobie saméj, niemogłaby się oprzeć rządowi silnemu. Aby to było podobne, potrzebaby, żeby życie gminne weszło w zwyczaj narodowy, żeby miało za sobą prawa dawne i niezaprzeczone. Życia gminnego nikt stworzyć nie potrafi, rodzi się ono samo z siebie. Żaden naród europejski nie zna go. A jednak, siła narodów wolnych polega na gminie. Instytucye municypalne mają się do wolności, jak szkółki miejskie do umiejętności; instytucye te stosują wolność do rozumu ludu, dają mu jéj kosztować i uczą go, jak ma z niéj korzystać. Bez instytucyi municypalnych można mieć rząd wolny, ale nie ma się ducha wolności. Okoliczności mogą nadać krajowi pozór wolności, ale despotyzm, wtłoczony wewnątrz, pokazuje się prędzéj czy późniéj na czole mieszkańców. W Stanach Zjednoczonych, gdzie panuje dogmat wszechwładztwa ludu, każden człowiek tworzy równą cząstkę wszechwładztwa, każden uwa-

żany jest za równie oświeconego i równie cnotliwego. Podlega rządowi w rzeczach dotyczących kraju, bo znajduje w tém swój użytek, w rzeczach zaś obchodzących jego samego uważa się za pana. Ztąd wyszła zasada, że człowiek jest najlepszym i jedynym sędzią swego interesu. Gmina amerykańska uważa się w stosunku do rządu za osobę, nie odbiera władzy lecz ustępuje część jéj rządowi. Tam kraj uchwala prawo a gmina go wykonywa. W Europie rząd użycza swych ajentów gminie, w Ameryce gmina użycza ich rządowi. To téż gmina amerykańska ma niezawisłość i siłę. Gmina pielęgnuje dobre uczucia człowieka a wytępia ambitne. W niéj chęć dobréj sławy i szacunku staje się namiętnością. Miłość ojczyzny jest to cześć, która potrzebuje ciągłéj praktyki, a którą załatwia życie miejscowe. W takich tylko warunkach życie polityczne wywiera na społeczność ruch ciągły i spokojny."

P. de Tocqueville powstając przeciw administracyi centralnéj, zdawał się przywiązywać wszystkie cnoty miejscowe do gminy. Mniemanie to znaleziono za wyłączne. Tak się ma w Stanach Zjednoczonych, mówiono, gdzie gminy stanowiły pierwszy zaród państwa, ale w Europie życie miejscowe miało inną podstawę, rozwijało się w prowincyach, województwach, albo jak w Anglii w hrabstwach, ciałach obszerniejszych lecz miernych, odpowiadających swemu przeznaczeniu, a wiążących się w odległéj starożytności z pokoleniami. Na wznowieniu takiego życia prowincyonalnego oparł reformę p. Béchard, inny przeciwnik administracyi centralnéj. Autor ten naznaczył dla rządu reprezentacyjnego dawną zasadę francuzką: ***L'Administration au pays, le Gouvernement au roi.*** Wychodząc z niéj, potępił administracyą centralną jako owoc materyalizmu i despotyzmu. Razy jakie zadawał centralizacyi były po największéj części nietrafne, dzieło jego (1) było stekiem najnieloiczniejszych sprzeczności, bo autorowi nie dostawało krytyki porównawczéj, jaką przedstawiają Stany Zjednoczo-

---

(1) Essai sur la Centralisation administrative. 1837 2 Tomy.

ne i Ameryka, ale to co powiedział za życiem prowincyonalném, uderzyło wielce. „Francyą, słowa są jego, stokroć razy uratowały prowincye. Gdyby administracya centralna istniała za Karola VI., Francya zamieniłaby się w prowincyą angielską, a gdyby była istniała za Henryka III., nigdy jego dzielny następca nie przyszedłby do tronu i dynastya hiszpańska panowałaby nad Francyą. Życie prowincyonalne uratowało wówczas Francyą, i to życie jeszcze ją uratuje. Chociaż przytłumiony przez pięćdziesięcioletnią administracyą centralną, duch publiczny bieży biegiem przyśpieszonym do życia miejscowego. Wyjąwszy departamentów bliskich Paryża, kołujących około niego jako satelity, cała Francya, pod wpływem dawnych wspomnień przechowuje swój geniusz prowincyonalny (2). Nie rozpaczajmy o regeneracyi Francyi. Za centralizacyą są tylko trzy rodzaje ludzi: rządowi, chciwi władzy obszernéj; intryganci, lubiący pchać się do władzy w zamęcie Paryża, bo tam ich przeszłość i zdolność są ukryte; nakoniec tchórze znużeni rewolucyami, widzący w sile rządowéj jedyną rękojmię pokoju. Taka opozycya nie stłumi dążenia Francyi. W miarę, jak słabną wspomnienia rewolucyjne, idee napoleońskie tracą na sile i wierze; olbrzym z glinianemi nogami chwieje się, nadchodzi godzina, w któréj system niewolniczy, naśladowany z czasów Cesarstwa Rzymskiego, upadnie przed restauracyą wolności prowincyonalnych sięgających czasów przed cezarowych, wolności na których spoczywała wielkość Francyi przez wieków czternaście, a które utrzymują się dotąd w kraju słynnym z roztropności swéj administracyi (3).“

Aby wykazać podobieństwo reformy, p. Béchard przemienił w następujący sposób administracyą francuzką nawożytną w dawną. „Dawny system prowincyonalny, mówił, może być zastosowany do dzisiejszych podziałów przez zachowanie rad departamentowych, nad któ-

---

(2) I. 305.
(3) I. 307. Mowa tu o Anglii.

remi będą górować rady prowincyonalne. Rady departamentowe mogą być obierane przez rady kantonalne, a rady prowincyonalne przez departamentowe. Rząd będzie miał w departamencie prefektów a w prowincyach intendentów. Rady prowincyonalne będą się zajmować dyrekcyą prac publicznych i płaceniem inżynierów; robieniem i naprawianiem dróg większych; budową i naprawą kościołów, gmachów prowincyonalnych, więzień, portów, wybrzeży; regulowaniem spławów, zgoła wszystkiemi interesami materyalnemi i moralnemi, obchodzącemi prowincyą. Rady te rozdzielać będą między departamenta podatki stałe uchwalone przez władzę prawodawczą i podatki prowincyonalne, które same oznaczą. Rady departamentowe rozdzielą podatki na kantony, zajmą się robieniem i naprawianiem dróg departamentowych, płaceniem swych inżynierów, budowaniem gmachów departamentowych, robieniem kadastru, wychowaniem podrzutków i t. d.“

„Taka może być organizacya nowego życia prowincyonalnego, które stawił Bodin, Fenelon, Turgot, Necker i Mirabeau. Zyska na tém życie miejscowe, ale także narodowe, albowiem tym tylko sposobem położy się koniec rewolucyom, które miotają Francyą od lat pięciudziesiąt. Rząd narodowy, z natury swojéj jeden i nierozdzielny, rzadko posiada przyzwolenie wszystkich. Porządek i wolność, władza i lud, wystawione są na ciągłe a niebezpieczne spierania. Kto wystąpi jako rozjemca w takiém położeniu rzeczy? Europa nie zna rady amfiktyonicznéj, wszechwładność świecka papieżów minęła, opinii publicznéj nie mamy.... Wojna domowa, z jéj okropnościami, z jéj kolejami anarchicznemi i despotycznemi, oto ostateczne następstwo naszych kłótni. Aby podobnych klęsk uniknąć, potrzeba stawić ciała miarkujące: gminy, kantony, departamenta, prowincye, z ich radami, z ich głosem, z ich akcyą. Powie kto: to przywróci wpływ szlachty! Być może, ale my się tego nie lękamy, bo potworne przywileje urodzenia, z których śmiała się zawsze Anglia, minęły we Francyi na zawsze.

Ta śmieszna mnogość szlachty bez urzędu, władzy i szlachetności; te urzęda nabywane za pieniądze; te wybryki społeczności zbękarconéj, ktore Wolter nazwał słusznie szaleństwem starości, wszystko to runęło i już nie wróci. Nie lękamy się powrotu wpływu szlachty, albowiem wiemy, że z pomiędzy gruzów, które usypała rewolucya, żaden nie wzbudził mniej pożałowania ile arystokracya szlachecka (4).“

Reforma jaką przedstawił p. Béchard roku 1836 nie mogła wywrzeć wiele wpływu na uwagę publiczną, bo wikłała administracyą i przypominała dawne życie prowincyonalne, potępione przez rewolucyą pod nazwą federalizmu; życie szkodliwe, gdyż rozrywało narodowość nie udzielając mieszkańcom korzyści życia miejscowego, gdyż wydawało interesa w ręce wyższości społecznych nie przyczyniając się w niczém do edukacyi ludu. Zresztą Francya biegła wówczas biegiem przyśpieszonym po drodze bogactwa, jakiego dawniéj nie znała i w którém dla tego całkowicie się pogrążyła. Jednakże, dwanaście lat późniéj, przewidzenie p. Béchard się sprawdziło. Pozbawiona siły miarkującéj między dążeniem Ludwika Filipa a narodem, poddana pod reprezentacyą ścieśnioną, która nie odpowiadała usposobieniu kraju, Francya dnia 24. Lutego 1848 doznała nowéj rewolucyi, która zniosła monarchią. Tego dnia słowa Benjamina Constant znalazły także ziszczenie. Francya pragnęła reformy a Paryż dał jéj rewolucyą. Paryż ukazał się jeszcze raz jako „*małe państwo*, w którém szamotały się wszystkie ambicye, kiedy reszta kraju zostawała w nieruchomości.“ Administracya centralna odegrała tego dnia rolę, jaka jéj była właściwą. Partya zwycięzka zdobywając szczyt machiny administracyinéj, znalazła się jednéj chwili w posiadaniu całéj Francyi. Prowincye się zdumiały na ten akt niespodziewany, ale umilkły, bo opór ich wywołałby sceny pierwszéj rewolucyi. Przyszedł jednak czas, że partya zwycięzka została z kolei zwyciężoną drogą głosowania powszechnego. Wtedy duch prowincyonalny u-

(4) I. 314.

kazał się z siłą nieznaną, przypominającą czasy roku 1788; wtedy departamenta radziły, jakim sposobem opierać się należy nowéj rewolucyi; wtedy rady departamentowe, których exystencya legalna była tylko chwilowa i zależna od woli rządowéj, okazały myśl działania w razie potrzeby niezawiśle od Paryża; wtedy powstał krzyk na zgubne skutki administracyi centralnéj i potworzyły się komiteta, których dziennik *le Pays* był organem, radzące jakim sposobem przyjść można do *decentralizacyi*. Agitacya ta jest bardzo ważna i godna naszéj szczegółowéj uwagi.

P. Anisson, dawny podprefekt, wyłuszczył wszystkie zarzuty przeciw administracyi centralnéj (5). Francya, mówił, nie jest jedynym krajem walczącym przeciw duchowi rewolucyjnemu, ale inne kraje potrafiły zawrzeć go w granicach legalnych. Ile razy, kiedy działa grzmiały na ulicach Paryża, nie zazdrościliśmy Anglii i Stanom Zjednoczonym, krajom pewnym swéj siły, spoglądającym z żartobliwém politowaniem na nasze walki, bogacącym się i postępującym, kiedy my ubożejemy i cofamy się, używającym spokojnie wolności i równości, kiedy my się o nie kłócimy. Zkąd pochodzi taka różnica skutku? Ztąd, że w Anglii i Stanach Zjednoczonych istnieje solidarność między interesami państwa a miejscowemi i indywidualnemi; ztąd, że wskutek wolnéj administracyi interesów miejscowych, każdy przychodzi do przekonania, iż szkoda państwa obraca się na szkodę indywiduom; ztąd, że w tych krajach panuje *duch publiczny*, duch baczny, czujny, lecz cierpliwy, szanujący prawa i większości legalne, objawiający się co chwila i śmiało, co odbiera mniejszości możność nałożenia swéj woli narodowi. We Francyi nic podobnego nie istniało. Można było szłyszeć głosy odrębne powstające na politykę rządową, głosy agitujące prowincye, można było widzieć ciekawych zbiegających się na biesiady, ale ludność, oddalona od ad-

(5) De la Centralisation administrative et de ses dangers dans un état démocratique, Rouen, 1849.

ministracyi, pozbawiona przekonań w przedmiocie reformy politycznéj, była w gruncie rzeczy obojętną a nawet szydzącą. Guizot miał racyą mówić roku 1847, że agitacya za reformą była sztuczną; zapominał przecież, że kiedy kraj nie posiada ducha publicznego, sztuczny ruch opinii jest nieraz niebezpieczniejszy od ruchu rzetelnego.

Powie kto: nie należy domagać się od charakteru francuzkiego rzeczy niepodobnéj. Francya jest zawsze ludem najzręczniejszym w krytykowaniu władzy, lecz najniezdolniejszym w rządzeniu sobą samym. Powie kto: Francuz lubi despotyzm i nie lubi trudnić się swemi interesami; jeżeli obstaje za prawami, czyni to mniéj w chęci używania onych, ile w chęci krzyczenia, kiedy są zagrożone. Jego jedyną namiętnością jest równość; dla tego zgodzi się chętniéj na poddaństwo wszystkich niż na wolność, z któréj jego sąsiad mógłby więcéj skorzystać. Czego się najwięcéj lęka, to odpowiedzialności, a co lubi przedewszystkiém, to krytykę, tak, że widzi się szczęśliwym, kiedy ma kogo, który nim rządzi i który zostawia mu wolność wymyślania na niego. Powyższy zarzut, mówi daléj autor, stosuje się do charakteru francuzkiego; atoli czy można przypuścić, aby lud tak zdolny i giętki jak francuzki, był pozbawiony nazawsze przymiotów potrzebnych do życia wolnego? Pamiętajmy, że podobny zarzut ciężył niegdyś na ludzie angielskim i że potrzeba było czasu, aby Anglik przełożył rząd wolny nad despotyczny. Aby wpoić w naród miłość trudnienia się swemi interesami, aby go przyzwyczaić do obywatelskiéj administracyi i odpowiedzialności, niedość wywiesić prawa człowieka i pisać konstytucye, niedość zostawić życie publiczne w ręku klas wyższych a przypominać tylko kiedy niekiedy ludowi, że ma prawo głosować: trzeba jeszcze, aby życie publiczne, schodząc do szczegółów życia rodzimego, przypominało ludowi jego obowiązki i wystawiało korzyści jakie ztąd odnosi jego rodzina, jego wieś lub miasteczko, jego mienie i spokojność. Niedosyć dać ludowi prawo głosowania, które wyprowadza go ze strzechy zaledwie co lat kilka, trzeba

jeszcze, aby lud trudnił się codziennie swemi interesami, czy to poprawą dróg, czy rozkładem podatków, czy innemi przedmiotami.

Te to troski codzienne wpoiły w Anglią i Stany Zjednoczone uczucia i obyczaje znamionujące ducha publicznego. Kiedy Francuz mógł nabyć podobnych obyczajów? Zgromadzenie konstytucyjne roku 1789 powierzyło w jego ręce administracyą interesów miejscowych, ale despotyzm towarzystw ludowych, podszczuwanych przez Paryż tak go wówczas przeraził, że uważał się za szczęśliwego, kiedy ręka Napoleona dała mu spokój w zamian wolności. Restauracya Burbonów mało zmieniła tę ciszę. Obrady deputowanych odbywały się wtenczas co siedm lat, przez ludzi płacących trzysta franków podatku. Od rewolucyi 1830, obrady miały miejsce co pięć lat i census oborczy był zniżony, rady municypalne i departamentowe były obieralne, ale te elekcye odbywały się w jednych gminach co lat pięć, w drugich co dziewięć, tak że w przecięcu, wyborcy tak zwanego *pays légal,* to jest szóstéj części ludności, zbierali się zaledwie co lat dwa, i to tylko dla wyznaczenia ludzi, którzy mieli nim zarządzać i którzy mu nie zdawali nigdy rachunku. W takich okolicznościach, duch publiczny, skutek zwyczajów publicznych, był niepodobny. Nie zapominajmy, że administracya centralna nie była dziełem rewolucyi lecz Napoleona, dziełem despotyczném, dobroczynném wówczas, ale niestosowném do dzisiejszego dążenia Francyi. Administracya ta pozbawiła mieszkańców wszelkiéj inicyatywy, gminy wszelkiéj niepodległości, a kraj ducha publicznego. Złe więc nie leży tyle w charakterze Francuzów, ile w jego administracyi. Trzeba teraz złe odrobić i zaszczepić w naród obyczaje wolne. Będzie to dzieło długie, ale na niém spoczywa nasza przyszłość, nasza wolność, nasze nawet bezpieczeństwo. Od roku 1848, Francya pokazała już kilka razy, że ducha publicznego nabiera. Gwardya narodowa paryzka stłumiła kilka wybuchów rewolucyjnych, gwardye narodowe prowincyi biegły jéj na pomoc, rady departamen-

towe zbierały się, aby zabezpieczyć spokojność departamentów. Ocaliło to Francyą; wszelako ludzie polityczni, lękają się dotąd przeprowadzenia reformy administracyjnéj. Tak więc duch publiczny znajduje zawsze przeszkodę we władzy centralnéj. Kto zmusi rząd do przedsięwzięcia dzieła? opinia publiczna. Trzeba więc ją oświecić przykładem obcych, że reforma administracyjna nie przyniesie szkody ale dobrodziejstwo.

Takie były rozumowania pisma P. Anisson, przyjętego ze współczuciem przez wszystkie dzienniki, tak zwane, umiarkowane. Autor jednak, chociaż dawny podprefekt, nie oznaczył żadnych reform możebnych i nieraz popełnił błędy, które trudno wytłomaczyć. Opierając się na przykładzie Stanów Zjednoczonych i Anglii, uderzał nawet na exystencyą mera. Prawda, że w dzisiejszym porządku rzeczy, mer jest raczéj organem władzy centralnéj niż gminy; że mer, nawet przy pomocy rady municypalnéj, nie może wiele czynić bez pozwolenia prefekta, a nawet władza wykonawcza może go zrzucić z urzędu; ale od tego następstwa administracyi centralnej, która chroni od złego a skłania do dobrego, do nieużyteczności mera jest daleko. Gminy francuzkie są przyzwyczajone do téj władzy opiekuńczéj, która mimo różnych kolei, trwała we Francyii od kilkunastu wieków. Taką władzę posiadają w Anglii i Stanach Zjednoczonych miasta, że zaś nie mają ich wioski, pochodzi to ztąd, iż tam przemaga administracya hrabstw. Hrabstwa tylko mają organa miejscowe, wioski zaś dozierane są przez podrzędnych urzędników, a nawet w gruncie rzeczy przez samych mieszkańców. „To daje, mówi autor, Anglikom i Amerykanom ten charakter męzki, tę niepodległość i dojrzałość, która wszystkich uderza.“ Nie przeczymy, ale sądzimy, że istnienie mera, poddanego pod wpływ miejscowy, łącząc umysły gminy, przymioty mieszkańców jeszcze powiększy. Nie zapominajmy bowiem, że w Stanach Zjednoczonych porządek miejscowy pozostawia wiele do życzenia, i że potrzeby Europy, namiętnéj i przeludnionéj, znieśćby tego złego nie mogły. Zamiast powsta-

wać na byt mera, wielu powstawało na byt rad municypalnych po wioskach, proponując rady kantonalne, jak to uchwaliło zgromadzenie konstytucyjne roku 1789. Za taką reformą oświadczyła się konstytucya roku 1848. Dotąd przecież wykonanie jéj, pod tym względem, nie nastąpiło i zapewnie nie nastąpi.

Kiedy toczyły się rozprawy nad konstytucyą roku 1848, wniesioną była kwestya centralizacyi i decentralizacyi administracyjnéj. P. Béchard przemawiał za ostatnią, atoli jego słowa stały się głosem wołającego na puszczy. Ministerium republikańskie jenerała Cavaignac sprzeciwiło się osłabieniu administracyi centralnéj, bo wiedziało, że rzeczpospolita bez centralizacyi utrzymać by się nie mogła. Ministerium broniło jednak centralizacyi z innéj strony, mianowicie, że po walce czerwcowéj, władza silna a nawet wojenna była potrzebną, do czego administracya napoleońska była wyborna. Prowincye utrzymywały przeciwnie: głosiły, że administracya centralna nie jest w stanie oprzeć się powstaniom, że potrzeba do tego pomocy władz miejscowych, że jeżeli nie dokończoną będzie coprędzéj reforma, zdarzyć się może, iż Francya stanie się socyalistowską jak roku 1848 stała się republikańską, że administracya centralna jest to machina, za pomocą któréj stronnictwa robią z Francyą co chcą, że czas jest stawić tamę zbrodniczéj swawoli. Głos ten poparł Guizot mówiąc: „Słyszymy wielu wychwalających centralizacyą administracyjną. Zaiste, oddała ona wiele usługi. Francya zachowa wiele z jéj form, reguł, maksym i dobrodziejstw, ale czas jéj przewagi przeminął. Nie może już ona sprostać potrzebie społeczności. Wojna toczy się dziś nie tylko u steru, lecz wszędzie. Wszędzie napastowana, potrzeba aby własność, familia, mogły się bronić na każdém miejscu. Na to urzędnicy przysyłani z stolicy, choćby byli wspierani przez wojsko, są niedostateczni. Trzeba, aby właściciele, gospodarze, ojcowie rodziny, ci główni stróże społeczności, mogli się bronić sami i zawiadywać interesa miejscowe. Rząd krajowy winien wywiesić sztan-

dar porządku społecznego, ale utrzymać go sam nie jest w stanie. Wiemy, że w chwilach niebezpiecznych, Francya dążyła do wzmocnienia rządu, za pomocą poświęcenia swych wolności. Było to naturalne, bo pierwszym warunkiem społecznosci jest życie. Pod despotyzmem można żyć, a pod anarchią się umiera. Ale dążenie jest szkodliwe. Despotyzm, dyktatura, są to środki chwilowe, niedostateczne i niestałe. Instytucye wolne są dziś niezbędne tak dla spokoju publicznego i godności obywatelskiéj, jak dla rządu, jakakolwiek byłaby jego forma, monarchiczna czy republikańska (1)." Wychodząc z tegoż samego dążenia, P. Aleksander Weill ogłosił pamflet pod tytułem: *Debout la Province*, w którym znajdujemy następujące wyrazy: „Francya dzisiejsza zamyka się w Paryżu od rogatek Świętego Jakóba do ratusza i przedmieścia Świętego Antoniego. Ta to Francya stawia i wywraca rządy, a prowincye uginają przed nią karki okrywając tyranią pod wyrażeniem *les faits accomplis*. Ale rewolucya 1848 jest ostatniém dziełem Paryża. Odtąd prowincye biorą górę: dowód tego widzimy, że na ich głos zgromadzenie konstytucyjne się rozeszło. Trzeba dziś zwycięztwo ustalić: do dzieła więc prowincyo."

Głos prowincyi przeciw administracyi centralnéj nie odebrał żadnego skutku. Tymczasem obrany został prezesem rzeczypospolitéj Ludwik Bonaparte ministeryum, neo-republikanckie zastąpiło dawne. Nadszedł także dzień 29. Stycznia 1849, w którym, jak głoszono, socyaliści gotowali nowe powstanie. Wtedy to rady departamentowe zaczęły zbierać się bez upoważnienia władzy w zamiarze sprzeciwienia się, gdyby udać się miała, nowéj rewolucyi paryzkiéj. Rewolucya się nie udała; dla tego téż p. Leon Faucher, minister spraw wewnętrznych, oświadczywszy podziękowanie za gorliwość, zgromił samowolne postępowanie rad departamentowych. Postępowanie ministra było tradycyjne, albowiem władza przeszła wówczas stanowczo w ręce stronnictwa umiarkowanego.

(1) De la Démocratie en France.

Zresztą doświadczenie pokazało, że nietylko Paryż był niebezpiecznym dla Francyi, że w takim samym stanie znajdował się Rouen, Lugdun, Tuluza i niemal wszystkie wielkie miasta, napełnione ludem roboczym, którego rewolucya pozbawiła chleba i który dla tego gotów był rzucić się w socyalizm. W podobnym stanie rzeczy, osłabienie administracyi centralnéj upowszechniłoby tylko wojnę domową, bo nikt nie mógł przypuścić, aby, w razie ruchu, prowincye mogły się same obronić.

Jak widzimy, sprawa administracyi centralnéj została mocno zawikłaną. „Gdyby szło tylko o politykę, o formę rządu, o przewagę Paryża, mówiło wielu, reforma zalecona przez Guizota mogła być wykonalną, ale ponieważ idzie o socyalizm, o wojnę między bogatymi a ubogimi, jest niepodobną. W takiém położeniu, jedyną rękojmią jest despotyzm administracyjny i stan oblężenia. Jest to smutna potrzeba, upadlająca nawet dla Francyi, ale przykład państwa rzymskiego dowodzi, że jest niezbędną. Skoro raz wypowiedzianą została walka między bogatymi a ubogimi, walka ta jest takiéj natury, że trwa dopóty, dopóki staje stronnictwom tchu.“ Powody te są słuszne, sądzimy jednak, że źródło z którego wychodzą jest mylne. Powody stronnictwa umiarkowanego opierają się za wyłącznie na przykładzie państwa rzymskiego. Rzym nie był w stanie znieść przyczyn wojen socyalnych, bo jego administracya była niedokładna. Dzisiaj przeciwnie, administracya jest umiejętnością, należy więc aby ta umiejętność swemu powołaniu sprostała. Zaiste, nie przeczymy niepodobieństwu zdecentralizowania dzisiejszéj Francyi, nie przeczymy także niepodobieństwu zaspokojenia żądz socyalistowskich; ale nie przeczemy także, że lud roboczy potrzebuje czynniejszéj opieki, że rzeczpospolita francuzka, jeżeli nie więcéj, winna uczynić tyle przynajmniéj dla ludu ile arystokracya angielska; że kredyt, sądownictwo i służba zdrowia nie są we Francyi na stopie potrzebnéj; że podatkowanie we Francyi, mimo pozoru, jest źle oparte, że mieszkańcy nie ponoszą ciężarów w stosunku do swych

przychodów. Nie mówimy tutaj o stosunku *postępowym* francuzkim z roku 1793, którego smutne skutki wykazaliśmy, lecz o stosunku *prostym* (1), takim jaki jest ustalony w Anglii, gdzie lud płaci tyle ile lud francuzki, ale gdzie bogaci żyjący z przychodów płacą *więcéj*. Rzecz ta nie należy do administracyi, raczéj do ekonomii politycznéj, ale ona tylko, połączona z oświatą, może broń z rąk socyalistów wytrącić, bo wytknie przed każdym drogę prostą, po któréj tylko wolność, praca i sprawiedliwość będzie każdego prowadzić. Wtedy to dopiero można będzie myśleć o głębokiéj reformie administracyjnéj, bo wtenczas dopiero administracya prowincyi da narodowi rękojmię bezpieczeństwa.

Zdaje się, że takie jest dążenie dzisiejszego ministeryum, a jeszcze bardziéj prezesa rzeczpospolitéj. Ostatni, przesyłając do zgromadzenia prawodawczego swój *Message*, oznaczył już wytyczne dla reformy o któréj mówimy. Nim ta reforma zostanie dokonaną, reforma administracyjna może tylko doznawać przemian cząstkowych. W takiém świetle widzimy zmiany jakie zaprowadził p. Lacrosse, minister prac publicznych, a o jakich zamyśla p. de Falloux, minister oświecenia (2). Dążenia obu ministrów są światłe, administracya bowiem francuzka, aby powstała umiejętnością, nie powinna być kłótliwą, nie powinna zamieniać się w prostą biurokracyą, dla któréj powodzenie człowieka jest niczém w porównaniu ze skarbem i ministeryum. „Administracya doskonali się, mówił niegdyś Chateaubriand, w miarę stoczenia się społeczności i psucia obyczajów, kiedy cywilizacya przechodzi z duszy do ciała.“ Uwaga słuszna, tłomacząca dzi-

---

(1) Podatek słabo postępowy, jakiego dziś chwytają się Prusy, nie łamie bardzo zasady podatku w stosunku prostym. Jest to naśladownictwo środka, jakiego użył Pitt w czasie współzawodnictwa Anglii z Napoleonem. Zdaje się zresztą, że nowy podatek pruski jest tylko krokiem nadzwyczajnym i tymczasowym, jak to miało miejsce w Anglii.

(2) Zobacz jego raport z d. 18. Czerwca 1849 o Instrukcyi publicznéj.

siejszy stan Francyi, stan płowy po prowincyach, bo bez życia miejscowego, bez oryginalności, a zgrzybiały w Paryżu, bo bez wiary, energii, pracowitości i wielkości. W takim stanie rzeczy, decentralizacya stopniowa i wolna może stać się środkiem odmłodnienia.

P. de Cormenin nie wierzył temu roku 1836. „Kiedy narody, mówił, porzucając wolność fałszywą, cywilizują się, dążą do centralizacyi; kiedy zaś wracają do barbarzyństwa, roztrącają władzę i upadają wskutek decentralizacyi (1).“ Cztery lat późniéj zmienił jednak opinią i zgodził się z dążeniém, jakie dzisiaj Francya objawia. Wyznał on wtedy, że centralizacya jest orężem obosiecznym, którym ostrożnie wywijać należy. Powody, jakie ułożył *za* i *przeciw* centralizacyi, są godne przytoczenia. „Bez centralizacyi, mówi, jak połączyć Południe z Północą, kiedy między niemi różnica zachodzi w słońcu, klimacie, obyczajach, dowcipie, języku, interesach, handlu i produkcyi? Bez centralizacyi, jak zaprowadzić równość kadastrową, jedność wag i miar i języka francuzkiego? Jak utrzymywać i obracać armią, duchowieństwem, sądownictwem? jak kopać porty, kanały, zbroić floty, budować twierdze i drogi żelazne? Bez centralizacyi, kto godzić będzie dwie gminy, dwa departamenta, dwie prowincye, dwa porta, albo rolnictwo z przemysłem? Kto położy na wszystkiém piętno pokoju i harmonii? Czy bez centralizacyi siła nieruchomości, właściwa wsiom, nie sparaliżuje akcyi rządowéj, skoro lud nasz ma w żyłach krew galicką i patryotyzm wojskowy, a nie ma zdrowego rozsądku i patryotyzmu ojczyzny? Gdyby zostawiono naszym gminom wolność robienia lub nie, nie mielibyśmy ni nauczycieli po wioskach, ni rekrutów, ni księży, ni dróg, ni merów, ni centymów dodatkowych, ni rogatkowego, ni stęplowego, ni podatków. Lud nasz, nie czyni dla tego że rozkazuje prawo, płaci tylko dla tego, że musi. Nie ma nic rzadszego we Francyi nad kontrybuenta z dobréj woli

(1) Gazette des Tribunaux du 26. Xbrè 1846.

„Winniśmy centralizacyi, że drogi przerzynają departamenta, że w rachunkowości panuje porządek, że miasta nie czynią wydatków zbytkowych, które przyprowadziły ich niegdyś do bankructwa, że utrzymanie materyalne i moralne więzień nie jest wystawione na kaprys władz miejscowych, że mamy jednostajność podatkową, przypuszczalność wszystkich do urzędów, jedność kodeksów, juryzdykcyi i kar, wolny obieg osób i płodów, obalenie feudalności, pańszczyzny i cechów, przywilei i monopolów prowincyi, zniesienie granic wewnętrznych i równość w obliczu prawa, że nie mamy wielkich i małych wassali, lecz obywateli, że nie mamy księztw i prowincyi, lecz państwo; że nie mamy Langwedocyi, Prowancyi Alzacyi i t. d, lecz Francyą.

„Nie zapominajmy przecież, że u nas najlepsza zasada bywa z łatwością spaczoną, że przesadzamy myśl najwyborniejszą, że wyczerpujemy do dna jéj następstwa. I tak, centralizacya, kiedy jest przesadzona, staje się niebezpieczną tak dla rządu jak dla wolności i administracyi miejscowéj. W rzeczy saméj, centralizacya należy do tego, który ją uchwyci. Pokazują to nasze pięćdziesięcioletnie dzieje: konwencya, nim upadła w opiłości swéj potęgi, mało co nie upadła pod rotowym ogniem napastującego ludu. Późniéj grenadyery Bonapartego wyrzuciły przez okna oranżeryi St. Cloud konstytucyą roku III. Kiedy roku 1814 Paryż był wzięty przez mocarstwa sprzymierzone, Napoleon musiał podpisać abdykacyą w Fontainebleau. Karol X. roku 1830, tracąc stolicę stracił także tron. Jeżeli rząd nie ma zwróconego oka na każdy szelest, jeżeli nie trzyma w dłoni gołego oręża, aby masą centralizacyi zgnieść bunty ludu, jeżeli opuszcza Tuilleries i przechodzi rogatki, wszystko utraca: wtenczas wszystko wyślizga mu się z ręku, skarb, druk, telegrafy, poczta, armia, administracya, państwo. Z prawowitego czyni się buntownikiem, z pana poddanym, a z proskryptora wygnańcem; musi uciekać, kryć się, nieznajdując nigdzie ręki przyjaznéj. Nie jest to już rząd, nie jest to władza, król, lecz człowiek, mniéj nawet niż

człowiek, jest to cień, istota opuszczona, potępiona. Cała jego siła pochodziła z centralizacyi; kiedy nie jest w centrum, centrum nie należy do niego. Jeżeli chcesz wiedzieć kto z dwóch pretendentów jest prawowity we Francyi, nie pytaj się, kto ma prawo, lecz kto jest w Paryżu albowiém kto posiada Paryż jest silny, a kto jest silny posiada Francyą.

„Centralizacya zbyteczna jest także niebezpieczną dla wolności. Nie zapominajmy, że w społeczności francuzkiéj odbył się podwójny ruch godny uwagi. W miarę jak grunt się dzieli i rozprasza, władza się jednoczy, uosobistnia w królu albo ministerium. W miarę jak masa staje się indywiduum, władza staje się masą: w takim razie równowaga jest zerwana. Ta to potrzeba równowagi między czynnemi a nieczynnemi siłami społeczności, zmuszała instynktowo liberalną opozycyą do uderzania na restauracyą, na centralizacyą polityczną i admistracyjną; ta to potrzeba prowadzi dziś wszystkich do myśli stowarzyszenia. Używać o ile można najwięcéj wolności i poświęcić dla kraju o ile można najwięcéj mienia, sił i czasu; być niepodległym a zarazem posłusznym; poruszać się podług swéj myśli i myśli innych; być użytecznym sobie samemu bez szkodzenia innym; zaspokoić obiedwie nasze natury, zgodzić szybkość rozkazu z powolnością narady, cieszyć się, że się jest sądzonym i nie sarkać, że się jest administrowanym: oto rzecz trudna, zagadka dzisiejsza a szczególniéj zagadka przyszłości, może zagadka nierozstrzygnięta.

„Niech centralizacya, która już zrobiła tyle dobrego, pozwoli sobie dać radę. Niech władza będzie raczéj dozorem niż przymusem, niech raczéj przestrzega niż rozkazuje, niech wstrzymuje a nie popycha, niech oddala od złego a nie przymusza do dobrego. Używajmy zasady a nie nadużywajmy jéj. Centralizujmy wielkie interesa a decentralizujmy małe. Usamowalniać stopniowo administracyą dóbr gminnych, nie zostawiać w kasach pieniędzy bez użytku i procentu, znieść roboty podwójne i zmniejszyć ilość sprężyn hierarchicznych, mniéj pisać,

mniéj używać prawa dawania upoważnień, mniéj przesyłać okólników, mniéj baczyć na piękność i systematyczność niż użyteczność, więcéj administrować niż radzić, więcéj jeszcze dozierać niż administrować, zaprowadzać osobiste stosunki wyższych z niższemi, rozmawiać się ustnie zamiast pisać niezrozumiałe listy, kierować i popychać tak, żeby nikt się tego nie domyślił, a nie ciągnąć grubiańsko, oto jest powinność centralizacyi względem gmin.

„Przechodząc od administracyi miejscowéj do narodowéj, rola centralizacyi może być także lepiéj pojętą. Trzeba uczyć języka narodowego w każdéj wiosce, zostawiając prowincyonalizmy akademistom; trzeba zapalić pochodnią oświaty wyższéj po miastach; trzeba zbliżyć sądownictwo do prawujących się, powierzając małe sprawy sądom pokoju; trzeba wzmacniać władzę rad departamentowych; trzeba zmniejszać sztaby cywilne i wojskowe; trzeba starać się, aby z każdego grosza danego w podatku korzystało rolnictwo, przemysł, drogi, oświata, porządek, moralność i wolność. Trzeba nakoniec, aby prawo elektoralne było szerokie; wtedy jedną tylko radę dalibyśmy obywatelom: róbcie swoją powinność. Zresztą nadużycie centralizacyi znajduje zaporę w odpowiedzialności ministrów i w wolności druku (1). Za feudalności, centralizacya służyła arystokracyi, za monarchii królom, za konwencyi równości, za konsulatu porządkowi cywilnemu, za cesarstwa despotyzmowi, za restauracyi rządowi ministeryalnemu, dziś winna służyć niepodległości, władzy narodowéj i wolności ludu (2).“

Dodając potrzebę rozbrojenia socyalizmu, powinność administracyi centralnéj, oznaczona w powyższym ustępie czyni się zupełną. Wyrazy p. de Cormenin są ostrą krytyką, albowiem odmawiają Francuzom zdrowego rozumu. Na ten zarzut odpowiedział p. Anisson, ale jego

(1) Droit administratif, Introduction p. XXI.
(2) Tamże, Introduction p. VII.

odpowiedź, chociaż wyrażona z talentem, nie usprawiedliwiła nagłéj reformy administracyi centralnéj. Wszyscy uznali, że stan dzisiejszéj Francyi potrzebuje środków moralnych, ekonomicznych i zewnętrznych, i że agitacya wszczęta przez departamenta przeciw centralizacyi była zawczesna. Zasługa jéj jednak jest niemała, albowiem dzięki jéj, Francya podniosła ważne i obiecujące na przyszłość rozprawy, które my, bacząc na własne potrzeby, o ile to pozwalała szczupłość miejsca a ogrom przedmiotu, staraliśmy się jak najzrozumialéj i jak najbezstronniéj przedstawić.

Antoni Szymański.

Wiadomości bieżące.

Nieco o Szlązku.

Artykul o Szlązku w Bibliotece Warszawskiéj.
List autora artykulu do Przeglądu.
Druki ogloszone w Piekarach.

W numerze sierpniowym *Biblioteki Warszawskiéj* znaleźliśmy pracę pod tytułem: *Wiadomości o Szlązku, napisał Józef Łepkowski.* Jest to rzecz krótka, z wielu względów niedostateczna, z artykulików Dziennika Górno-szlązkiego pozszywana, ale zajmująca, i jako otwierająca pole dalszym poprawom, uzupełnieniom i poszukiwaniom, bardzo ważna. Autor, który właściwie o Szlązku pruskim pisze, korzystał téż z dzieła niemieckiego panów Knie i Melcher: *Geographische Beschreibung von Schlesien*, książki jedynéj w swoim rodzaju dla dokładności, także dla obfitości szczegółów. Bardzo jest ciekawy słownik geograficzny miast Szlązka i pogranicznych ze Szlązkiem ziem, który to słownik stanowi pierwszy paragraf w artykule; mamy tam obok nazwy niemieckiéj miast i wsi niektórych, nazwę dzisiejszą albo dawniejszą polską. Mniéj nas zadowolniły filologiczne, historyczne i statystyczne szczegóły zawarte we wstępie i w paragrafie drugim, noszącym napis *Oświata i mowa.* Wartoby coś gruntowniejszego o mowie, zwłaszcza polskiéj na Szlązku, napisać. Granice jéj jako tako jeszcze nakreślił autor; ale germanizmy tudzież idyotyzmy za pospie-

sznie przepisał i niedosyć starannie objaśnił. Tak naszkicował obraz dzisiejszego stanu Górnego Szlązka pruskiego: „Niemcy „w Szlązku stanowią całą intelligencyą i oni przemysł, handel, „włości, kopalnie i urzędy trzymają dziś w swych rękach, a „trzy razy od nich w Górnym pruskim Szlązku liczniejsza, siedm„kroć stotysięczna massa ludu, jest uważana za zero (1). Na„wet szkoły od Fryderyka Wilhelma I. już dla 6 Niemców na „100 Polaków po wsiach są urządzone. Szlązk więc skazany „jest na uczenie się czytać dopiero po niemiecku wtedy, kie„dy dziecko niemieckie rozumiejąc oświaty nabiera." W paragrafie trzecim daje autor rys piśmiennictwa szlązkiego od najdawniejszych czasów, sięgając *Frater Konrada, Predera z Nyssy*, pisarzy łacińskich z XV wieku, także *Bernarda z Nyssy* rektora akademii krakowskiéj za czasów Kaźmirza Jagiellończyka. Są tam wymienieni *Jan z Oświecimia* także rektor krakowskiéj akademii. *Jan z Glogowa, Jerzy Liban*, poeta łaciński *Dawid Melesias*. Opuszczeń wieleby tu wskazać można Następnie znajdujemy wiadomość o książkach drukowanych dla Górnego Szlązka i o drukarniach polskich w Szlązku. Pomijając drukarnie Jana T. Korna i Grassa i Bartha we Wrocławiu, w których wyszło nieco książek dla Górnego Szlązka, ale które więcéj innym częściom Polski służyły, pierwsza drukarnia jaką dla Szlązka otworzono, była drukarnia Belitza w Opolu założona r. 1804. Następujące szczegóły dosłównie przytaczamy: „Dziś istniejące znaczniejsze drukarnie polskie w Szlązku „są: *Zygmunta Szlettera* w Wrocławiu; *Weilshäuser* w Opolu; „*G Neumann* w Gliwicach; *Wilhelm B. Korn* w Wrocławiu; „*Hertzok* w Raciborzu (2), *Henryk Handl* w Głogówku i *Pohl*

---

(1) Cały Szlązk pruski ma 720 mil kwadratowych rozległości, ludności 2 miliony przeszło. Wśród tych jest Niemców 1400000, Polaków 700000, Wendów 30000, Żydów 20000. Polacy stanowią po największéj części ludność największą w regencyi opolskiej i we wschodniéj części regencyi wrocławskiéj. Żydzi i Niemcy w tych polskich ziemiach są kupcami i urzędnikami. W trzech powiatach okręgu lignickiego mieszkają Wendy,

(2) U Herzoga w Raciborzu wyszły między innemi *Liturgia albo wykład obrządków i ceremonii ś. kościoła katol.* z niemieckiego Nussbaumera (1845), bardzo użyteczne zwłaszcza dla młodzieży dziełko i *kazania X. Jana Gach przy odprawie nabożeństwa za braci i siostry towarzystwa trzeźwości* (1846). Wiadomo jest, że duchowieństwo górno-szlązkie jak najchwalebniejszą gorliwość przy zaprowadzaniu towarzystwa trzeźwości pokazało.

„w Opolu (1); *Plessner* w Lublińcu; *Landsberger* w Gliwicach „i w Wrocławiu; *Nowacki* w Mikołowie; *Rajman* w Tarno „wicach; *Fleming* w Głogowie; *A. Hruzik* w Opolu, *T. He-* „*neczek* w Niemieckich Piekarach; *K. Kirsz* w Bytomiu; *Kuh-* „*nert* w Olesznie; *Schemel* w Pszczynie (2). U tych ostatnich „wychodziły lub wychodzą obecnie pisma czasowe polskie: „*Tygodnik Maryański* w Niemieckich Piekarach, *Dziennik Gór-* „*no-Szlązki* w Bytomiu; *Telegraf* w Olesznie; *Przyjaciel Ludu* „w Pszczynie. Oprócz tych w Opolu u Weilshäusera wycho- „dzi polskie rządowe pismo pod nazwą *Gazeta polska dla ludu* „*wiejskiego*. Litografie znaczniejsze prócz wrocławskich istnieją „w Raciborzu, Gliwicach, Tarnowicach, w Bytomiu, Opolu, „Głogowie, Lublińcu i Olesznie.... Książeczki modlitewne lub „polityczne wychodzące dziś w Szląsku, odbijają najmniéj „w 3—4000 nakładu: i tak znaczna ilość przez sprzedaż na od- „pustach i jarmarkach, w krótkim czasie się rozchodzi, a nie- „jednéj broszurki już kilka wydań zupełnie wyczerpnięto. Książ- „ki elementarne polskie nakładem *Lenkarta*, stanowią znaczną „część ksiąg szkolnych szlązkich; także dziełka tego rodzaju, „wydawane przez nauczyciela *Rendschmidta*, *Strausa* (?), *On-* „*derkę* i *Pola*, autora gramatyki polskiéj. *Ks. Pohl* wydał „prócz wielu drobiazgowych książeczek modlitewnych następne: „*Katolicka książka missyjna* (w Głogówku u Handla, 1844); „*Ś. Droga krzyżowa* z włoskiego (w Opolu u Pohla 1848); *Ro-* „*żaniec żywy* (w Opolu u Pohla, 1847); *Historya zjawienia* „*się N. Panny na górze Salette* (w Opolu u Pohla, 1847); „*żywot Maryi Moerl i Dominiki Lazzari* (w Opolu u Pohla 1849); „*Nabożeństwo na W. Tydzień* (w Niemieckich Piekarach 1849).

---

(1) Pohl jak się zdaje jest tylko nakladcą, drukarnia nosi firmę E. Raabe. Nakładem E. Raabe odbito w. r. 1843 nabożne broszurki: *Zwierciadło mądrości dla panny chrześciańskiéj* i *Zwierciadło cnoty dla gospodyni chrześciańskiéj*. Z książeczek wydanych nakładem J. B. Pohla znamy jeszcze oprócz wymienionych w ciągu artykulu następujące: *Nabożeństwo do Sw. Jana Nepomucena* (1847); *Nowa książeczka Sw. Jadwigi*; *Gwiazdka czyli pamiątka r.* 1847 *dla braci towarzystwa trzeźwości* i *ucieczka ubogich*, zbiór modlitw na cześć Matki Boskiéj (1847).

(2) Autor przepomniał o drukarni *J. A. Müllera* w Nyssie, gdzie wyszedł w r. 1843 *Przewodnik do roztrząśnienia sumień* (broszurka niezmiernie rozpowszechniona), w r. 1844 *Pamiątka na pierwszą świętą komunią*, a w r. 1848 *Słowo nad wolnością dla rzemieślników i rolników* przez Teodora Paur. Ta ostatnia publikacya bardzo radykalna, odznacza się wielką liczbą omyłek drukarskich. Wiemy, iż w téj chwili drukują się książki polskie u Müllera.

„*Ks. Sztabik* jeden z najpiękniéj piszących po polsku Szlą-
„zaków (1) wydał: *Żarty nie żarty, czyli wierszoklectwa we-*
„*sołe i poważne* (w Raciborzu 1849). Jest to zbiór anakreon-
„tycznych wierszyków, napisanych w sposobie i w wartości
„Krasickiego. Inne dziełka tegoż księdza są: ***Pielgrzymka do***
„***Jerozolimy***, tłumaczenie z niemieckiego (wychodzi w Raci-
„borzu poszytami, od r. 1847.); ***Opis ziemi świętéj*** z niem.
„(u Kirscha w Bytomiu, 1847) : ***Modlitwy do N. Sakramentu***
„(w Opolu u Pohla); ***Filotea Ś. Franciszka Salezego*** i wreszcie
„kilka drobniejszych modlitewnych książeczek i ***Kalendarz gli-***
„***wicki*** który już od roku 1846 wychodzi pod redakcyą Ks.
„Sztabika, a pod względem doboru artykułów wielkie ma za-
„lety. Celują tu artykuły samego autora. *Ks. Szafranek* de-
„putowany po dwakroć na sejm berliński, oprócz rozmaitych
„pism politycznych w Dzienniku Górno-Szlązkim umieszcza-
„nych, wydał u Kirsza w Bytomiu ***Pieśni nabożne niemie-***
„***ckie i polskie***; ***Kalendarz postny***; ***Jubileusz na r. 1845.***
„*Ks. Fitzek*, redaktor *Tygodnika Maryańskiego*, proboszcz i
„fundator kościoła w Niemieckich Piekarach, wydał *Żywoty*
„*ŚŚ. Skargi* (w Wiedniu u Mechitarystów) i to po ziemi szlą-
„zkiéj rozpowszechnił. *Liss* (górnik) wydał *Magazyn Du-*
„*chowny czyli modlitwy i pieśni dla górników* (Opole 1840)
„i kilka broszurek modlitewnych. Pominąwszy imiona *Koczol-*
„*da* wydawcy pieśni kościelnych, ***Peżycha***, autora kancyonału,
„***Muthwilla*** także zbieracza pieśni kościelnych, ***Gruhla*** tło-
„macza dzieł religijnych, także *Nowackiego* drukarza, wydawcy
„wielu powiastek, przejdźmy do zaszczytnie znanego męża wiel-
„kich zasług, nauczyciela ***Józefa Lompy*** z Oleszna, sprawują-
„cego przez lat 30 skromny urząd nauczyciela w wsi Lubczy pod
„Woźnikiem. Mąż ten, pomimo że popiera wszelkie usiłowania
„literackie w Szlązku i jest współpracownikiem pism czaso-
„wych szlązko-polskich (2), jest autorem wielkiéj liczby pism

---

(1) Ksiądz Antoni Sztabik mieszka w Michałkowicach pod Bytomiem. Jest to bardzo zacny duchowny. Odznacza się gorliwością około obrony języka polskiego.

(2) Czytaliśmy bardzo zajmujące artykuły nauczyciela Lompy w dzienniku Górno-Szlązkim. Szczególniéj uważaliśmy prace następujące ***Powieści gminne Szlązkie*** (Nr. 39, 40, 41, 46, 48, 50, 53, 54, 59, 66 68, 73, 75, 80, 83, 84, 88) są to krótkie ale zajmujące i po prostu opowiedziane legendy: ***Historyczne wspomnienia o Szlązku i urywkowe wiadomości o dawniejszym stanie miast szlązkich*** (Nr. 78) ***krótki rys piśmiennictwa polskiego w Szlązku*** (Nr. 81, 82, 83, 84, 85, 88, 95 i 98) z któréj to ostatniéj rzeczy obficie korzystał P. Łepkowski.

„polskich i mianowicie ogłosił: *Historya Szlązka dla szkół „elementarnych* (w Opolu u Feistla — Dwa wydania téj bro-„szury w r. 1821 i 1822 zupełnie wyczerpnięte zostały). *Pie-„śni nabożne* (Gliwice 1833 — jest to pierwszy w Szlązku „zbiór pieśni kościelnych); *Zbiór pieśni podczas uroczystości „Bożego Ciała* (Gliwice 1833 r.); *Książka elementarna dla „szkół* z Rendschmidta (Wrocław 1843 — praca ta została „uwieńczona nagrodą); *Pielgrzym w Lubopolu* (opowiadanie „o Szlązku na wzór Pielgrzyma w Dobromilu — Lubliniec 1844); „*Krótki rys historyi naturalnéj dla szkół* (Oleszno 1847); „*Historya o Gryzeldzie i margrabi Walterze* z niem. (w Mi-„kołowie 1847); *Historya o szlachetnéj Meluzynie* z niem. „(w Oleszńie 1847 — te dwie czarodziejskie powieści w każ-„déj chacie znaleść można); *Mały górnik* powieść z niem. „(Opole 1845); *Chłopiec niewidomy* powieść (Pszczyna — 1847), „*Krótki rys jeografyi Szlązka* z mappą (Lubliniec 1843 — „jedyne polskie dziełko do geografii Szlązka), *Kruszce śrebrne „w wieku* XIV. powieść (1847); *Wzory kaligraficzne* (Raci-„borz, w litografii); *poezye własne i tłomaczone* (zeszytami „w Opolu w latach 1841, 2 i 3). Wydał téż nauczyciel Lompa „kilka książek modlitewnych (1), nabożeństw i pieśni. Posiada „zaś w rękopismie piękny przez siebie wypracowany w ję-„zyku niemieckim zbiór powieści, podań i pieśni gminnych „szlązkich (2)." Następne paragrafy *o Sądach*, *Szkolach*, *o religii* są zbyt krótkie i z pewném lekceważeniem mianowicie religijnych rzeczy, lekceważeniem przypominającém sposób dziennika górno-szlązkiego, napisane. Paragraf o *nowszych usiłowaniach*, jak zaraz zobaczymy, obcięła cenzura warszawska.

Jest w artykule P. Łepkowskiego obietnica, że jeżeli burza polityczna się uciszy a nakładzca znajdzie, wyda on osobno powieści ludu szlązkiego. Życzymy, żeby się co najrychléj z téj obietnicy uiścił.

---

(1) Znamy *Nabożeństwo na wszystkie dni wielkiego postu, wyjęte z modlitewnéj książki Michała Haubera* (w N. Piekarach).

(2) Autor tak opowiada bytność swoją u p. Lompy:

„Zdziwiony owocami prac kolosalnych tego męża, postanowiłem go odwiedzić, jako jedynego wysoko ukształconego Szlązaka. Z czcią prawie zbliżyłem się do jego skromnéj wiejskiéj chaty naprzeciw kościoła lubczeckiego; zastałem go pełniącego obowiązki organisty, który to urząd od posady nauczyciela jest nieoddzielny. Niepodobném mi prawie do uwierzenia zdawało się, jak mąż sędziwy, otoczony liczną nader rodziną, podejmujący sam jeden trudy około udzielania nauki stu przeszło wiejskim dzieciom; jak mówię mógł tyle prac podjąć dla dobra swéj rodzinnéj ziemi. Zaiste wielka zasługa i wielka cześć dla tego męża."

Odebraliśmy od P. Łepkowskiego list następującéj treści

Wydając w Warszawie w sierpniowym b. r. poszycie Bibl. Warsz. „Wiadomości o Szlązku,“ uczyniłem to w tym celu, aby zwrócić uwagę mieszkańców król. pols. na Szlązk im sąsiędni, aby i oni choćby przesyłaniem książek Szlązakom do oświaty pomogli. Gdy rozdział niniejszy zupełnie tamtejsza cenzura wykreśliła, przeto go do Przeglądu podaję.

Już Mrongowiusz a po nim Gizewiusz, ewangelicki pastor z Ostrodza, ujmowali się za krzywdzeniem narodowości polskiéj w Szlązku, pisząc do ministrów o wprowadzenie do szkół polszczyzny — lecz na próżno! — Po nich Niemiec Karol Kosicki z Bytomia, nauczyciel Lompa i Smołka wszelkie w tym względzie do rządu czynili kroki. — Ich wreszcie i redaktora dziennika górno-szlązkiego staraniem, roku 1848—49 zawiązało się w Bytomiu towarzystwo pracujących dla ludu górno-szlązkiego, które założyło czytelnie polskie: w Bytomiu, Lubleńcu, Woźnikach, Rybniku i Mysłowicach. Klub też narodowym zwany, istniejący w Bytomiu, posłał kilka adresów licznemi podpisami opatrzonych do JMści króla pruskiego, do zgromadzenia narodowego frankfurckiego i do sejmu krajowego berlińskiego, na którym deputowany Ks. Szafranek wniosek o przyznanie Szlązkowi narodowości uczynił. Religijne też towarzystwo Maryańskie w niemieckich Piekarach istniejące do krzewienia narodowości przyczynić się może. — Oto oryginalne allegata, które o duchu i działaniu tych narodowych towarzystw najlepszą dadzą wiadomość:

Ustawy towarzystwa pracujących dla oświaty ludu górno-szlązkiego.

Towarzystwo wszelkiemi środkami sprawy ludu górno szlązkiego popierać zamierza, zostając w granicach słuszności i sprawiedliwości.

§. 2. Za cel główny towarzystwo stanowi: *a*) żądanie uprawienia narodowości słowiańskich z niemiecką w rządzie, sądzie i szkole *b*) popieranie oświaty ludu szlązkiego polskiéj mowy.

§. 3. W tym celu korzystając z prawa wolności stowarzyszeń i druku, towarzystwo starać się będzie: o założenie towarzystw polskich w Szlązku, o rozszerzenie używania języka polskiego do rozmów towarzyskich, o urządzenie czytelń dla ludu, wreszcie o jak najczęstsze używanie języka polskiego w pismie, tak w sprawach prywatnych jak i do rządu.

Organem swoim tymczasowym oznacza towarzystwo: Dziennik Górno-szlązki.

§. 4. O ile czas i okoliczności pozwolą, winien każden członek rodakom swoim dopomagać przez pośrednictwo i przyłożenie się, szczególniéj w tłómaczeniu stronom, osobliwie dziś w tak częstych a zawikłanych zmianach praw krajowych; pomoc w wyjaśnieniu spraw sądowych w razie gdy sędzia nie jest zdolnym wytłomaczyć ludowi po polsku mówiącemu jego interessu, przez zastąpienie osobiste, lub téż wskazanie ludowi dobrych tłomaczów i patronów sądowych.

§. 5. Członkiem towarzystwa może się stać każdy kto pragnie działać w duchu §. 1, 2 i 3 oznaczonym.

§. 6. Do towarzystwa przystępujący oznajmi wolą swoją w Dyrekcyi i zobowiąże się do płacenia dobrowolnéj miesięcznéj składki. Nadzwyczajne dary z wdzięcznością się przyjmą.

§. 7. Większością głosów wybiera towarzystwo przewodniczącego, sekretarza i ich zastępców, nadto płatnika.

§ 8. Przewodniczący towarzystwu utrzymuje porządek w zgromadzeniu i kieruje rozprawą.

§. 9. Sekretarz prowadzi protokół i stara się o wypracowanie wszelkich ogłoszeń i odezw od towarzystwa z zawiadomieniem Dyrekcyi.

§. 10. Płatnik zawiaduje kasą towarzystwa, z któréj zdaje roczne rachunki.

§. 11. Towarzystwo odbywać będzie ćwierćroczne zgromadzenia główne, a w razie potrzeby, częstsze posiedzenia dyrekcya ogłasza w dzienniku,

§. 12. Przy wszelkich ustawach towarzystwa rozstrzyga większość głosów przytomnych członków.

§ 13. Dyrekcya, czyli kierujący towarzystwem mogą się porozumiewać i odbywać posiedzenia każdego czasu potrzeby.

Dyrekcya.

J. Lompa. K. Kosicki. Smolka. J. Łepkowski.

Statuta klubu narodowego.

§. 1. Cel zawiązania się klubu narodowego w Bytomiu G. S. jest kształcenie się narodowe mową i pismem.

§. 2. Wzajemne oświecanie się o bieżących wypadkach czasowych, nadto o potrzebach społecznych i towarzyskich.

§. 3. Żądanie praw dla narodowości polskiéj, takich, jakie dziś służą narodowości niemieckiéj.

§. 4. W tym celu przystępujący do klubu, składa mały miesięczny datek na potrzeby klubu — a tą sumą tylko całe zebranie członków zarządza.

§. 5. Członkowie odbywają swe narady w niedzielę o godzinie wpół do czwartéj po południu, na teraz w mieście Bytomiu.

§. 6. Członkowie obierają z grona swego przewodniczącego, sekretarza i zastępców tychże — nadto kassyera — których czynności trwają 3 miesiące, poczém nastąpią nowe obiory, gdzie ciż albo potwierdzeni, albo nowi obrani być mogą.

§. 7. Obręb, z którego członkowie do towarzystwa przystępywać mogą, nie ogranicza się na mieście Bytomiu, ale sięga całego obwodu.

§. 8. Gdy każdy ma wolny do klubu przystęp, przeto tylko niemoralnie postępujący, na wniosek zgromadzenia z klubu wykluczonym być może.

§. 9. Statut niniejszy wedle potrzeb klubu później odmienionym być może.

Pierwsi Przewodniczący.

K. Kosicki. Smołka. Mierowski. Łepkowski Sekr.

---

*Cel i obowiązki towarzystwa Maryańskiego.**)

„W tych naszych opłakania godnych czasach, w których wyuzdana „bezbożność wszystkich i najniegodziwszych dla ugnębienia wiary na„széj świętéj używa środków, wypada zaiste i jest ścisłym dla wszy„stkich prawowiernych obowiązkiem, skupić się pod krzyż Pana i „zbawiciela naszego, przeciwko któremu zaprzysiężone niedowiarstwo „pociski swoje i jadowite wymierza strzały.“

„Ten widok albowiem cierpiącego Pana i zbawiciela naszego każ„dego z nas serce do czułości i wdzięczności oraz do obrony téj wiary „świętéj, którą tenże cierpiący Pan Zastępów ogłaszał, którą aposto„łowie święci, te to jasno gorejące pochodnie, ciemność bałwochwal„stwa rozproszyli, i którą tysiące męczenników w różnych wiekach „własną krwią zapieczętowali, pobudzić i zachęcić powinien. Każdy „z prawowiernych synów kościoła Chrystusowego powinien za wielkie „sobie poczytać szczęście, jeżeli za łaską i błogosławieństwem bo„skiém może stać się uczestnikiem prac apostolskich, utwierdzając „współbraci w téjże świętéj wierze, wskazując im prawą drogę do „zbawienia, i odkrywając fałsze i chytrość owych, którzy się sprzy„sięgli przeciwko Bogu i kościołowi świętemu.“

---

*) Wyjątek z Nr. 1. Tygod. Maryańs.

„Tą uwagą pobudzeni niektórzy czciciele Maryi w Górnym-Szlązku, „pokładając po Bogu największą nadzieję w Bogarodzicy Maryi, o „któréj kościół Ś. w pacierzach kapłańskich mówi, że ona wszystkie „zwyciężyła kacerstwa; postanowili założyć towarzystwo, którę będzie „nosić na sobie nader chlubne imię: Towarzystwo Maryańskie, i które „ma się po wszystkich parafiach rozkrzewić. Posiedzenie pierwsze „w tym zamiarze odbyło się w N. Piekarach, 17. Września 1848. za „przewodnictwem JMĆ. ks. J. A. Fitzka, proboszcza miejscowego."

„Celem i dążnością jedyną i wyłączną tego towarzystwa jest i „będzie bronić wiarę ś. rzymsko-katolicką przeciwko nieprzyjaciołom, „strzedz ten drogi skarb tak w sobie jako i w współbraciach swoich, „dążyć oraz wszelkiemi siłami do zachowania moralności, obyczajów „nienagannych, do pilnego zachowania przykazań boskich i kościel- „nych."

„Ku temu końcowi towarzystwo to będzie wydawało tygodnik „zawierający w sobie obrazy historyczne bogobojnych przodków na- „szych, abyśmy przypominając sobie ich cnotliwe życie w ich ślady „wstępowali. Zawierać także będzie w sobie religijno-moralne roz- „prawy, stosujące się do potrzeb teraźniejszego wieku."

„Towarzystwo to będzie miało główną dyrekcyą składającą się z „pięciu członków duchownych i pięciu cywilnych; z których i gdzie „uwiadomi się późniéj. Każda zaś parafia będzie miała swego szcze- „gólnego dyrektora, którym w powiecie będzie W. ks. faraż, nadto „kilku poddyrektorów, wybranych ze zdatniejszych, cnotliwych i przy- „kładnych parafian; więc parafia będzie miała jednego dyrektora a „poddyrektorów tyle ile gmin w parafii; wreszcie będzie książka u „Ks. plebana dyrektora, w którą wpisywać się będą ci, którzy do tego „towarzystwa należeć zechcą. Przyjmować zaś można tych, którzy „się szczególniejszą moralnością, pobożnością i cnotami prawdziwego „chrześcianina godnemi oznaczają. Każda dyrekcya parafialna uwia- „domi co miesiąc dyrekcyą główną o liczbie przybyłych.

Naczelnicy głównéj dyrekcyi.

X. Fitzek. Rzychoń."

Wyjątek z 80. Nru. Dziennika Górno-Szlązkiego.

Bytom, dnia 11. *Marca* 1849 *r.* Dziś o godzinie 1éj jak było zapowiedziano, odbyło się 2gie posiedzenie towarzystwa pracujących dla oświaty ludu górno-szlązkiego. Przewodniczący towarzystwu p. Karol Kosicki nie był obecnym. Zgromadzenie było nadspodziewanie nadzwyczaj liczne — nie było wprawdzie ani księży ani nauczycieli, ale natomiast z zadziwieniem zobaczyliśmy kilku mieszczan (burgerów), którzy zwykle rzadkimi są w zgromadzeniach gośćmi

Dzięki im zato, że się do spraw ogół obchodzących mieszają. Zastępujący przewodniczącego naucz. Smolka, zdał sprawę z dotychczasowych czynności towarzystwa, nadto rachunek z pieniędzy składkowych i z dochodów, wydatków i stanu czytelń.

Czytelnia Bytomska liczy do 400 dziel. Przychod z wnoszonéj jako składka od czytelników miesięcznéj dawki (1 czeski), wynosił od 1. Października aż dotąd 8 talarów, które na oprawę i zakupienie nowych ksiąg przeznaczone były. Po tém sprawozdaniu wyjaśnił przewodniczący sluchaczom i członkom i oznajmił: iż dyrekcya towarzystwa zajęła się już sporządzeniem i wydrukowaniem petycyi do najjaśniej. króla i że taż petycya już gminom niektórym do podpisu rozdana została. Prosił więc członków towarzystwa, aby się rozpowszechnieniem téj petycyi między ludem zajęli; wreszcie przy końcu posiedzénia przystępowali nowi członkowie.

Adres do króla podany 1849 r. w Kwietniu.

Już kilka miesięcy upłynęło, gdy na wniosek deputowanego Marka sejm Frankfurtski orzekł: że wszystkie narodowości w granicach związku niemieckiego znajdujące się szanowane być mają i równe osiągną prawa z Niemcami, a teraz §. 47. praw zasadniczych tożnam zaręczył. Lecz u nas górno-szlązkich Polaków, tutejszych rodaków, wszystko jeszcze przy starém aż dotąd zostalo. Upraszamy więc najuniżeniéj najjaśniejszego pana o wzgląd na ten uciemiężający stan rzeczy, prosimy o współuprawnienie z niemieckimi ziomkami naszymi w urzędach, w sądach i w szkole; ażebyśmy odtąd nietylko tolerowanymi byli, lecz równe z nimi obsiągli prawa. Zaufani w sprawiedliwości najjaśniejszego pana, oczekujemy sprawdzenia prośby naszéj z przekonaniem, że nam odmówioną nie zostanie.

(tu podpisy)

*Z Bytomia, dnia 2. Czerwca.**) Szanowny p. Karol Koszycki dziedzic Wielkich Wilkowic w powiecie bytomskim, którego usiłowania o obsiągnienie praw narodowych dla ludu naszego polskiego czytelnikom Dziennika już z dawna są znajome, podał w ostatnim czasie prośbę do ministerstwa naszego, żeby w gimnazyach Górnego Szlązka mowy polskiéj równo z niemiecką uczono, bo w Górnym Szlązku największa część ludności jest polska, potrzebuje więc urzędników, księży i nauczycieli po polsku mówiących.

Na d. 6go Maja b. r. odebrał P. Koszycki od ministra Ladenberga następującą odpowiedź:

„Na przyjemne pisanie Jaśnie Wielmożnego Pana z d. 21go z. m. względem uczenia języka polskiego w gimnazyach, odpowiadam jak następuje. W wszystkich (?) gimnazyach W. Ks. Poznańskiego naucza się języka polskiego, a względem Szlązka już uczyniliśmy pierwsze

---

*) Dziennik Górno-Szlązki Nr. 94 z r. 1849.

kroki przygotowawcze dla zaprowadzenia go jako przedmiotu naukowego w kilku gimnazyach Górnego Szlązka, n. p. w Opolu, w Gliwicach (1) i w Raciborzu. Władze krajowe uważały zawsze za rzecz bardzo pożądaną, żeby urzędnicy krajowi znajdowali się w stanie, w obrębie czynności swoich z ludem mowy niemieckiej nieznającym, którego interessa zastąpić są powinni, rozmówić się w języku macierzystym. Lecz bardzo jest ciężko to osięgnąć, a wszelkie środki, których w tym celu aż dotąd użyto, a których i na przyszłość użyć można, wtedy dopiero pomyślnie użytemi zostaną, jeżeli w prowincyach przez różne narody zamieszkałych, jak największa liczba krajowców wyższym poświęci się naukom i tak przysposobi się do służby krajowéj i kościelnéj. O popieranie takowego władze krajowe i na przyszłość starać się będą.

Berlin dnia 6go Maja 1849 r.

Minister spraw duchownych, naukowych i lekarskich
Ladenberg.

Dziennik górno-szlązki — szamocąc się przez rok przeszło z niedostatkiem funduszów, upadł obecnie, (2) czyż się

---

(1) W gimnazyum gliwickiém abiturycnci polskie miewają mowy. Nie wiemy czy tak jest gdzieindziéj. (Przyp. Red.)

(2) *Dziennik Górno-Szlązki* wychodził od czerwca 1849 do lipca 1849 w początkach dwa razy, późniéj tylko raz na tydzień. Wydawcą odpowiedzialnym był Mierowski, zaś od 1. kwietnia r. b. nauczyciele Smółka i Lompa zaczęli się jako redaktorowie podpisywać. Politycznie, pismo to z żalem najlepszych przyjaciół Szlązka, zajmowało stanowisko niemieckiego radykalizmu; pod względem religijnym nieraz stawało w sprzeciwieństwie z *Tygodnikiem Maryańskim* i niejedną popełniło omylkę. Zkądinąd zasłużyło się niezmiernie ogłaszając historyczne i bibliograficzne szczegóły tyczące się tamtejszego kraju. Pod koniec zwłaszcza swego istnienia chwalebną gorliwość w téj mierze rozwinęło. Wspomnieliśmy już niektóre prace P. Lompy; należy jeszcze wymienić następujące bardzo użyteczne artykuły: *O szlązko-polskiéj mowie; klasztory zniesione w Szlązku (P. Lompy) i Granice mowy polskiéj w Szlązku pruskim; Dzieje szlązkie; Kościół ks. ks. Cystersów w Grüssau; Spis książek polskich w Szlązku pruskim wydanych, Idiotyzmy i germanizmy szlązkie; Historyczne wspomnienia o Szlązku* i t. d. Z wierszy uważaliśmy wiersze nauczyciela Lompy i malarza Gajdy — Modlitwa p. Gajdy za utrapionych Szlązaków tak się zaczyna:

Wszechmocny Boże, ojcze wieczny w niebie,
Tyś pomoc nasza jest w każdéj potrzebie,
Z twojéj mądrości, za nasze złości
Zesłałeś trwogi, na lud ubogi
W część ojczyzny naszéj.

nie znajdzie w szerokiéj Polsce nikt, ktoby dla oświaty Szlązka coś chciał poświęcić wskrzeszając to pismo?

Spuściłeś rękę na lud utrapiony,
By głodem, morem został nawiedzony:
Gdzie kosa żeńców, bez żniwnych wieńców
Odpoczywała, żniwa nie brała
Przez niektóre lata.

Tam teraz kosa śmierci się opiera,
I tém obfitsze żniwo sobie zbiera;
Gdzie ziemia była, skarby swe kryła
Już się otwarła, aby pożarła
Tysiące zgłodniałych.

Skłońże o ojcze miłosierdzie Twoje,
Spojrzyj na modłów niezliczone zdroje;
Nie odrzuć Twego, narodu wszego,
Który w swéj biédzie, do Ciebie idzie,
I o pomoc woła ......

Nieporozumienia między ***Dziennikiem Górno-Szlązkim i Tygodnikiem Maryańskim*** odpowiadają rzeczywistéj różnicy zdań w kraju tamtéjszym. ***Dziennik Górno-Szlązki*** głośniéj polski, zaczepniéj rewolucyjny, wyraźnie wpływ pism wychodzących w księstwie poznańskiém przyjmował, przedrukowywał artykuły z ***Wielkopolanina,*** rozpisywał się o Lidze, popierał téż w każdym razie sprawę radykalnego stronnictwa na Szlązku i w Berlinie; co się tyczy rzeczy religijnych te albo pomijał, albo je traktował z góry i bez przychylności. ***Tygodnik*** wyłączniéj religii oddany, pozostał w dawnéj kolei polsko-katolickich na Szlązku usiłowań. On także mówił, choć rzadziéj o Polsce ale przedewszystkiém wyszukiwał w jéj dziejach przykładów cnoty i pobożności. Od agitacyi politycznych starał się zdaleka trzymać, wszelkich zatargów z władzami unikając. Z dwóch pism tylko ***Dziennik*** polemiczną ochoczość pokazał.

Nam się zdaje, że w żadnym razie nie ma na Szlązku czasu i wątka na spór stronnictw. Wszystkie usiłowania dążyć tam do jednego celu powinny, tym celem zachowanie polskiéj narodowości jaką Pan Bóg dał temu krajowi. Jeśli tak jest, czyż katolicyzm, który dotąd narodowość tę siłą żywotną natchnął i od wszelakich zamachów obronił, nie przedstawia najbezpieczniejsze pole do działania? Radykalizm niemiecki, tak jak radykalizm całego świata, wiele obiecuje, ale tylko obalać umie. Gdyby mu Szlązacy zaufali, gdyby zobojętnieli dla religii, niedługo nadszedłby czas kosmopolitycznego porozumienia się z Niemcami, kosztem mało w obec wielkich dla ludzkości zamiarów znaczącéj polskości. Na drodze religijnéj nigdy zniemczenie nie przyjdzie. Mówimy to do obojętnych, bo dla wierzących wszelkie takie konsyderacye są zbyteczne. Gorliwi katolicy, tak na Szlązku jak i gdzie indziéj, spokoj-

W Szlązku Austryackim Dr. Klucki zjednał sobie zasługi wydawaniem *Tygodnika Cieszyńskiego*, — założeniem *Towarzystwa uczących się po polsku* — a wreszcie Czytelni polskiéj. —

(Opuszczamy w tém miéjscu statuta Biblioteki Cieszyńskiéj które już daliśmy w Przeglądzie).

Rozporządzenie od Ministeryum Oświaty względem zaprowadzenia języka krajowego do szkół gimnazyalnych w Czechach, w Morawii a Szlązku z Tyg. Ciesz. Nr. 33. *z roku* 1848.

Dano dnia 18. na 20. Września 1848 r.

Ministerium publicznych nauk żądając usilnie, aby zasada równego uprawnienia narodowości względem języka wykładowego na Najwyższém Miejscu uznana, jak najrychléj do żywota weszła, zajęło się wywiadowywaniami, z których się pokazuje: że się da zaprowadzić nauka czeskiego języka w czeskich gimnazyach już następującego roku szkólnego 1848 — 49; tymczasem nietylko jako wolny przedmiot ale zaraz jako obowiązkowy.

Na gimnazyach w okręgach niemieckich, ma być zaprowadzony język czeski za przedmiot dowolny. Na gimnazyach zaś z okręgów czeskich ma być język czeski i literatura czeska z początkiem następującego roku szkólnego przedmiotem obowiązkowym a prócz tego ma się téż religia, jeografia, historya (człowieczeństwa) i historya naturalna w języku ojczystym podnaszać. —

Z téj przyczyny podawa się Czeskiemu Gubernium to rozporządzenie, co się podług zasady równego uprawnienia narodowości względem języka wykładowego dla Czech ustanowiło, ustanawia się także dla Morawy i Szlązka, a płaci, jako z saméj zasady wypływa, o językach krajowych w innych krajach. Potrzeba tylko dla spiesznego urzeczywistnienia tego, które w niektórych krajach dosyć trudném być może, aby się z téj przyczyny najprzód na zbadanie miejscowości wzgląd brało.

(Tak brzmi ministeryalne rozporządzenie; my zaś tylko tyle dodawamy, że co tu powiedziano o czeskim języku, to płacić powinno w

---

nie ufają Panu Bogu: że, byleby tylko wedle Jego praw postępowali, a pracowali gorliwie, on ich wesprze i wszystko to co jest dla nich świętością ziemską od zagłady uchowa.

Po zacnych wyobrazicielach dwóch szlązkich kierunków spodziewamy się, że położą koniec wszelkiemu rozdwojeniu. Tam gdzie nie znać drażnień życia politycznego, gdzie towarzyskie różnice nie istnieją prawie, gdzie wszystko ma małe rozmiary i nosi rodzinny charakter, porozumienie bardzo łatwe być powinno.

(Przypisek Redakcyi.)

szkołach czeskich, morawskich nawet i opawskich; w Cieszynie zaś ma to samo płacić o polskim języku, jako krajowym (1).

Z Cieszyna (2) „Słyszymy a ku wielkiéj radości ziomkom naszym do wiadomości dać możemy: *że już wszystkie rozporządzenia urzędowe w polskim języku nam przychodzić mają.* —

Nasz czi godny Starosta będąc zapytany od Bernieńskiego gubernatora, w jakowym języku tu urzędowe sprawy poselać się mają zebrał większość głosów gmin naszych: *że w polskim języku* bo podobno tylko niektóre copy (3) inaczéj myślały. On się głównie przyczynił, żeby z urzędów po polsku wszystkie sprawy wychodziły."

Mniemam iż czytelnik z tych allegatów poweźmie wyobrażenie o ruchu narodowym w Szląsku — a dodaję, iż wszystkie z tych ustanowień (prócz Dziennika) do dziś istnieją i wpływ jaki sobie ustawami zakreśliły wywierają (4). Bolesną jednak jest, iż łatwiéj przyszło wzbudzić w Szlązku narodowe dążenia, (5) aniżeli wymódz proźbami na publiczności polskiéj aby je popierać nie zaniedbywała!

Dodają wreszcie, iż w miejscu Dziennika, redaktorowie tego pisma starają się o rozpowszechnienie „Wielkopolanina," który dla Szlązku niezewszystkiém odpowiedniém jest pismem, — Nauczyciel Lompa w Lubleńcu ma wydawać „Przewodnik Wiéjski" — W Cieszynie Towarzystwo Czytelni wydało u Prochaski 1849 r. „Zbiór Pieśni narodowych."

Pisałem w Krakowie, dnia 10. Października 1849 r.

J. Ł.

---

(1) Niestety tak to po polsku pisują w Cieszyńskiém

(2) Tyg. Ciesz. No. 6. z r. 49 z 10 Lutego.

(3) Trywialna nazwa Niemców od harcopfow.

(4) Dodajemy uwagę że Telegraf, pismo które wychodziło w Olesznie, obecnie już nie wychodzi. (P. R.)

(5) Nic téż p. Łepkowski w całéj swojéj pracy nie wspomniał o Władysławie Wężyku, który przez ciąg kilkanasto miesięcznego pobytu w Szlązku Górnym wiele się krzątał około rozbudzenia tam narodowego polskiego życia. Wężyk zaczął był nawet wydawać pismo czasowe, umarł zaś (o tém w właściwym czasie donieśliśmy) w skutku poświęcenia z jakiem chorych na tyfus pielęgnował. (P. R.)

Wiadomo już jest powszechnie, z jakiém pobożném zaufaniem w pomoc opatrzną, z jaką niewzruszoną wytrwałością ks. Fiecek z niemieckich Piekar składki na wybudowanie, a raczéj odbudowanie kościoła tamecznego zbierał. Była o tém bardzo piękna wzmianka w *Tygodniku kościelnym krakowskim*. Piekary są miejscem cudownem, od dwóch zwłaszcza wieków słynném; kiedyś należało ono do dyecezyi krakowskiéj, późniéj je do wrocławskiéj przyłączono. Że kościół piekarski stanowi niejako punkt środkowy między Szlązkiem polsko-pruskim, Szlązkiem polsko-austryackim, Czechami i dzisiejszém królestwem kongresowém, schodzi się tam na nabożeństwo lud wszystkich tych krajów i brata pod opieką religijnéj myśli wspólnéj. I Niemcy katolicy mają wielkie nabożeństwo do Piekar. Nowy kościół wykończono w roku bieżącym. Poświęcenie uroczyste nastąpiło dnia 22 Sierpnia, w obecności księcia biskupa wrocławskiego (1), licznie zebranego duchowieństwa i tłumów ludu. Przy téj okoliczności ksiądz biskup udzielił wielkiéj liczbie wiernych Sakramentu bierzmowania. Z żywém uszanowaniem kupili się wszyscy koło księdza Fiecka, który tyle się zasłużył sprawie religii w Szlązku Górnym. Z powodu uroczystości wydrukowano w Piekarach u *Teodora Heneczek* książkę p. t. *Krótka wiadomość o kościele i obrazie cudownym Najświętszéj Maryi Panny w niemieckich Piekarach*, *z dodatkiem nabożeństw i modlitw z powodu poświęcenia nowo z pobożnych składek wybudowanego kościoła*, także wiersz: *Przywitanie księcia biskupa Melchiora de Diepenbrock*. Zkądinąd wyszło we Wrocławiu u Richtera: *Kurze Erzählung über Ursprung und Entstehung der neu erbauten Marienkirche zu Deutsch Piekar, herausgegeben vom Bauuntereinnehmer*. Znaczną liczbę egzemplarzy tych trzech rzeczy, jak również obrazków i małych modlitw na miejscu rozprzedano.

Wiele już polskich religijnych książek staraniem ks. Fiecek wyszło. Jak było wspomniane wyżéj, dał on przedrukować w Wiedniu u Mechitarystów *Zywoty Swiętych Skargi*, czego 5000 egzemplarzy się rozeszło. Teraz zajmuje się przedru-

---

(1) Hierarchiczny stósunek, za którym idzie udział we wszelkich duchownych robotach, łączy Szlązk górny, polski ze Szlązkiem dolnym, niemieckim pod religijnym względem. Ztąd ważną jest rzecza przypatrzyć się wszystkim objawom życia religijnego w dyecezyi Wrocławskiéj, a mianowicie powziąść dokładne wiadomości o zakonach, bractwach zdawna tam istniejących, o stowarzyszeniach kotolickich zawiązanych w nowszych czasach, o książkach religijnéj treści, jakie najwięcéj czytane bywają, o *Schlesisches Kirchenblatt* i t. d. Przedmiot ten, jak będzie można najdokładniéj, poruszym.

kiem *Matki S. S. Polski O. Jaroszewicza*, które to dzieło zostanie odbite w drukarni T. Heneczek w samychże Piekarach (2)

---

(2) Odezwa ks. Fiecek z wyszczególnieniem warunków prenumeraty brzmi, jak następuje:

„Oddawna powzięto myśl przedrukowania szacownego dzieła Ojca „Jaroszewicza, reformata, *Matki świętych Polski*. Dzieło to stanowi, że „tak rzec można, dalszy ciąg żywotów ŚŚ. Skargi z zastósowaniem do „Polski, gdyż nietylko zawiera żywoty naszych 18 Świętych a 44 Bło„gosławionych, oprócz których 164 Męczenników, ależ i tych innych „królów, rycerzy, kapłanów, matron i zakonnic, którzy się szczególną „cnotą i pobożnością odznaczyli, życie dokładnie opisuje.

„Żywotów ŚŚ. Skargi 5000 exemplarzy szybko rozprzedano w kraju, „z tego połowę na Szlązku. Ufajmy, że i *Matka SS. Polski* odpowie „oczekiwaniom pobożnych czytelników a prawdziwych miłośników dzie„jów starożytnych. Przeto rozpoczyna się w Piekarach przedruk tego „dzieła, które wyjdzie w dwunastu tomach in 8vo na pięknym papierze. „Cena jednego tomu po złp. 1. się stanowi, a więc całego dzieła 2 tal. „lub 12 złp. Dotąd zaś płaciło się 30 złp. za exemplarz in folio. Kto 10 „talarów zapłaci z góry, otrzyma 7 exemplarzy całego dzieła.

„Wzywa się zarazem szanowne Zgromadzenia duchowne, i poboż„nych duchownych i świeckich rodaków, aby przysyłać raczyli do nie„mieckich Piekar przy Bytomiu w Górnym Szlązku, pod adresem ks. ka„nonika Fiecka, spisy żywotów mężów i niewiast świętobliwych, któ„rzy od roku 1764 szczególną cnotą w kraju naszym, w różnych się „odznaczyli zawodach i w wszelkiéj życia kondycyi. Już od kilku lat „przyobiecano zbierać materyały, z których się następnie wyda dalszy „ciąg *Matki SS. Polski* pod tytułem, *Nowa Matka SS. Polska.*

Odebraliśmy takie drukowane *wezwanie* do prenumerowania *Matki* ŚŚ. Polski. Przytoczymy nieco z tego bardzo niepoprawnie, ale gorąco skreślonego pisemka.

„Biedna matko Polsko, lękam się spojrzyć w przyszłość twoją, bo „ci się groźno i czarno pojawia, bo to tło ciemne tylko strumyki łez „i krwi odcieniają! O raczéj spojrz w przeszłość twoją, bo tam jasno „i błogo, bo z przeszłości twojéj rozwinie się przyszłość twoja. Roz„kop te gruzy omszałe, otwórz dawne zbrojownie twoje, na które skar„lałe pokolenie patrzy dziś z pogardą, otwórz te zbrojownie, matko „Polsko, wyszukaj broń! starą i rozdaj ją pomiędzy dzieci twoje! Bo „ta broń stara pewno niejednęm już wypróbowana zwycięztwem. Są „na niéj szczerby, ale te szczerby naprawić się dadzą; rdza na niéj „obsiadła, ale tę rdzę łatwo zetrzeć będzie. Matka Polska woła do „dzieci swoich: Rzućcie, rzućcie tę broń nową, sękatą niedowiarstwem, „na żarzących węglach rozpusty wykutą, i chwyćcie się broni tylowie„kowém doświadczeniem wypróbowanéj, która nigdy niezdradziła przod„ków naszych w tych świętych walkach o wiarę i ojczyznę. Ta świę-

Ks. Fiecek założył w roku zeszłym (17 Września) *Towarzystwo maryańskie;* rozpoczął zarazem wydawać pismo pod tytułem: *Tygodnik Katolicki, pismo Towarzystwa maryańskiego.* Od 7. Października 1848 r. do 30 Września roku bieżącego wyszło 52 numera. Tygodnik i nadal wychodzi. Przedpłata kwartalna na miejscu kosztuje 7 śr. gr. 6 f., na poczcie 9 śr. gr. 6 f. —

Napotkaliśmy w *Tygodniku* najwięcéj artykułów ogólnéj religijnéj treści, z tych niektóre kazania przypominające; są tam

„ta broń, to pancerz wiary, założcie go na pierś waszą — to miecz „prawdy, niewypuszczajcie go z rąk waszych—to przyłbica ufności w Bo„gu, na któréj roztrzaskają się szable niedowiarstwa. Z tą bronią wy„stąpić do boju pod sztandarem Bogarodzicy z bojowém hasłem: *Na„przód wiara.* Lecz w szeregach są zdrajcy Boga i Ojczyzny, a tymi „zdrajcami duma i niezgoda, sobkostwo i nienawiść, rozpusta i próżnia„ctwo. Śmierć im i pohańbienie. Z jasném czołem, z jasną myślą, z „jasném sercem wystąpmy do boju. Kto siebie zwycięży, ten zwycięży „świat.... Lecz gdzież są zbrojownie staréj broni? W pamiątkach prze„szłości, w pamiątkach przeżytéj wielkości i chwały. Zostały nam pa„miątki wielkich cnót i czynów starożytnéj Polski, téj siły moralnéj i „fizycznéj, przed którą drżał świat, którą wielbił i podziwiał. Te wiel„kie czyny ojców i matek są najświętszą dla dzieci spuścizną. Te stare „dzieje polskie są prorokami przyszłości.... Tracimy czas na czytaniu „dzieł zagranicznych, zapalamy się chwałą obcą, a własną chwałą gar„dzimy. Znamy czyny obcych znakomitych mężów, a wielkie czyny i „cnoty przodków tak mało obchodzić nas się zdają. Tracimy tyle pie„niędzy na sprowadzanie i kupowanie książek, które trują serca, nie„pokoją sumienia, myśl mącą, a nie chcemy i małym datkiem przy„łożyć się do rozpowszechnienia takich dzieł, któreby wynarodowioną „część kraju na nowo Bogu i Polsce pozyskać mogły. Gdyby dzieła „dobre, katolickie, polskie były więcéj u nas znane i czytane, ileżby „się nowego, polskiego, świętego życia w sercach rozwinęło. Te serca „dla braku zdrowego pokarmu pod urokiem obczyzny wynarodowiają „się; a serce wynarodowione zawsze nosi w sobie zaród zepsucia... „Jest jedna książka mało ceniona, bo mało znana *Matka świętych „Polska.* Sam jéj tytuł powinienby ją nam błogą i pożądaną uczynić. „Otóż tę książkę zamyślają przedrukować, aby tak, jako jest własno„ścią narodu, w całym narodzie rozpowszechnić się mogła. W imie„niu wydawców odzywam się do wszystkich Polaków i Polek, którzy „Boga i Ojczyznę kochają: Nie dajcie upaść temu przedsięwzięciu. i nie „żałujcie małego datku, aby tę *Matkę Świętych Polskę* wskrzesić z „grobu zapomnienia, w którym przez tyle lat spoczywała, a ona może „nie jedno serce wskrzesi z grobu zepsucia, nie jedno nowe, polskie „święte wywoła życie.“

przecież i rozmowy obyczajowe dla włościan i prace naukowe lub historyczne zajmujące; wymienimy tu rozprawkę pod napisem *Marżana* (tę umieścił znany z wielu przekładów dzieł religijnych *ks. J. Laxy*) i *Listy z Krakowa*, w których *ks. Karol Antoniewicz* piękne pamiątki religijne stolicy polskiéj opisał. Najsłabsza jest strona polityczna *Tygodnika.*

W drukarni *Teodora Heneczka* w Piekarach wyszły następujące rzeczy: *Ołtarzyk mały dla młodzieży szkólnéj* (1847 nie oprawny kosztuje 3 śr. gr.); *List z Rzymu o Ojcu ś. Piusie IX.*; *Nowenna do N. Panny*; *Miesiąc Maj* (nabożeństwo majowe) (1849); opr. 1 śr. gr. 3 f.); *Kazanie na uroczystość SS. Piotra i Pawła miane przez K. A. K. w Krakowie* (1849); *Pieśń mszalna na wszystkie uroczystości N. P. Maryi* (1847); *Nabożeństwo na wszystkie dni wielkiego postu* z Haubera, spolszczył J. Lompa; *Groby świętych polskich* p. K. Antoniewicza (1849, oddruk z Tyg. katolickiego); *Ochronka* p. K. Antoniewicza (1849); *Najnowszy cud w Piekarach* przez K. Stabika (1849); *Das erste Wunder zu Deutsch Piekar* von Jos. Schaffranek (1849); *Śpiew przy założeniu Seminaryum nauczycielskiego w Pyskowicach* i t. d.

Przedaje się téż w drukarni P. Heneczka *Żywot Pana Naszego Jezusa Chrystusa* przez Ś. Bonawenturę napisany; przedrukowany podług 13 wydania Jasnogórskiego u Tomasza Nowackiego w Mikołowie (1846 4to. stronnic 162. exemplarz oprawny w półsk. kosztuje 2 złp.) Jest to jedna z tych książek, którąby i między naszym wielkopolskim ludem rozpowszechnić warto.

Podaliśmy wiele wiadomości o Szląsku polskim. Wszystkie te, choć nieraz stósunkowo drobne szczegóły, mają wagę, bo obznajmiają z istotném położeniem rzeczy w téj polskiéj niegdyś, polskiéj jeszcze dzisiaj krainie. Literackich wymagań, surowości krytycznéj w obec piśmiennych usiłowań Szlązaków mieć jeszcze nie wolno. Od nas zresztą zależy, żeby ich do poprawniejszego pisania, do większéj na czystość języka uwagi zachęcić. Utrzymujmy pilnie stósunki ze Szlązakami, obdarzajmy ich polskiemi książkami, (1) rozpowszechniajmy wiado-

---

(1) Książek polskich należałoby dostarczać do licznie rozrzuconych po Szlązku Górnym czytelni. Czytelnie bywają zwykle urządzone u nauczycieli. Wiemy o czytelniach w Bytomiu (u P Smolki), w Mysłowicach, w Rybniku (u trzymającego pocztę), w Woźnikach, w Lublińcu, w Lubecku (u malarza i wierszopisa Gajdy), w Janowicach pod Raciborzem i t. d. Wartoby także zaopatrywać w książki nowe następujące klasztory polskie albo polskim Szlązakom użyteczne: Urszulinek w Rudnie pod Rybnikiem, w Rudadlowicach pod Pszczyną, w Mikoło-

mości o pracach, jakie przedsiębiorą, wspomagajmy te prace, a obudzimy w nich ochotę do szlachetnego z naszém piśmiennictwem wzpółzawodnictwa. W każdym razie pamiętajmy, że mamy święty obowiązek opiekować się współplemieńcami, którzy z takiém poświęceniem z pokolenia w pokolenie narodowość naszą przechowują. Pan Bóg dał nam jedną z nimi wiarę i jeden język, nic więc nam do bliskiego porozumienia przeszkodzić nie może.

Korespondencya.

Udzielono nam wyjątku z listu uczonego naszego, Ignacego Domejki, który od lat kilkunastu w Ameryce południowéj, w Chili, przemieszkuje, i chętnie wyjątek ten podajemy czytelnikom naszym:

„Sądzę, że przed zimą rozwidni się nieco horyzont, wystąpią Moskale ze swoich ostępów i poczną trzepać Niemców a śmiać się z naszych sprzymierzeńców Francuzów. „Wtenczas już nie dosiedzę na miejscu, i pobiegnę za wami. „A tymczasem zapytacie mię: cóż ty tam porabiasz między „Amerykanami? Ach! moi kochani, robię co mogę, co mi się „nadarzy robić z pożytkiem dla drugich. Chemia i geologia zabierają tylko część mojego czasu; uczę, piszę, radzę, układam nowe prawa i urządzenia, a nadewszystko uczę się — „a za wszystko dziękuję Bogu, za dobre jako i za złe, które „nas dociska, i unikam próżnowania. Lat temu cztery, wzięła „mnie ochota pojechać między Indyan Araukanów, do tych „na pół dzikich i pogan, którzy aż dotąd zachowali swoją „niepodległość, i sławni są ze swojéj waleczności i energii. „Przyjęty od nich uprzejmie miałem zręczność przypatrzyć się „ich domowemu życiu, i żal mi było, że ci ludzie dotąd w ciemności, nie znają Chrystusa. Począłem więc zachęcać moich „Chilijczyków, aby się szczerze zajęli dobrem tego szlachetnego szczepu amerykańskiego, i starali się szerzyć między niemi „prawdziwą wiarę i światło religijne. W tym celu wydałem „podróż moją (któréj przekład angielski został niedawno ogłoszony w Londynie przez jakiegoś P. Francis Mariage) i nieustannie zachęcałem do wysłania misyonarzy. W tych dniach

---

wie (Nicolai); i Sióstr miłosierdzia w Raciborzu (są tam polskie siostry), w Pyskowicach, w Nyssie (gdzie bywają polscy chorzy); w końcu Bonifratrów w Opolu. Polecamy tu jeszcze gorliwości naszych autorów i wydawców Seminaryum nauczycielskie w Głogówku.

„przy pomocy tutejszego arcybiskupa przyczyniłem się do za-„łożenia bractwa ku wspomaganiu misyi i misyonarzy, i o-„brano mnie dyrektorem téj chwalebnéj roboty. Jeżeli Bóg po-„zwoli, to się wiara rozszerzy między Jego dziećmi, i któż wie, „może On przyjmie modlitwę jednego nawróconego Indyani-„na na intencyą Polski, i będzie skuteczniejsza od naszych. „O tych to Araukanach mówi poeta hiszpański i rycerz Alon-„so d, Ercilla, co o wielu dziś uczonych a gadatliwych niedo-„wiarkach powiedzieć można, że nieznają Boga, chociaż od-„dawają cześć temu, którego on zrzucił z wysokości w prze-„paść. . . .

List datowany jest z Santjago 28 Czerwca.

Piśmiennictwo.

Siedem Psalmów pokutnych w duchu Dawidowym, ułożonych do śpiewu przez Wincentego Pola (Lwów, w drukarni zakładu narodowego Ossolińskich, 1849.)

Dotychczasowi tłómacze polscy psalmów Dawidowych, grzeszyli naprzemian to brakiem wierności, to słabością i u-bóztwem języka, tak, że dotąd mamy tylko te święte pieśni albo w duchu Dawidowym, ale nie w literze, lub znów w literze lecz nieskończenie dalekie od téj przejmującéj grozy i potęgi, które je na samém czele poezyi religijnéj postawiły. Kochanowski w swoim przekładzie użył toku dziwnéj prostoty i wdzięku. Wytężył całą muskularność swéj siły, w czém już trudno, by mu kto z późniejszych sprostał. Są ustępy, w których się sam jakby pierwotnym twórcą wydaje. Wszędzie zbiór słów doskonały, jasność w oczy bijąca, a osobliwie przymiotnikowanie nieporównane. Atoli, czy z przyrodzonéj lirycznym poetom samowolności i niecierpliwych zapędów, czy z niedostatku dokładnych w owym czasie tłomaczeń i objaśnień, zbyt daleko od tekstu wielokroć odstępuje. Niekiedy przeistacza, częściéj jeszcze opuszcza, a natomiast kładzie swe własne omówienia i przydatki. W psalmie 31szym, tak niewłaściwie następujące wiersze Dawidowi podsuwa:

Gorzałem w ogniu, ledwie tak gorają
Słoneczne koła, kiedy Lwa mijają.

Gdzieindziéj zbyt niestósowne przenosząc obrazy poezyi greckiéj do hebrajskiéj, słońcu konie do rydwana zaprząga. Przeciwnie Karpiński dbał przedewszystkiém o najściślejszą wierność: *pilny* (jako sam mówi), *więcéj literalnego co do słowa tłomaczenia się, niżeli okrasy wierszów.* Z tego względu, co znalazł dokładnego w Kochanowskim, to sobie przyswo-

ił. W tém zaś, czego sam dokonał, język poprawny ale wątły, a wiersze nie bez wdzięku ale bez jedności i siły. Kniaźninowi znowu, który Karpińskiemu pomagał i blisko trzydzieści psalmów do jego zbioru przyłożył, szło jedynie o gładkość i śpiewność, z czego się doskonale wywięzuje.

Niech nam będzie wolno powiedzieć bez najmniejszéj ujmy naszemu głębokiemu szacunkowi dla talentu i zasług Wincentego Pola, że przekład jego niniejszy ze wszystkich nam znanych jest najsłabszym. Autor popadł w oba wyżéj wymienione błędy. Nie chciał być wiernym, a nie umiał za to nagrodzić nadobnością mowy, któréj w innych swych utworach tak dzielnym jest mistrzem. Wprawdzie już na tytule oświadcza, że psalmy jego nie Dawidowe, ale tylko w duchu Dawidowym. Na to odpowiemy najprzód, że przeszła już epoka *wolnych* tłomaczeń. Wiek nasz, który w każdéj rzeczy prawdę i rzetelność nadewszystko ceni, domaga się wiernych przekładów, i żadnych poprawek, a nawet ulepszeń nie przypuszcza. Dla Ducisów i Dmochowskich dziś nie ma miejsca. Ale nadto praca niniejsza jest nie czém inszém, tylko tłómaczeniem. Postępuje bowiem krok w krok za tekstem, przyjmując prawie co do słowa przekład polski z dzisiejszych książek do nabożeństwa, rozszerzając go tam tylko, gdzie tego rym lub dopełnienie wiersza wymagało. Przykład najlepiéj objaśni. Żeby nie wybierać, przytaczamy zaraz psalm pierwszy. Dla porównania poprzedzimy go tekstem łacińskim i przekładem prozą z *Ołtarzyka Polskiego.*

Tekst łaciński.

Domine, ne in furore tuo arguas me: neque in ira tua corripias me.

Miserere mei Domine, quoniam infirmus sum: sana me Domine, quoniam conturbata sunt ossa mea.

Et anima mea turbata est valde: sed tu, Domine, usquequo?

Convertere Domine, et eripe animam meam: salvum me fac propter misericordiam tuam.

Quoniam non est in morte, qui memor sit tui: in inferno autem quis confitebitur tibi?

Laboravi in gemitu meo: lavabo per singulas noctes lectum meum: lacrimis meis stratum meum rigabo.

Turbatus est a furore oculus meus: inveteravi inter omnes inimicos meos.

Discedite a me omnes, qui operamini iniquitatem: quoniam exaudivit Dominus vocem fletus mei.

Exaudivit Dominus deprecationem meam: Dominus orationem meam suscepit.

Erubescant et conturbentur vehementer omnes inimici mei: convertantur et erubescant valde velociter,

Przekład z Ołtarzyka Polskiego.

Panie, w zapalczywości twojéj nie karz mnie: w rozgniewaniu twojém nie bierz pomsty ze mnie.

Zmiłuj się nademną Panie, bom chory jest: uzdrów mnie Panie, bo udręczone są kości moje. I dusza moja strwożona bardzo: ale Ty, Panie, pókiż mnie tak trzymać będziesz?

Obróć się Panie a wyrwij duszę moją: wybaw mnie dla miłosierdzia twego.

Albowiem w śmierci nie masz, ktoby na cię pamiętał, a w piekle któż cię chwalić będzie?

Pracowałem w wzdychaniu mojém; będę umywał na każdą noc łóżko moje: łzami mojemi będę polewał pościel moją.

Zatrwożyło się od zapalczywości oko moje, zastarzałem się między wszystkiemi nieprzyjaciołmi memi.

Odstąpcie odemnie wszyscy, którzy czynicie nieprawość, albowiem wysłuchał Pan głos płaczu mego.

Wysłuchał Pan prośbę moją: Pan modlitwę moją przyjął.

Niech będą pohańbieni i wielce zatrwożeni wszyscy nieprzyjaciele moi: niech się nawrócą, zawstydzą bardzo prędko.

Przekład W. Pola.

Nie karz mnie, Panie, w Twéj zapalczywości,
A w rozgniewaniu nie bierz pomsty ze mnie:
Ale się zmiłuj, uzdrów mnie *tajemnie*!
Boć udręczone są Panie me kości.
I dusza moja jest bardzo strwożona,
Pókiż mnie trzymać będziesz *na katuszę*?
Obróć się Panie, a wyrwij mą duszę,
Wybaw i przyjmij *do Twojego łona*,
Do miłosierdzia Twego *przyjm mnie w niebie*;
Bo gdy nieprawy tę ziemię posiędzie,
Kto wówczas w śmierci pamiętać na Ciebie,
A w piekle, Panie, kto Cię chwalić będzie?
Ja pracowałem we wzdychaniu mojém,
Duchem ku Tobie, Boże wielkiéj mocy!
Będę polewał pościel łez mych zdrojem,
Będę umywał łoże każdéj nocy,
Oko me, Panie, od zapalczywości
Jest zatrwożone — *bom zaparł miłości*
Wszystkie w mych piersiach — w jednéj żyjąc ziemi:
Jam się zastarzał z wrogami wszystkiemi.
Ale odstąpcie wszyscy już odemnie,
Co przeciw Panu nieprawość czynicie!

Bo głos mych płaczów wysłuchał *tajemnie,*
I mą modlitwę Pan już przyjął *skrycie:*
Przeto niech będą srodze pohańbieni
Nieprzyjaciele — i niech złe obrzydzą;
Niech będą wszyscy wielce zatrwożeni,
Niech się nawrócą i prędko zawstydzą.

Porównanie okaże, że przekład niniejszy jest tylko ułożeniem znanéj już prozy w mowę wiązaną, a podkreślone miejsca dostatecznie dowiodą, że przydatki nie są bynajmniéj rozszerzaniem lub tworzeniem w duchu Dawidowym, ale prostém pomnożeniem wyrazów, często nader niestósowném, do czego autor ucieka się jedynie z przyczyny, iż inaczéj brakłoby mu wiersza lub rymu. Zkądże naprzykład, jeźli nie z wymagalności końcówki, mógłby pochodzić ten nieszczęśliwy, a ciągle we wszystkich psalmach powtarzający się wyraz *tajemnie*, który przypomina wszystkie próby poczynających wierszopisarzów? Wyrażeń niewłaściwych i obcych równie tekstowi, jak duchowi poezyi Dawidowéj, znajdujemy bez liku. W psalmie trzecim tekst opiewa: *a jasności oczu moich, i téj niema przy mnie*, co autor romansowo tłomaczy:

I nie są przy mnie i jasności one,
Co w oczach moich *Twe niebo odbiło.*

W psalmie piątym wiersz: *Oneć* (niebiosa) *poginą, ale Ty zostaniesz: i wszystkie jako szata zwietrzeją*, autor tak oddaje:

Oneć poginą, jak szata zwietrzeją,
Lecz Ty zostaniesz, Panie, *bez obawy.*

W psalmie siódmym: *Posadził mnie* (nieprzyjaciel) *w ciemnych miejscach, jako z dawna pomarłe*, w przekładzie brzmi:

Wciemnych mnie miejscach, *gdzie sprawa ma sławna*,
Posadził Panie — jak umarłe z dawna.

Tamże: *I uczynki rąk Twoich rozbierałem sobie*, a w tłómaczeniu wierszowaném:

Uczynki rąk twych biorąc na mą wiarę!

Zgoła, gdzie tylko tłómacz dodał lub przemienił, to w sądzie nader niepomyślnie. Czy zaś osiągnął zamiar drugi, to jest, czy swój przekład zdatnym do śpiewu uczynił, o tém nie wątpimy, bo zwykła kościelna nuta tak jest łatwą i prostą, iż wiersze nawet daleko mniejszéj gładkości dobrze się w niéj wydaćby musiały. Czytelnicy zapewnie ciekawi będą, jak téż autor oddał psalm piąty, najcelniejszy pod względem ruchu i obrazowości, a zatém najprzystępniejszy dla natchnionego tłómacza. Główną przeto część umieszczamy, kładąc obok przekład prozą *z Ołtarzyka Polskiego*, i wierszem Kochanowskiego.

Przeklad z Ołtarzyka Polskiego.

Panie wysłuchaj modlitwę moją, a wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

Nie odwracaj Twego oblicza odemnie; któregokolwiek dnia jestem uciśniony, nakłoń ku mnie ucha Twego.

Któregokolwiek dnia wzywać Cię będę, prędko wysłuchaj mnie.

Albowiem ustały jako dym dni moje: a kości moje jako skwarki wyschły.

Zwiądłem jako siano, i wyschło serce moje: żem zapomniał pożywać chleba mojego.

Dla głosu wzdychania mego, przyschły kości do ciała mojego.

Stałem się podobny pelikanowi na puszczy mieszkającemu: i stałem się jako kruk nocny w pustkach.

Nie spałem, i stałem się jak wróbel, który sam zostaje na dachu.

Przez cały dzień urągali mi nieprzyjaciele moi, a ci, którzy mnie chwalili, przeciwko mnie się przysięgali.

Bom popiół jako chleb jadał: a napój mój męszałem z płaczem.

Dla oblicza gniewu popędliwości Twojéj; albowiem podniósłszy, rzuciłeś mnie.

Dni moje zeszły jako cień, a jam usechł jako siano.

Ale Ty Panie, trwasz na wieki: a pamiątka Twoja od rodzaju do rodzaju.

Przeklad Kochanowskiego.

U słysz proźby moje, Boże litościwy,
A niechaj Cię mój głos dosięże tęskliwy,
Nie odwracaj, czasu złéj przygody mojéj,
O demnie smutnego świętéj twarzy Twojéj.
A le nakłoń ucho, Ojcze dobrotliwy,
A nie opuszczaj mię w mój dzień nieszczęśliwy,
Kiedykolwiek wołam ściśniony frasunkiem,
Przybądź, proszę, Panie, przybądź z swym ratunkiem.
Jako dym, tak lata moje uleciały,
Kości, jako głownia, moje wygorzały:
Na chleb nie pomyślę, a téż serce moje
Uschło, jako trawa w srogie letnie znoje.
Prze ciężkie wzdychanie, prze mój płacz serdeczny,
Prze nieznośną żałość, i frasunek wieczny,
Krwie w sobie nie czuję: nie masz na mnie ciała,

Kości tylko biedne, a skóra została.
Jestem jako w lesiech pelikan zchowany,
Jestem jako puchacz w pustynią wmieszkany,
Nie smutniéj narzeka wróbel w gnieździe mały,
Kiedy go maciory płoche odbieżały.
Nieprzyjaciel patrząc, cieszy duszę swoją,
A szydząc, przysięga przez osobę moją:
A ja miasto chleba, szczerym żyw popiołem,
I łzy żywe piję, siedząc za swym stołem.
Prze Twój gniew surowy (boś mną zapalczywy
Z góry dał o ziemię) wiek mój nieszczęśliwy
Chynął się ku nocy, jako cień wieczorny,
I usechłem prawie, jako kwiat ugorny.
Ale Ty na wieki trwać będziesz, o Panie,
A pamiątka Twoja nigdy nie ustanie.

Przekład W. Pola.

Modlitwę moją wysłuchaj, mój Panie!
I niech do Ciebie przyjdzie me wołanie!
Któregokolwiek dnia jam uciśniony,
Oblicza Twego nie zwracaj odemnie,
Któregokolwiek pod Twoje obrony
Ja się uciekam, pociesz mnie *tajemnie!*
Jako dym bowiem dnie moje ustały,
A kości moje jak skwark wywiędniały,
Zwiądłem jak siano *na upale nieba*,
I wyschło serce moje dla żałości.
Iżem zapomniał jadać Twego chleba,
Do ciała mego przyschły moje kości,
Ptakowi puszczy podobien się stałem,
Stałem się jako ów kruk w pustkach nocny,
Jak ptak na dachu ze strachu nie spałem,
Chory na duszy, na ciele niemocny.
Bowiem mi, Panie, srodze urągali
Nieprzyjaciele moi przez dzień cały,
A ci, co w szczęściu dawali pochwały,
Przeciwko mnie się zdradnie sprzysięgali,
I popiół, Panie, jako chléb jadałem,
I z gorzkim płaczem napój mój mięszałem,
Bo upadł na mnie gniew Twojego oka;
Wzniosłszy mnie, Panie, rzuciłeś z wysoka.
I dni me zeszły jako cień po świecie,
I wcześniem usechł jako ścięte kwiecie!
Ale Ty, Panie, trwasz na wieki wiecznie!
I pamięć Twoja przechodzi statecznie

Z serca do serca i z kraju do kraju,
A od rodzaju idzie do rodzaju.

Jest to może najcelniejszy ustęp w tym przekładzie, a i tu jednak, jak to wskażą miejsca podkreślone, pośpiech i niedokładność, to znowu niestósowna amplifikacya wyrazów psują ogólne wrażenie. Jedném słowem, znać wszędzie, że autor nie przybierał się do téj pracy z tém podniesieniem ducha i troskliwością, które pisma jego oryginalne znamionują, i które postawiły go nie ledwie w najpierwszym rzędzie naszych poetów. Sąd nasz dostatecznie usprawiedliwiliśmy przykładami. Jeźli zbyt surowy, to pomnieć należy. iż godziło się nam wysoką wyciągnąć miarę oceniając tak znakomitego pisarza, i mając na względzie wzory dawniejszych tłómaczów. Zkądinąd znamy niesłychane trudności, które tekst przedstawia. Wiemy jak niebezpiecznėm jest wszelkie współzawodnictwo z Kochanowskim, któremu już sam język stary i zwroty mowy, dziś naśladowaniu nieprzystępne, wiele uroku i powagi użyczają. Wybornie sam autor gdzieś o nim powiedział, że:

Jak kapłan namaszczony
Boskie pieśni lał.

Nie posądzamy go przeto ani o lekkomyślność, ani o zarozumiałość. Owszem, sam pośpiech i niepoprawność, wszędzie w téj pracy widoczne, naprowadza na domysł, iż ani myślał wchodzić w zawody z *Ojcem Janem*, ani też swéj dorywczéj roboty do druku przeznaczał. Uciśniony boleściami, które się tak obficie zlały na nas w ostatnich czasach, uciekał się pewnie nieraz do rozpamiętywania wzniosłych słów Pańskiego psalmisty. Zmysł poetyczny, ten śpiew nieustanny, który gra w piersiach wieszcza, poduszczał go do ubrania w rymy prozy codzień odczytywanéj. Co dorywczo sam dla siebie rzucił na papier, to późniéj natręctwo innych, które dziś tak zuchwale sięga do teki ulubionych pisarzów, na jaw publiczny wywiodło. Jeźli ten domysł prawdziwy, to autor jako autor, od którego tak wiele mamy prawa się domagać, jest już usprawiedliwionym. W każdym razie praca ta ma swą bezwzględną zasługę niezależnie od stosunkowéj wartości jako dzieło sztuki. Nią bowiem autor wskazał, w jakiém źródle dziś najwznioślejsze umysły szukają światła i pociechy, i nastręczył może niejednemu sposobność, — a wszyscy już jako nowość te psalmy czytać będą, — do upamiętania się i odnalezienia dróg Bożych.

Pieśń. W drukarni Stefańskiego wyszedł pod tym skromnym tytułem mały zbiór wierszy dosyć gładkich ale piętnem

samoistności nieoznaczonych. Wiersze pisał emigrant znajdujący się we Francyi, i umieścił w nich wszystkie żale i wszystkie nadzieje, wszystkie mistyczne pojęcia o znaczeniu męczeństwa Polski i wszystkie wezwania do miłości, jakie teraz więksi i mniejsi nasi poeci powtarzają.

Chwilami znać w tych wierszach przejęcie się jeśli nie myślą, to sposobem Kochanowskiego. Są też w nich rzeczy, których niepodobna bez wzruszenia czytać.

Najlepszy jest wiersz pierwszy, który przytaczamy.

Z ciężkiego żalu serca ledwie żywię,
Zeszła mi światłość z schylonego czoła,
Odjąłeś Panie ze mnie w swoim gniewie
Skrzydła Anioła.

Tu na ruinach spalonego grodu
Mgłę ziemi wznoszę, żałośliwe głosy,
Okryty worem i zżółkły od głodu
Patrzę w niebiosy.

A nie ja jeden, mnie podobnych wielu
Leży w ruinaah pod niebem palącém,
I woła pomsty na nieprzyjacielu
Głosem płaczącym.

I kiedyż Panie zdejmiesz straszną plagę?
Kiedyż Syońska góra światłem spłonie,
Kiedyż upadłym w serca dasz odwagę
A miecze w dłonie?

Pląsanie nasze w smutek przemienione,
Cytry i bębna uszy nie usłyszą;
A złote arfy dziewic, uciszone
Na wierzbach wiszą.

W Tobie moc wszelka i światło przedziwne,
Swéj ziemi łaski udzieliłeś tyle;
Przez Ciebie złocą się drzewa oliwne,
Palma, daktyle.

Gołębia pióry okryłeś srebrnemi,
Ty oznaczyłeś bieg wichrowym prądom,
Ty umocniłeś na szerokiéj ziemi
Grzbiety wielbłądom.

Z Twoich rąk słońce nad ziemię wychodzi,
W poranku jasnym rumienieją zorze,
Twoja potężna prawica łagodzi
Wzburzone morze.

Ty ukochanych doświadczasz w płomieniu,
Jako żelaza albo twardéj stali,
Aż do ostatka w ognistym strumieniu
Złe się przepali.

Dodajże Panie z boleści skarbnicy
Więcéj cierpienia i gorzkich łez więcéj,
Niech miłość w Twojéj Syońskiéj dziewicy
Płonie goręcéj.

Gdy Ciebie chwalę Panie miłosierny,
Ruina w marmur nadobny się mieni;
Piętrzy się kolumn białych las niezmierny,
Piasek zieleni.

Zmarli na polu podnoszą się, wstają,
Jakoby ze snu oczy przecierają,
Podnoszą z ziemi hełmy swe pocięte
I tarcze zgięte.

Rolnik do pracy wychodzi na pola,
Powraca radość i spokój na lica,
Nad ludem świeci się aureola
Srebrna księżyca.

Odrodzenie Polski na wolności, narodowości i prawie p. Ad. Głażewskiego. Poznań, u Stefańskiego 1849.

Broszurka opowiada rozbiór Polski, miłość Polaków ku narodowości i ojczyznie, mówi o konstytucyi 3. Maja, patencie okupacyjnym, ruchach 1846 i 48 i o wielu innych rzeczach jeszcze. Wyjątki porobione z dzieł pani Hoffmanowéj trochę są na rozmiar broszury za obszerne, — Na miejsce słów wolność, równość i braterstwo radzi p. Głażewski położyć wolność, narodowość i prawo; gdyż dwa ostatnie pojęcia lepiéj malują nasze stanowisko i nie rażą żadnéj klasy społeczeństwa. Mówiliśmy już wprzódy o podobnych godłach przez p. Wal. Wielogłowskiego podanych, robiliśmy wtedy uwagę, że można ich układać, ile się podoba. Toż samo powtarza-

my i dzisiaj — nie chcielibyśmy jednak, żeby pisarze nasi mnożyli takich rzeczy bez miary, mogłoby to się wyrodzić na wojnę o kolory i wyrazy.

P. Głażewski okazuje w całéj broszurze wiele dobréj chęci, wiele zapału dla polskiéj sprawy. Brak mu zapewne oryginalności, ależ ten przymiot nie jest udziałem każdego.

Wyszedł na końcu Września program gimnazyum Św. Maryi Magdaleny w Poznaniu za rok szkólny 1848 — 49. Zawiera rozprawę o Senacie rzymskim przez prof. Czarneckiego i wiadomości szkólne. — Nowych nauczycieli przybyło pięciu: ks. ks. Wojciechowski i Duliński, p.p. Stanisław i Zygmunt Węclewscy i p. Teofil Berwiński. P. Dr. Gruszczyński usunięty r. 1845, na posadę nauczyciela gimnazyum przywrócony został. Miejsce p. Hepke, który postępowaniem r. z. stanowisko swoje w obec polskich uczniów zbyt drażliwém uczynił, zastąpił nauczyciel niemieckiego gimnazyum Dr. Rymarkiewicz. — Uczących się w półroczu zimowém było 564, w letniém 559. — Cieszy nas znaczna liczba abituryentów; jest ich w tym roku jedenastu. Warto jest zrobić uwagę, że pomnożyła się także ich ilość w Trzemesznie i Ostrowie.

Szkoła Polska. Od czasu kiedyśmy ostatni raz o użytecznem tém piśmie wspomnieli, cztéry nowe numera z druku wyszły. W numerze majowym znajduje się żywo napisany, wszakże na zwyczajny ton całéj publikacyi za namiętny artykuł ks. Prusinowskiego pod tytułem *Społeczeństwo i Szkoła*, zdrowo pomyślane i literackiemi zaletami pociągające wypracowanie z przedmiotu: *Czego uczyć w Szkołach elementarnych.* W końcu zajmująca rzecz *o szkole normalnéj w Harlem.* Numer czerwcowy zaczyna się od pracy pod napisem: *Chrześciańskie wychowanie jakie być powinno, aby niewyrównywało pogańskiemu lub żydowskiemu.* Znać tam duchowną powagę i duchowną gorliwość. W artykule mającym tytuł: *Dalsze kształcenie młodzieży po opuszczeniu szkół elementarnych i wynikająca, stąd potrzeba szkół niedzielnych* poruszony został choć za krótko, przedmiot rzeczywistéj ważności. Rozprawa *o wychowaniu dzieci do siódmego roku*, która rozpoczyna dwa numera lipcowy i sierpniowy, jeszcze skończoną nie została. Psychologiczne, moralne i hygieniczne spostrzeżenia, jakie się w niéj znajdują, choć nie na wszystkie zgodzilibyśmy się, powinny w każdym razie uwagę zastanowić. Artykuł *o życiu Szymona Maryckiego z Pilzna i o jego dziele De scholis* z interesem się czyta. Inny artykuł: *Rysunki w szkole elementarnéj* praktycznéj bardzo rzeczy dotyka, co się tyczy pracy *o Historyi Szkół w Polsce* jest

ona tylko wyciągiem z dzieła uczonego Łukaszewicza, co więc mielibyśmy przeciwko niéj, zachowamy aż do rozbioru, jaki ważnéj książce p. Łukaszewicza poświęcimy. Jak już wspominaliśmy, w każdym numerze *Szkoły Polskiéj* są wiadomości pedagogiczne mające wielki interes dla prowincyi, są rozbiory dzieł elementarnych, niektóre staranne, jak naprzykład rozbiór książki p. A. Kiszewskiego p. t. *Nauka o świecie.*

Szkołę Polską uważamy za ważną publikacyą odpowiadającą wyraźnéj potrzebie, na pomoc, na zachętę zasługującą. Znajdą się w niéj zapewne niedostatki; sami na niejedną rzecz i w formie i w treści nie zgodzilibyśmy się; ależ przy dobréj woli i szczerych chęciach, a te redakcya pokazuje, niedostatki rychło się naprawią. Co niezawodna, to że pismo, o którém mówimy, należy do rzędu pism, jakie wszyscy rodacy zajmujący się ruchem umysłowym wspierać powinni.

Z przypisku w ostatnim numerze *Szkoły* umieszczonego dowiadujemy się, że nie więcéj jak 150 egzemplarzy tego pisma się rozchodzi. Zadziwia nas taka obojętność ze strony obywateli, duchownych, nauczycieli, tém bardziéj, że prenumerata wynosi tylko dwa talary na rok. Nam się zdaje, że każdy, kogo na to stać, ma obowiązek prenumerować na pismo czasowe polskie, wyraźnie użyteczne, przynajmniéj te, które w jego politycznym okręgu się drukują. Małe różnice zdania nikogo wstrzymywać nie powinny. Tyle dobrych pism upadło z powodu obojętności publicznéj, niechże *Szkoła Polska* tego losu nie dozna. Pamiętajmy, że ciężko jest wznosić i zakładać, pamiętajmy, że to u nas stary grzech narodowy odstręczać i zniechęcać ludzi prawdziwą ożywionych gorliwością.

Redaktor Szkoły Polskiéj, E. Estkowski, wydał w ostatnich czasach odezwę do publiczności. Przytaczamy ważniejsze ustępy z téj odezwy:

Po wyjściu dziewiątego, czyli wrześniowego zeszytu *Szkoły Polskiéj*, upraszamy szanownych prenumeratorów, aby przedpłatę na bieżący kwartał w ilosci złotych polskich 3, wczas złożyć zechcieli we właściwych urzędach pocztowych.

Szkoła Polska, jak dotąd, tak i nadal wychodzić będzie w dzień ostatni każdego miesiąca. Jeżeliby zaś który z szanownych prenumeratorów nie odbierał jéj regularnie na początku miesiąca; niechaj natychmiast zechce zgłosić się do nas, a nie omieszkamy postarać się o najspieszniejsze zaradzenie niepunktualnéj ekspedycyi.

Z przykrością wyznajemy, że pismo nasze, poświęcone tak ważnemu przedmiotowi, jakim jest wychowanie młodzieży polskiéj, poświęcone w czasie, kiedy nas przeznaczono na zatracenie narodowe, kiedy na nowo i naocznie przekonaliśmy się, że tylko wytężeniem

własnych sił przechować bez uszczerbku zdołamy to życie nasze: że pismo to, mimo wszelkich usiłowań naszych, li małą liczbę nie tylko czytelników, ale co najboleśniejsza, współpracowników zjednać sobie potrafiło. Jednakże tuszymy sobie, iż przyjaciele *Szkoły Polskiéj* nadal pracą i radą wspierać ją będą, że nie odmówią ze zwykłą obojętnością swych starań, aby pismem tém zająć uwagę naszych nauczycieli, duchownych i w ogóle wszystkich osób, które miłują naszą młodzież w szkołach się wychowującą, które widzą niebezpieczeństwo wiszące nad narodem naszym i które dzielą z nami to przekonanie, że naród nie zaginie ani omdleje, póki dbać i troszczyć się będzie o wychowanie młodéj generacyi.

Życzeniem jest naszém, aby to pismo pedagogiczne stało się organem publicznego wychowania polskiego, by się w niém, jakoby w zwierciedle szkólnictwo ojczyzny naszéj odbijało. Dla tego téż staranie nasze zmierza ku temu, aby mianowicie nauczycieli polskich zakładów naukowych, którym sprawa wychowania naszéj młodzieży świętą widzi się i nieodbiegalną, nakłonić do współpracownictwa, lecz sumiennego. Bez pracy, bez przyłożenia się i pomocy publicznéj, każdy zamiar zmarnieć musi. Niechaj nie powiedzą znów o nas: że życzenia i cele nasze piękne są, ale pracować na takowe nam się nie chce, wreszcie, że po niewczasie spostrzegamy się, cośmy zrobić byli mogli i powinni, a nie zrobiliśmy; że pracować wedle czasu nie umiemy.

Komu sumienie święty wskaże obowiązek działania na rzecz wychowania młodzi naszéj, kto na ten cel narodowy umie pracować, a nie boi się pracy; tego upraszamy, by udział brał w naszém przedsięwzięciu pedagogiczném.

Oświata, czystość obyczajów, dzielne serce, pracowity umysł, mężki charakter, są podstawą przyszłości narodu. Podstawę tę jedynie trwałą daje dobre wychowanie publiczne. Zaś nie masz więcéj zatrutych owoców, jak są owoce złego wychowania. Więc niechaj się objawia wola narodowa i opinia publiczna, i niechaj stoi jako mądra a czujna straż nad wychowaniem generacyi.

Wspomniał nasz korespondent z Krakowa, że wyszło tam u Czecha nowe wydanie *Historyi Henryka Walezysza i Stefana Batorego* Albertrandego, któréj pierwsza edycya zupełnie wyczerpnięta została.

Dzieło to dostaliśmy. Nosi tytuł następujący: *Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego. Z rękopismów Albertrandego podług wydania Onacewicza.— Z dołączeniem pamiętników Historyi Stefana Batorego dotyczących* (w Krakowie u Czecha 1849). Pamiętniki, o których tu mówa, są to pamiętniki niegdyś przez Edw. Raczyńskiego ogłoszone. W końcu znaleźliśmy jeszcze *Opis pogrzebu* Stefana Batorego z tomu II. *Zbioru Pamiętników* Niemcewicza wyjęty i skazówkę

ogólną. Na okładkach znajdują się dwa drzeworyty: portrot Henr. Walezyusza z kroniki M. Bielskiego, i portret Stefana Batorego z postylli Wujka.

Księgarz Czech prawdziwie się przysłużył czytającéj powszechności polskiéj, użyteczną taką książkę drukując.

Czemuż nie znajdzie się nakładca, by ogłosić tyle ważnych prac Albertrandego w manuskrypcie dotąd zostających, a mianowicie Historyi Polskiéj do r. 1594 i *Iter Italicum et Suecicum*, a przynajmniéj wybór z dokumentów przez niezmordowanego biskupa w Rzymie i Szwecyi zebranych.

Wyszła litografia przedstawiająca grobowiec wojewodzie Maciejowi Wodzyńskiemu na cmentarzu drezdeńskim wystawiony. Na grobowcu tym, ozdobionym popiersiem nieboszczyka, jest napis: ***Civi optimo — militi fortissimo — Senatori interregimo — Artium ac literarum fautori candido — Ob patriam in libertatem restituendam exuli — Uxor pia posuit.***

Trzecie wydanie powszechnie znanego dzieła Szafarzyka: ***Słowiański Narodopis***, wraz z dobrą mapą wyszło w Pradze w roku bieżącym.

Czeskie Muzeum ogłosiło drugą edycyą ***Historyi Literatury Czeskiéj Józefa Jungmana*** (***Josefa Jungmana, Historie Literatury Czeské, aneb saństawny przehled spisu czeskych s krátkau Historii Narodu, oświceni a jazyka. W Praze 1849.*** — Wydanie téj niezmiernie ważnéj i niezmiernie użytecznéj książki jest piękne i staranne, choć nieco drogie (tom jeden 8. majori, str. 526 kosztuje 6 złt reńs.)

Staraniem deputowanych naszych w Berlinie wyszła ważna broszura pod tytułem: ***Zusammenstellung von Staats- und Völkerrechtlichen Urkunden, welche das Verhältniss des Grossherzogthums Posen zur Preussischen Krone betreffen. Nebst einigen Erläuterungen.*** Znajdują się tam z końcowego aktu wiedeńskiego przymierza ustępy księztwa poznańskiego dotyczące; artykuły z osobnéj umowy względem księztwa, zawartéj między Prusami i Rossyą 3 maja 1815 r. i wyjątek z ratyfikacyjnego instrumentu téj umowy; art. 22. przymierza między Saksonią i Prusami 18 maja 1815 podpisanego; wyjątek z patentu okupacyjnego; wyjątek z odezwy królewskiéj z 15. maja do mieszkańców księztwa; formuła przysięgi dla mieszkańców księztwa i w końcu ustęp z noty Vicehr. Cast-

lereagh pod datą 12. Stycznia 1815 i ustęp z odpowiedzi ks. Hardenberg. Bardzo dobre objaśnienia do tych wszystkich dokumentów dodane są pióra deputowanego Cieszkowskiego.

Das enthüllte Posen. V. J. Löwenberg III Heft. Das schwarze Register Berlin. Burg Str. 5. 1849.

Pomimo usilnych starań nie mogliśmy dostać drugiego poszytu broszur p. Löwenberga. Podobno nigdy ten poszyt na widok publiczny nie wyszedł. Zdajemy więc sprawę z Nru. trzeciego, który zawiera wiadomość o niedrukowanym dotąd „Czarnym Rejestrze.“ Jest to spis dóbr rozdarowanych przez ministra v. Hoym pomiędzy jego faworytów. Rzecz ta stała się za Prus południowych od r. 1794. do 98. Ilość dóbr rozdanych wynosi 241, wartość ich przeszło 20 milionów talarów. Pomiędzy donataryuszami czytamy nazwiska Blüchera, hr. Kayserlinga, hr. Lüttichau, Treskowa, Unruh, Goldbecka i samego min. Hoyma. Autorem Rejestru był Hans v. Held, radzca celny, akcyzowy, który wraz z Józefem Zerbonim popadł u Hoyma w niełaskę i naprzód z urzędu usunięty, a potém uwięziony został. Powodem bliższym do uwięzienia Helda było wydanie dziełka p. t. „Prawdziwi Jakubini państwa Pruskiego,“ gdzie oszustw Hoyma i Goldbecka wyciągami z aktów urzędowych dowodzi. Dziełko to od oprawy „Czarną księgą“ nazwano. W więzieniu już napisał był Held obszerną obronę, a urzędowym do niéj dokumentem był „Czarny Regestr.“ — Wdzięczność należy się p. Löwenberg za ogłoszenie przed światem tego ważnego pisma. Posłuży ono nieraz na zbicie tych, co nam mówią o podboju ziemi naszéj przez niemiecką pilność i kulturę. —

Rede, die polnische Frage, insonderheit der Demarkationslinie betreffend, des Abg. v. Röder. Ostrowo b. Th. Hoffman 1849.

jako też

Faktische Berichtigungen und persönliche Bemerkungen zu der Rede des H. Abg. v. Röder etc. von Metzig. Lissa b. Ernst Günther 1849.

Dawno już nie zdarzyło nam się czytać rzeczy równie złośliwéj i nienawiścią tchnącéj, jak mowa dep. Rödera, którą późniéj na broszurę zamienił. Ze zmianą położenia zmienił się i język nieprzyjaciół naszych: uznawali oni dawniéj prawa narodowości,

na mocy tychże bronić się usiłowali, a dziś nam mowią o opuszczeniu ziemi naszéj, wyrzeczeniu się języka. Autor, drugi Flottwell zasadami i sercem, za okrucieństwo uważa wszelkie dla nas ustąpienia. Wszak i tak kiedyś wyrzec się musimy wszystkiego, wszak i tak kiedyś prowincya nasza niemiecką się stanie, a Poznań i Winiary strzedz będą bezpieczeństwa Niemiec od Wschodu. Pocóż nadziejami łudzić umierających, i palliatywą męki konania przedłużać? P. Roeder zna litość, choremu truciznę daje. Radzi porzucić politykę uczuciową, wypędzić język polski ze szkół, utrzymać stan oblężenia w Poznaniu, cenzurować gazety, wyprowadzać rekrutów do innych prowincyi, wygnać emigrantów, *zabronić nawet Polaków do Izb obierać.* Za to nam daje sejm w Gnieźnie, kilku przyjaznych urzędników i osobny sekretariat stanu, *z Niemcem na czele.* Na P. Roedera i to nie mało! — Że broszura jego znalazła już stósowne i obszerne ocenienie w Dzienniku Polskim, nie będziem rozbierać jéj po szczególe. Nie możemy jednak pominąć bezwstydnéj obłudy z jaką w początku do bezstronności i wyrozumienia prawo sobie rości, gdy tymczasem każda jéj pochwała uwłacza, każda słodycz truje, każde tłumaczenie oskarża. Najniegodziwiéj spotwarzył Ligę: ogłasza ją za ciągłe sprzysiężenie przeciw rządowi, do jawnego powstania dążące.

Odpowiedź p. Metziga, lubo, jak zawsze, pełna życzliwości dla nas, jest przecież słaba i blada. Życzylibyśmy mniéj słów, więcéj ścisłości i mocy; życzylibyśmy nadewszystko wyraźniejszego stanowiska. Zasada saméj przychylności, albo wygody czasowéj nie wystarczy ani ludziom serca, ani ludziom rozsądku. Jednym za niską, drugim fałszywą się wyda. I słusznie. W dziejach narodów przed interesami państw nikną potrzeby prowincyi; trzeba naprzeciw idei pruskiéj polski interes postawić, żeby zrównoważyć powody i na nieodpartéj oprzeć się podstawie. Jest wprawdzie taka myśl w broszurze, tylko ją nie dość mocno wypowiedziano. — P. Metzig przechodzi — punkt po punkcie twierdzenia p. Roedera i zbija je dowodami. Trochę za nadto w historyą i ogólne uwagi się zapędza. Czasem dla biórokracyi pruskiéj jest za grzeczny. Nieprawdą jest, jakoby liczba nienawistnych ku nam urzędników miała być małą. Stanowi ona większość pomimo, „osobistéj łagodności i ludzkości N. Prezesa,“ któremu autor zapewne dla tych przymiotów broszurę swoją przypisał.

Das Grossherzogthum Posen u. der Freiherr v. Schlottheim *zu Frankfurt* a. M. *Eine Enthüllung*. Strassburg. 1849.

Są to wyjątki z dziennika p. Schlottheima, deputowanego okręgu międzyrzecko-babimostskiego, na sejm frankfurcki. Ważneby były dla piszącego o sprawie ks. Poznańskiego w roku zeszłym, a zwłaszcza o linii demarkacyjnéj. Ze spokojnością prawdziwie cyniczną opowiada baron Schlottheim intrygi, jakich użył do potłumienia sympatyi dla Polski w Niemczech południowych, zasługi jakie położył pozyskując gazety, opinią publiczną, trudności jakich doznał w sparaliżowaniu usiłowań i jak on nazywa, kłamstw naszych wysłańców. Z naiwnością, jeżeli nie prostoduszną to bezczelną, maluje swój przestrach, gdy Kerst, przyjaciel i sprzymierzeniec jego, na sesyi stronnictwa Weidenbusch w obecności kilku Polaków przeciw sprawie polskiéj wystąpił. Sam przyznaje zwycięztwo niezręcznéj mowie Ponińskiego. Takaż więc siła prawdy, taka sprawiedliwość roszczeń Niemców poznańskich, że je tylko w naszéj nieobecności swobodnie rozwijać można, i tylko w skutek naszéj niezręczności żądania osiągnąć. Wstęp i zakończenie skreślone są przez kogoś innego w duchu niemieckiego radykalizmu — dla nas dosyć przyjaźnie. —

Akten und Bemerkungen über meine Sendung nach dem Grossherzogthum Posen im Frühjahr 1848. V. W. v. Willisen, General-Lieutenant z. D. Berlin 1849.

Jenerał Willisen, były komisarz królewski podczas wiosennych wypadków roku zeszłego, występuje z nowém usprawiedliwieniem przed publicznością. Powiada, że się wyborcom swoim i przyjaciołom tłumaczy; w naszych jednak oczach pismo jego ma na celu ująć sobie zwycięzką dziś partią, a zwłaszcza zagniewaną *hierarchią wojskową*. Idzie mu bowiem głównie o udowodnienie, że w działaniu przeszłoroczném nie przekroczył w niczém rządowych instrukcyi, że się nie dał uwieść sympatiom dla Polaków, że nie zdradził wcale interesów swego kraju, owszem najlepszą obrał do służenia im drogę. Pomijamy tę najgłówniejszą stronę broszury, ma ona bowiem wagę tylko osobistą. Dla nas, Polaków, nic nowego w téj mierze nie mógł jen. Willisen powiedzieć. My wiemy, dobrze, że to, na co przystał, było minimum należących się nam koncesyi; wiemy, że do pewnéj granicy gorliwie bronił interesów niemieckich i powagi rządu pruskiego. Nie będziem mu téż zarzucać, że przez instytucyą komisarzy po-

wiatowych osłabił władzę lantratów, że przez zjazd tychże w Gnieźnie anarchią wprowadzał, że wstrzymanie kroków wojennych było niegodną męztwa pruskiego słabością, a utworzenie kadr poznańskich zbrodnią stanu. — Daleko ważniejszą jest tutaj rzeczą poznać stanowisko i zapatrywanie się autora na naszą sprawę narodową. Pod tym względem zaleca się broszura szczerością i jasnym wykładem Wynieśliśmy z niéj następujące przekonanie: Jenerał Willisen, jak każdy inny uczciwy pruski urzędnik, zapatruje się na nasze potrzeby i wymagania z punktu interesów państwa swojego. Radby w ziomków tchnąć uczucia wyrozumiałości, sprawiedliwości, pobłażania, lecz w zamian znowu chciałby nas silniéjszemi węzły związać z Prusami, utworzyć z nas pruską Alzacyą. Myślimy, pewni jesteśmy, że się myli; myślimy, że lepiéj znają uczucia nasze i charakter narodowy ci, co jak p. Flottwell i większa część urzędników naszéj prowincyi sądzą, że nas żadna koncesya do wyrzeczenia się samoistnego bytu nie skłoni, że stan walki na polu lub w domu, jest stanem Polski normalnym. Z tém wszystkiém nie możemy odmówić szacunku przekonaniu i zamiarom autora. — Z innéj strony mamy powody uskarżać się na niego. Widocznie się z przytoczonych dokumentów okazuje, że nie miał wcale upoważnienia, co więcéj, wyraźny zakaz tworzenia t. n. korpusu ochotników poznańskich (1). Przekraczając w tym punkcie pełnomocnictwo, działał zapewne w myśl swoją, wyrażoną w osobnym projekcie (Str. 90), uważał koncesyą tę za niezbędną do wstrzymania krwi rozlewu, nie mógł jednak pochlebiać sobie, że złamie upor władz wojskowych i gabinetu. Wszakże i wprzódy, i pod dniem 14. kwiet. wyraźnie mu pisze minister, że król stanowczo się oświadczył, że rzeczonych ochotników nie będzie można do wojska, ale tylko do landwery wcielić (2). Jeżeli jenerał działał z wiedzą, że nam osobnéj organizacyi wojskowéj nie wyjedna, a z pism jego, zwłaszcza z objaśnień mamy prawo o to go pomówić (3), to zdradzał zaufanie ludzi, co na jego

---

(1) Patrz Nr: VIII. i IX. str. 31 i 32.

(2) I daléj: „Ich bitte dringend in Betreff der nationalen Truppen keine Zusicherungen zu ertheilen, auch nicht die Hoffnungen zu wecken, die nicht erfüllt würden.

(3) Dowodem twierdzenia naszego niech będą następujące wyjątki „Die Leute gehen aus einander: die Masse gleichfalls, und das hat sie redlich gethan; der kleine Rest später, so wie über die Art und Weise, wie es geschehen, die nöthigen Befehle ergangen sind (str. 34.) Daß in dem Artikel nur Inländer gemeint waren, beweist zur Genüge §. 6.;

szczérość rachowali i słusznie o podstęp oskarżony być może. Nazywa wszędzie owe kadry honorowym cofnięciem się, inną formą złożenia broni. Rachował, że się resztki obozów z braku funduszów rozwiążą, i dla tego ciężar utrzymania na obywateli włożył. Tak też dobrą opinią zjednał sobie był u ministrów sposobem, w jaki zaufania naszego użył, a raczéj nadużył, iż go potém prosili, aby nam podobnie wytłumaczyć spróbował, że podział księstwa *dla naszego własnego interesu jest niezbędny*. To już on sam za gorzką uważa ironią (str. 37 i 58). Nie będziemy dla jen. Willisena zbyt surowi. Nie możemy żądać, żeby czuł i postępował jak Polak. Pewna dla nas sprawiedliwość, to już i tak dość dziwne u pruskiego officera zjawisko, względność mu z naszéj strony jedna. Wszakże fałsz jest zawsze fałszem, a postępowanie podobne nazwać musimy, co najlepiéj, słabością. —

Nieocenionym skarbem są niektóre z ogłoszonych korespondencyi urzędowych do wykrycia pojedyńczych faktów, do zdemaskowania knowań niemieckich urzędników, podpieranych namiętnościami gminu. Teroryzm pospólstwa poznańskiego dokładnie jest odmalowany (str. 45, i inne); wykazana nicość oszczerstw, przesada i kłamstwo podań żydowskich (str. 65, 67, 82); świadkami i dowodami stwierdzony fakt, że ruchome kolumny głównym były oburzenia, niespokojności, wreszcie krwawych konfliktów powodem (str. 77, 99, 102); okazano, że najważniejszą przyczyną zostawania się w obozach był strach pokrzywdzenia od wszędzie uwijających się żołnierzy. (str. 47, 66 i 67). —

Dziwny jest ów ton podwładnego, jakiego Willisen, komisarz królewski, w listach swoich do komenderującego jenerala używał. Przyjąwszy nierozważnie pełnomocnictwo bez władzy nad wojskiem, musiał się poddać téj smutnéj konieczności i wychylić do kropli kielich upokorzenia.

---

und wäre nach unseren Aushebungsgrundsätzen verfahren worden was, sich ebenfalls von selber verstand, so wären vielleicht 2—300 Rekruten übrig geblieben. (str. 39.) Es handelt sich gar nicht um eine Organisation, sondern nur darum, die Leute unter den Augen zu haben. Ich bin zwar überzeugt, daß sich bald Alles auflösen wird, für jetzt aber ist es doch nöthig sie unter einem Befehle zu haben. Erneuerter Beweis, wie sehr es mir um die Auflösung der Cadres zu thun war, und wie ich mit ihnen nie etwas Anderes beabsichtigt habe, als ein Uebergehen aus der Anarchie zur Ordnung. (str. 48). Ich hätte ein solches Posensches Jägerbataillon, wie das, von dem in meinem Schreiben die Rede ist, nach Berlin in Garnison genommen und es der Garde angehängt." —

Nie braknie téż w piśmie zdrowych i uwagi godnych ustępów. Oto z nich kilka:

„Straszliwa, ale jako broń nędzna, kosa w gruncie rzeczy nie lepszą jest bronią od wideł lub cepów, jak to potyczki pod Odolanowem i Wrześnią dowodnie okazały. Ma ona przeciw regularnemu wojsku o tyle tylko znaczenie, że budzi ufność do uzbrojenia, które właściwie niém nie jest i tłumy nieszczęsnych przeciw kulom i kartaczom na zgubę wiedzie.“ —

„Kto te czasy zaznał, będzie miał dość powodów oszczędniejszym być i ostróżniejszym w używaniu owych stereotypowych przymiotników: spokojność, rozwaga, sprawiedliwość, które my, Niemcy, tak chętnie sobie przypisujem. W ogóle narody źle robią przyznając sobie pewne wyższości. Też same położenia rodzą jednakowe cnoty i przywary, a ten lud najbardziéj do prawdy się zbliża, który w sobie wiele złego spostrzega, czuwa nad swemi błędami i nienawidzi pochlebców.“ Jakżebyśmy radzi drugą połowę ostatniego ustępu niestartemi zgłoskami wyryć na umyśle i sercu Polaków (4).

An die aufgelöste Preussische National-Versammlung. Stimmen aus Paris. Berlin, Reuter und Stargardt.

(Opóźnione.) Autor, Polak rodem, kryje się pod nazwiskiem St. Albina. Dzieło swoje znanéj Belinie Arnim przypisał. Chce nas przekonać, że pisał z Paryża, tak jednak i układ pisma zdradza bliższe, kto wie czy nie berlińskie, pochodzenie. Dziwnym i niezrozumiałym stylem, nastrzępionym wyszukanemi wyrażeniami, zeszpeconym niezwykłą, a często nieszczęśliwą konstrukcyą, tłumaczy on swoje myśli. Bro-

---

(4) Następnego ustępu z listu do Voigts-Rhetza nie chcemy osłabiać tłómaczeniem. Es ist kaum nöthig, dies näher zu erörtern; wer in dem Verhältnisse eines gewaltsam Herrschenden zu dem eines gewaltsam Beherrschten nicht ein entschiedenes Unrecht erblickt, mit dem ist über solche Dinge nicht zu reden, seine Ansicht entbehrt aller sittlichen Grundlage.“

„Wer sich aber im Verhältnisse des Unrechts zu einem Anderen befindet, wie soll er sich betragen? soll er noch sogar darauf bei jeder Gelegenheit pochen, wie Brennus sein Schwerdt in die Wagschale werfen und sagen: hier ist mein Recht? oder soll er nicht mindestens in seinem Betragen zeigen, daß er das Unrechte in dem Verhältnisse anerkenne, und zwar dadurch, daß er seine Ansprüche auf das Nothwendigste beschränkt, daß er die Gewalt der Herrschaft so wenig als möglich fühlen, daß er in seiner ganzen Behandlungsweise durchblicken lasse, wie er ein Mitgefühl habe für die innern Leiden des Andern, wie er es täglich sich vorhalte, daß Jener eigenltich der innerlich Berechtigte

szura pełna nietrafnych porównań, źle dobranych obrazów; w niéj pod formą szumną, niby filozoficzną kryje się często czczość myśli. —

Pismo zwraca się do rozwiązanego zgromadzenia narodowego w Prusiech. Obwinia je o obojętność w sprawie polskiéj, szczególnie poznańskiéj, żali się i słusznie, że nie kazało w całéj obszerności ogłosić aktów dotyczących przeszłorocznych wypadków. Jenerała Willisen oskarza o zdradę i wzywa, żeby się tłumaczył. W końcu członkom zgromadzenia narodowego przyrzeka miejsce zaszczytne w historyi naszych czasów.

Ale myśl ta główna kryje się aż do niepoznaki w stósie uwag ogólnych o postępie ludzkości, niecofnionéj idei historycznéj, wolności osnowanéj na prawie i monarchii opartéj na miłości ludu. Związek między ubocznikami a głównym przedmiotem najczęściéj naciągnięty. Ruchu czerwcowego we Francyi autor wprawdzie nie broni, ale go tłumaczy niezręcznością i egoizmem rządu, który nie umiał w narodzie obudzić instynktów czystszego zapału. — Papieża za ucieczkę z Rzymu bezwzględnie potępia. — Narodowi polskiemu przyrzeka wyniesienie, na wzór Józefa wrzuconego od braci do dołu (!).

Ludwig Kossuth und Ungarn's neueste Geschichte. v. Arthur Frey. Mannheim J. P. Grohe 1849. Tom 1szy 260 str.

Dzieło to, którego nam autor tom drugi wkrótce wydać zapowiedział, nie zaleca się ani nauką, ani zdrowym sądem o

sei und er nur von Außen her? Kann irgend eine sittliche Ansicht sich hier zu irgend etwas Anderem berechtigt, oder vielmehr für verpflichtet halten, als zu beständiger Milde, zu beständigem Vergessen und Vergeben, heute und morgen und übermorgen wieder? Und wenn neue Klugheit und Gerechtigkeit dasselbe fordere, ist es da zu verantworten, dennoch immer das Gegentheil zu thun, immer hart zu sein, die Herrschaft mit aller Strenge einer innern sittlichen Berechtigung zu üben, so zu thun und es sich einzureden, um sich vor sich selber zu rechtfertigen, als entspringe jenes Widerstreben gegen die geübte Herrschaft nur aus gemeinen Beweggründen, aus Eigennutz, aus Lust an Willkühr, oder wenigstens aus Mangel an Einsicht in das, was den Beherrschten fromme. Ich habe mich aber nie von der Ansicht losmachen können, daß unsere Herrschaft über Polen auf nichts Anderem beruhe, als auf der Gewalt; und daß sie mithin unermeßliche Pflichten auferlege, vor Allem aber die der ewigen Milde, des beständigen Vergebens und Vergessens. Das Unrecht des Rechts der Gewalt kann nur so auf eine endliche Vergebung hoffen und so zuletzt zum Recht werden.

rzeczy. Pośpiech i niedokładność w opracowaniu, niepoprawność, a często zły smak wyrażenia, zupełne zaślepienie stronnicze rażą w wielu miejscach. Kto pilnie czytał przeszłoroczne gazety, nie znajdzie tam niczego, coby mu przedmiot lepiéj objaśnić i fakta gruntowniéj uzasadnić zdołało. Cała praca jest zestawieniem artykułów z dziennika Kossuth Hirlap. Nie ubliżym przeto czci winnéj redaktorowi, gdy powiemy, że wiele ze zdań i poglądów samego Kossutha przez bieg czasu na mocy i interesie straciło. Autor winien więc był zamiast nużących długością i niestósowném użyciem tłumaczeń, podać wypadki narad, skreślić obraz stronnictw, objaśnić ruchy wojenne, pobudki nieukontentowania a potém walk krwawych. Do wysokości tego stanowiska podnieść się nie umiał. Brak mu nadewszystko spokojności i krytyki. W całém dziele uderza nienawistna niesprawiedliwość dla Sławian. Wojna węgierska zmieniła w krótkim przeciągu swego świetnego istnienia pierwotny, właściwy sobie charakter. Poczęła od krwawéj nienawiści dwóch szczepów, a przeszła w walkę wolności z despotyzmem. Dziś, wśród okropnéj dla sprawy swobody klęski, bolesno obwiniać Węgrów, trudniéj jeszcze bronić Chrobatów Z tém wszystkiém zapomnieć się niegodzi, że i ci ostatni mieli słuszne do niechęci i podejrzeń powody. Program opozycyi z r. 1847 p. Fran. Deaka ułożony, mowy Kossutha i innych stronników narodowéj partyi węgierskiéj, w wyjątkach nawet przez pana Frey przytoczonych, dają oczywisty dowód, że Chrobacyą i całą południową Sławiańszczyznę uważali mężowie madziarscy za kraj podbity, który musi ich losy dzielić, ich interesom swoje poświęcać potrzeby. Cóż naturalniejszego, jak że Chrobacya chciała porównie z Węgrami osobny rząd, osobną u siebie i dla siebie mieć administracyą; cóż prostszego, jak że z ogólnego ruchu wolności chciała i dla swoich obywateli wynieść niezawisły byt polilityczny, że nie życzyła sobie pozostać prowincyą Węgier, jak Węgrzy cząstką austryackiego państwa być nie chcieli. Ślepego ich oddania się w ręce wiedeńskiego gabinetu, całego dworactwa Jelaczyca nikt z ludzi uczciwych nie pochwali, ale również się nie godzi (a przecież autor tak czyni) powstanie Sławian chęcią powrotu do absolutyzmu, żądzą rabunku tłumaczyć. — Obietnice Węgrów były z początku nieraz i wątpliwe. Przyrzekali Sławianom coś nakształt naszéj reorganizacyi; a komuż tajna nicość takich ogólników? Pod koniec dopiero dali wiele, bardzo wiele: wznieśli projekt rzeczypospolitéj federacyjnéj i równego uprawnienia narodowości, ale ustąpienia zrobili pod grozą wojny już nie ze Sławianami tylko, ale z całą Austryą. Mogłyż one wtedy wzbudzić zaufanie i ugasić pożar? Jeszcze raz powtarzamy: Sławian, którzy się po-

tém za narzędzie ucisku użyć dali, wolno surowo sądzić, wolno żałować ich nieudolności politycznéj, — potępiać bezwzględnie nie należy. —

O Koszuta życiu podaje autor następujące szczegóły. Urodził się d. 25 Kwietnia 1806 r. w komitacie zemplińskim. W dziecinnym wieku osierocony przez śmierć rodziców z trudnościami przeszedł szkoły, a około r. 1826 uniwersytet w Peszcie ukończył. Tu dopiero zwrócił na siebie uwagę bystrością i nauką; został w r. 1832 powołany na notaryusza do Preszburga, gdzie litograficzne sprawozdania z posiedzeń sejmu wydawał. Po rozwiązaniu tegoż w r. 1835 uwięziony został za udział w sprawie opozycyi i za kilka wolnomyślniejszych artykułów w Ofen, gdzie wraz z Labassim i Wesselenim kilka lat przesiedział. Wypuszczony na wolność wydawał dziennik Pesti Hirlap — w r. 1847 posłem na sejm obrany został. Po rewolucyi marcowéj, jak wiadomo wyszedł na ministra finansów.

Tom pierwszy zatrzymuje się na wtargnięciu Jelaczyca do Węgier; o drugiéj części pracy téj nie omieszkamy donieść w czasie swoim. —

Politische Bilder aus Ungarns Neuzeit von Dr. Reisinger. Hamburg. Hoffmann und Campe. 1849.

Dr. Reisinger, Niemiec w Węgrzech zamieszkały, był redaktorem zakazanego za ks. Metternicha literackiego dziennika. W krótkich ale dość żywo uchwyconych i nie źle przeprowadzonych obrazkach, maluje dzieje narodu Węgierskiego od r. 1825 aż do czasu inwazyi rosyjskiéj. Razi nas czasem w téj pracy grubijaństwo i niedbałość wyrażenia, porywczość i niewytrawność sądu. Jeżeliby autor miał być przykładem owéj politycznéj dojrzałości Węgier, o któréj tak chlubnie wspomina, to musielibyśmy nie najlepsze o niéj powziąść wyobrażenie. Na szczęście tak nie jest. — Zresztą owe polityczne obrazy mają więcéj obrazową, jak polityczną wartość. Czytają się łatwo i przyjemnie. Autor patrzy na rzeczy raczéj ze stanowiska belletrysty, jak człowieka stanu. — Prawdziwy Niemiec, stara się zainteresować swych jednoplemienników nadzieją kolonizacyi w przyszłych wolnych Węgrzech. — O Polakach ma fałszywe wiadomości: ks. Czartoryjskiego, Skrzyneckiego, Umińskiego i Mierosławskiego pomiędzy jenerałami węgierskiemi mieści, i każe im walczyć z czystéj sympatyi ku sprawie madziarskiéj, bez widoków dla własnéj ojczyzny. (Str. 178). — Smutnie dzisiaj czytają się takie ustępy, jak np. „Żadna siła piekła nie pokona narodu, co za wolność

ojczyzny z najemniczemi sługami samowładztwa na śmierć lub życie bój wiedzie."

Geschichte des Illyrismus oder des süd-slavischen Antagonismus gegen die Magyaren. — Nebst einem Vorworte von Dr. W. Wachsmuth etc. Leipzig. G. Mayer. 1849.

O niczém więcéj nie mówi się u nas w Poznańskiém, jak o kwestyi sławiańskiéj, dążeniach i roszczeniach sławiańskich, serwilizmie sławiańskim, panslawizmie i t. d., a o niczém mniéj dokładnych nie mamy wiadomości, jak właśnie o potrzebach, życzeniach, ruchu umysłowym i politycznym południowych Sławian. Tu, jak i wszędzie, łatwiéj namiętnie rozprawiać, niż popracowawszy zdanie sobie bezstronne o rzeczy utworzyć. Z radością przeto witamy każde dzieło poświęcone rozświeceniu zawiłéj kwestyi sławiańskiéj. Im więcéj zaś autor jaki autentycznych dokumentów przytacza, im mniéj deklamuje a spokojniéj o rzeczach sądzi, tém więcéj ma dla nas wagi praca jego. Nie trudna do odgadnienia tego przyczyna. Czas sporów tak jest drażliwie teraźniejszy, namiętności tak rozognione, rany tak świeże i bolesne, że niepodobna ludziom zbliska na sprawę patrzącym zimną krew zachować i utrzymać się na stanowisku bezstronności historycznéj. Wolimy więc słyszeć mówiące urzędowe i publiczne akta, świadki dokonanych czynów, niż skazanymi być na dyskrecyą namiętności, a często złéj wiary piszących. — Z tego punktu zapatrując się na Historyą Illiryzmu nie zupełnie zadowolnieni jesteśmy. Autor pisze ze stanowiska madziarskiego: szanujemy osobiste jego przekonanie tém bardziéj, że go nie ukrywa, ale i w przedmowie i w przypisaniu i na wielu innych miejscach otwarcie wyrzeka. Dla tego samego jednakże powinien był w sądzeniu przeciwnéj partyi nadzwyczajną zachować oględność i nie posuwać naprzód żadnego twierdzenia, któregoby jasnym dowodem stwierdzić nie zdołał. Nie wszędzie on wszakże wymagalności téj zadosyć uczynił. Zdaje mu się, że ruch cały był dziełem kilku ludzi ambitnych, niespokojnych, interes własny na celu mających, a niesumiennych w oborze środków. Tak jest po części, ale nie ten jest ruchu powód jedyny. Można się nie zgodzić na wiele wyobrażeń Illiryjczyków, można potępić nie jeden z artykułów Ljudewita Gaya, trudno jednak zaprzeczyć, żeby kierunek cały, wywołany usiłowaniami dziennika „Illirske Novine", nie miał wielu stron użytecznych i szlachetnych. Zbliżył on do siebie rozpadłe dotąd odnogi południowego szczepu Sła-

wian, wywołał życie rodowe, obudził drzemiącą świadomość siebie, kształcił, choć nie zawsze szczęśliwie, język piśmienny uwzględniając rozliczne narzecza południowych Sławian. Dążenie, które takiemi owocami poszczycić się zdoła, nie może być wypływem samolubnego interesu, lub brudnéj zazdrości prowincyalnéj.

Żeby jednak nie prawić na oślep o rzeczy mało znanéj większéj liczbie czytelników naszych, musimy, idąc w ślad za autorem, dać obraz skrócony powstania i postępów Illiryzmu. — Od 1go Stycz. 1833 r. zaczął wychodzić w Zagrzebiu dziennik „Horvatske Novine" i dodatek do niego „Danicza" (Jutrzenka), obadwa przez wspomnioncgo Ljud. Gaya redagowane. Usiłowaniem pism tych było rozszerzyć zamiłowanie do rzeczy narodowych, podnieść wyobrażenie niezawisłości, krzewić wreszcie miłość ojczystego języka, którego ważność jeszcze w r. 1830 tak mało cenić umiano, że w instrukcyi danéj posłom chorwackim wyraźnie czytamy obowiązek obmyślenia środków ku rozszerzeniu nauki języka węgierskiego, a to w celu jak mówią, ut arctiori adhuc cum socio Regno Hungariae jungi possint vinculo. (Str. 196). — Jeżeli wytępienie narodowego języka i życia miało być węzłem łączącym Sławian z Węgrami, to i nie dziwno, że Gayowi i stronnictwu jego żaden środek złym się nie wydał do rozerwania takowego związku. Pojmujemy, że język łaciński tamował u Węgrów rozwój politycznego żywota, ale zgadzamy się z p. Wal. Krasińskim, że tylko zachowanie tegoż mogło ochronić zbiór narodowości, Węgrami zwany, od zażartéj wojny rodowéj.

Świetne powodzenie dziennika, wzrost krzewionych przez niego wyobrażeń, podwoiły gorliwość i nadzieje Gaya. Widział, że pojedyńcze wysilenia ku podniesieniu i wyosobnieniu szczególnych narzeczy sławiańskich nie poprowadzą do ważnych wypadków, pokusił się przeto o zlanie odrębnych części w jedną całość, którą, mniéj dbając o fałsz historyczny, Illiryą nazwał, dla któréj osobną literaturę co prędzéj, a osobne polityczne istnienie w przyszłości stworzyć zamyślał. W tym celu zaraz od r. 1836 zmienił tytuł dziennika „Horvatske" na „Illirske Novine", w tym celu sadził się na potworny język złożony z mięszaniny wszystkich narzeczy sławiańskich, którego nawet rodowitym Chrobatom trudno rozumieć, i proponował nareszcie osobny ubior i oddzielny herb illirski. Nowe, a zaledwie w idei publicystów istniejące państwo, obejmować miało ludy mieszkające w Styryi, Krainie, Karyntii, Istryi, Dalmacyi, Slawonii, Chrobacyi, Banacie i Pograniczu wojskowém. Rząd na wszystkie zabiegi, lubo wręcz przeciwne urządzeniom i planom swoim, patrzał przez szpary.

Z jednéj strony lekceważył młodzieńcze te próby, z drugiéj potrzebował nieprzyjaznego elementu dla łatwiejszego odparcia opozycyi węgierskiéj. —

Polityczne połączenie, pomimo herbu, sztandarów, czapek i opończy sławiańskich, szło oporem; za to z każdym dniem wzrastało krzątanie się literackie, i bujnie rosła nienawiść ku Węgrom. Pisarze sławiańscy, (Gay, Vukolinowicz, Selyan) nie nazywali ich inaczéj, jak „rozbójnikami narodów" — „pobratymcami Turków i Tatarów", „małą wyspą (saka mala) na obszérném morzu sławiańskiém." Wszelkim usiłowaniom zjednoczenia administracyi, wszelkim najniewinniejszym zwyczajom i zamiarom madziarskim przypisywano cele podstępne, nieprawe. Kierunek nowy ogarnął młodzież i duchowieństwo; większość urzędników schlebiała mu. Przeciwna partia, złożona mianowicie z drobnéj i wyższéj szlachty, szczerze do form konstytucyjnych i związku z Węgrami przywiązanéj, spostrzegła nareszcie niebezpieczeństwo, i usiłowała je odeprzeć. Wybory nowych urzędników czyli tak nazwane restauracye, jakoteż wysyłanie deputowanych na sejm węgierski, dawały sposobność do walki. Nie będziemy opisywać szczegółowo tych kongregacyi a raczéj krwawych bitew, które od r. 1842. do 1845. broczyły krwią po kilka razy na rok ulice Zagrzebia. Znane są barbarzyńskie te sceny z gazet; ciekawy znajdzie je téż obszernie w obecnie rozbieraném dziele. Gdy nie można było przeciwników przeprzeć kreskami, porywano się do korda i ten zwyciężał, kto drugiego mieczem z sali obrad wypędził. Młodzież szkólna, nawet klerycy seminaryum brali udział w gorszących zbiegowiskach. Jeżeli autorowi wszędzie wierzyć można, powodem do zwady była zawsze partya sławiańska. — Śledztwa, prowadzone bez energii, nie odkrywały winowajców; wszystko uchodziło bezkarnie. Nakoniec 28. Lipca 1845. stronnictwo chrobacko-węgierskie stanowcze odniosło zwycięztwo; przeprowadziło bowiem wszystkich swoich kandydatów. Wtedy dopiero zwyciężeni Illirowie wykonali plan, dawniéj już wprawdzie ułożony (patrz str. 55.); przeszli stanowczo do obozu konserwatywnego, rzucili się w ręce rządu. Ks. Metternich żywo się ujął nowych sprzymierzeńców; żeby im na przyszłość zapewnić wygraną, dekretem z 14. Wrześ. 1845 r. zniósł starożytne prawo dozwalające szlachcie zjeżdżać tłumnie na obory, i nadał zarazem banowi władzę mianowania deputowanych podług swojéj woli. To widoczne pogwałcenie praw konstytucyjnych oburzyło niezmiernie szlachtę chrobacką, i skłoniło ją zupełnie na stronę opozycyi węgierskiéj. Rząd, ufny w siłę bagnetów i hałaśliwą pomoc Illiryzmu, żartował z presburskiego sejmu i opozycyi. Wypadki roku 1848. za-

chwiały wprawdzie całym tym systematem szalbierstwa, pokazały, że nienawiść nie łączy, lecz dzieli, nie wzmacnia władzy, ale ją szarpaniem wnętrzności narodu do upadku wiedzie. Zwycięztwo dokonane z sąsiednią pomocą nie odmienia prawdy. Złe można podeprzeć na chwilę, na długo utwierdzić go nie podobna. Dzieło nasze jednak przeszłorocznych wypadków nie sięga; kończy na r. 1845. Spodziewamy się jednakże, że daléj podobne dokumenta i objaśnienia wydawać będzie autor. —

Wracamy raz jeszcze do ocenienia kierunku patriotów słowiańskich. Autor zarzuca im rosyjski panslawizm. Przykro nam, że nie możemy oczyścić z tego zarzutu południowych współplemienników naszych. Radzi uznajemy i popieramy wszelki szczery, narodowy kierunek, tu jednakże widzimy częścią obłudę, częścią niemowlęctwo wyobrażeń i woli, które się do obcych celów z łatwością naginać dają. Gay wyrzeka się wprawdzie służebnictwa Rosyi; wskazując na Polaków uczy, że można być Słowianami, a walczyć zsystematem moskiewskim. (str. 56). Z drugiéj wszakże strony w żadnéj pieśni, w żadnym artykule nie widzimy uwzględnionych zasad i dążności naszych. Imie Polski widzimy wymazane z wielkiéj familii Sławian, rachują nas do 50 milionów Rosian i mieszczą jakby na strawienie w żołądku owéj olbrzymiéj słowiańskiéj Matki, któréj głową ma być Kroacya, nogami Syberya (str. 33). — Takie umyślne pomijanie Polski, przy wzmiankowaniu najdrobniejszych szczepów południowych, złą jest oznaką usposobień Illirskich. Biada szczepowi, co się wstydzi najszlachetniejszéj odnogi swojéj biada dążeniu, co już rodząc się potędze schlebia! Może ono na czas tryumf odnieść, ale wielkich w świecie przeznaczeń nie spełni. Dziennikarstwo Illirskie pełne jest pochwał dla „ojcowskiego rządu cesarza Wszechrosyi" (str. 86); Illirowie ogłaszają się „gałęzią szczepu rosyjskiego." Daniczę mienią jutrzenką wszechsłowiańskiego bytu w Illiryi. Jeżeli tym sposobem myślą pana zmienić, głowę podać pod jarzmo moskiewskie, tak jak dotąd niebacznie despotyzm Austryi popierali, wolno im, ale niech się wyrzekną raz na zawsze nadziei wielkich przeznaczeń i tego tak szumnie przepowiadanego wpływu na ludzkość. Takie zaszczyty nie zawsze idą w parze z siłą fizyczną; do ich reprezentacyi najmniéj prawa Rosya posiada.

Deutsch od. Russisch? Die Lebensfrage Oesterreichs V. Fr. Schuselka. Wien, Jasper Hügel et Manz 1849.

Austrya, mówi p. Schuselka, jeżeli chce uchronić się upadku, niemoże, nie powinna opierać się na samym dynastycznym Habsburgów interesie. Dla niéj potrzeba silniejszéj podpory i wyższego celu działania. Istniała ona, powiada, jako rząd silny, jako mocarstwo, chociaż nie jednolite, jednak do jednego interesu zmierzające, pokąd na cesarstwie niemieckiém opierało się, w niém czuło środek ciężkości. Rozwolnienie władzy nad Niemcami było zarazem osłabieniem mocy i po wagi Austryi. Od tego czasu już tylko despotyzm trzymał w jedni różnorodne żywioły. Despotyzm ustąpił parciu wolności, a z nim razem zniknęły węzły łączące różnoplemienne elementa. Żeby je na nowo powiązać, nie widziano innego sposobu jak wrócić do despotyzmu, a nie mając sił po temu, wrócić z pomocą Rosyi. Ale właśnie przez to samo straciła Austrya ciążenie swoje naturalne; oddaliła się od Niemiec, nakłoniła ku Rosyi. Rossya zaś jest jéj odwiecznym wrogiem, jest jéj współzawodnikiem nad Dunajem, w Bosforze, a zwłaszcza w kwestyi Sławian zachodnio-południowych. Istnieć z pomocą takiego sprzymierzeńca, jest to raczéj pomału umierać. Cóż więc ma robić Austrya? pyta autor. Oto pamięć rosyjskiego przymierza i pomocy jak najprędzéj wygładzić, do supremacyi nad Niemcami sumienném popieraniem niemieckich interesów dążyć; oto niemieckie prowincye swoje przeświadczaniem o narodowych rządu dążnościach przywiązywać, a sławiańskie postrachem potęgi Związku trzymać na wodzy. O Węgrzech zupełnie przemilcza p. Schuselka. Galicyą tak długo zatrzymać radzi, dopóki uwolnienie jéj nie pociągnie za sobą podboju przez Rosyą. Wdzięczni jesteśmy autorowi za ten nowy dowód długoletniéj, a znanéj jego dla nas sympatyi, wszakże to nie wstrzyma nas od wyrzucenia mu śmiało niesprawiedliwości jego dla Sławian. Minęły czasy, kiedy narody jedne służyły drugim. Sławianie Austryaccy mogą w dzisiejszém niemowlęctwie i niedoświadczeniu swojém dać się do czasu używać za narzędzie, ale wcześniéj, czy później otworzą się im oczy, i już wtedy ani postrach Niemiec, ani ponęta udziału w interesach cywilizacyi germańskiéj nie zdołają odeprzeć ich dążeń ku samodzielności, tem bardziéj, że mają w Rosyi chytrego a silnege protektora. Od rządu austryackiego nie spodziewamy się ani bezinteresowności, ani uwzględnienia słusznych wymagań, ani wreszcie wysokiego pojęcia powołania swego, ale p. Schuselko powinien był wiedzieć, że dziś w Europie kwestia narodowości

ideą państwa, lub obcéj wielkości tłumić się nie da, że jedynym sposobem pozyskania Sławian południowych dla zachodniéj cywilizacyi, a oderwania ich od Rosyi jest właśnie dowieść słowem i czynem, że taż cywilizacya nie ma zamiaru ujarzmić ich i na wieczną zależność wskazać. Taką tylko drogą szerokiéj, bezwzględnéj sprawiedliwości zdołają Niemcy dojść do wolności u siebie i do wywiązania się z misyi swojéj w Europie. —.

Zur Beurtheilung des Ministeriums Eichhorn. Von einem Mitgliede desselben. Berlin, Ferd. Dümmlers Buchhandlung, 1849.

Autorem tego dzieła jest znany Dr. Eilers, niegdyś cenzor w prowincyi nadreńskiéj, potém urzędnik w ministerium oświecenia i współredaktor literackiéj gazety w Berlinie. Dla dawnego systematu, tak jak się pod ministerstwem Bodelschwingha rozwijał, i dla ministra Eichhorna żywe on zachował współczucie. Widać, że czynnie przykładał rękę do zamiarów rządu zwalonego kiedyś, a dziś wszelkiemi siłami dźwigającego się z upadku. — Pisząc o ministerstwie Eichhorna musiał autor objąć sprawy duchowne i oświecenie. Mówi też w czterech osobnych rozdziałach: a) o kościele protestanckim — b) katolickim — c) o szkołach — d) o cenzurze i gazetach.

Rozdział pierwszy zawiera ciekawe szczegóły o stanie kościoła pod panowaniem Fryderyka Wilhelma III. Ze świadomością rzeczy i pewną niezależnością rozszerzył się autor o unii, agendzie, ucisku gmin luterskich separowanych i w ogóle o całym systemacie ministra Altensteina. Będzie niedługo sposobność wyłożenia czytelnikom naszym tegoż samego przedmiotu w osobnym artykule. Niezaniedbamy wtedy korzystać ze spostrzeżeń i wiadomości podanych przez Dra. Eilersa. Tutaj dla braku miejsca wszelki szczegółowy rozbiór rzeczy byłby niedokładny, dla większéj części czytających niezrozumiały, zaczém zbyteczny. —

Żałujemy, że autor nie rozszerzył się również o katolickim kościele. Rozdział poświęcony temu przedmiotowi jest najkrótszy ze wszystkich. Z pewnym wewnętrznym żalem przyznaje, że katolicyzm, dzięki ścisłości dogmatu i hierarchii, pomimo wstrząśnień, jakich w przeszłym i na początku tego wieku od racyonalizmu doznał, tyle jeszcze zachował jedności i wewnętrznéj siły, iż nie tylko bezpiecznie w odosobnieniu od państwa istnieć zdoła, ale nawet spojnością swoją zatrważająco cięży na rozbitym w tysiączne druzgi protestan-

tyzmie. Nie przeczy, że za panowania przeszłego króla użyto i ponęt i gwałtu do odciągnienia biskupów od papieża, i użyto — napróżno. Przyznaje wreszcie, że stolica apostolska z wielką stałością i przenikliwym sądem przyjąwszy pewne ułatwienia w dyplomatycznych, świeckich stósunkach, odrzuciła inne, których polityka berlińska udzielić chciała za cenę obojętności w sprawach duchownych katolików pruskich. — Obecny król i minister Eichhorn przejęci są niezmyślonėm dla katolicyzmu uszanowaniem, mówi autor. Za ich zarządu wszelki cień przymusu usuniętym został. W zatargach religijnych, w obsadzaniu prebend i profesur trzymano się zawsze drogi porozumienia. Mybyśmy tego przyznać zupełnie nie mogli: Diecezya gnieźnieńsko-poznańska przeważny wpływ rządu przykro nieraz uczuła. Świadkiem kanonicy Niemcy w kapitule i długie spory o nauczycieli seminaryum. Prawda, że oprócz nieufności protestanckiėj ciążyła na naszym kościele antynarodowa polityka. — Za wielką zasługę poczytuje Eichhornowi autor ustąpienie w znanėj sprawie herezyi hermezyanów i pozwolenie korespondowania wprost z papieżem, choć to ostatnie do biskupów tylko ograniczonėm zostało. Nie widzimy, co mógł innego zrobić minister, jak usunąć z posad teologii katolickiėj potępionych od papieża nauczycieli. Im prędzėj i chętniėj to uczynił, tym lepiėj uniknął nieprzyjemnych a niepodobnych do zwalczenia kolizyi — Krzyk podniesiony nań o to, tak ze strony zagorzałych protestantów, jak racyonalistów, jest nienawistny, niedorzeczny. Kto ma wyobrażenie o sile i wadze przekonań religijnych, musi przyznać słuszność ministerstwu, choćby zresztą był przeciwnikiem katolicyzmu. — Pismo autora przekonywa jeszcze, jak trudnėm jest położenie kościoła naszego pod rządem protestanckim, gdy nawet tacy jak on ludzie, religijne przekonania szanować umiejący, nie zdołali dotąd otrząsnąć się z przesądów, a najprostszą sprawiedliwość za ustąpienia uważają. —

Słuszną podaje autor przyczynę zadziwiającego faktu, że zakłady naukowe w Prusach, pomimo całėj pozornėj dokładności swojėj, nie rozsiewają po kraju owoców moralno-cywilizacyjnych. Widzi on ją w przesadzonym i jednostronnym kierunku kształcenia umysłu, z zaniedbaniem serca i woli. Trafnie oznacza błędy w urządzeniu seminaryów nauczycielskich. Nauczyciele elementarni, mówi, wychowują się na wiecznie niezadowolnionych, zarozumiałych półmędrków, zamiast kształcić się na pokornych, zaspokojonych swoim losem kierowników i towarzyszy ludu. — Nie tyle sprawiedliwym jest sąd o uniwersytetach. Zdaniem naszém w zakładach wyższych sile prawdy, niekrępowanėj żadnym hamulcem, niepo-

leconéj z urzędu, szczerze zaufać należy. Inaczéj wpływ jéj się zmniejsza i opóźnia zwycięztwo. —

Autor wkońcu broni cenzury. U dawnego cenzora słabość do swego fachu wyrozumieć umiemy, sądzimy jednak, że obrażalibyśmy czytelników naszych, wdając się w odpieranie takich sofizmatów. Wspomnimy tylko, że i on sam przyznaje nieskuteczność danego urządzenia, że projekt, który za jedynie wystarczający uważa (1), „nie zyskał jako zbyt chiński" potwierdzenia u króla. Zresztą p. Eilers, przypisując brakowi porządnéj, korserwatywnéj prasy rewolucyą przeszłoroczną i wszystkie klęski swego stronnictwa, czuje widać prawdę, że przeciwko przekonaniu walczy się tylko przekonaniem. W dziwne téż sam z sobą w ciągu tego rozdziału powikłał się sprzeczności.

Die socialen Zustände der Gegenwart und der Kirche. — *15. Stycz. 1849.*
Die kirchlichen Zustände der Gegenwart. — *24. Maja 1849.* *v. J. B. Hirscher.*
Tübingen. Verlag der H. Laupp'schen Buchhandlung.

Wśród mnóstwa pism małego znaczenia, skreślonych mierném, pospieszném piórem autorskich w Niemczech spekulantów, pism, które w dzisiejszéj literaturze do najzwyczajniejszych należą, miło jest zaiste spotkać tu i owdzie imie znane z ważnych prac dawniejszych, miło ujrzeć płód umysłu, co nie raz już walczył na polu umiejętności i do wyświecenia niejednéj prawdy przyłożył się. — Nazwisko księdza Hirschera, stojące na czele obecnego sprawozdania, należy do tych głośnych i zasłużonych nazwisk. Ks. Jan Chrzciciel Hirscher, profesor Uniwersytetu freiburskiego, znany jest uczonemu katolickiemu światu, znany jest zwłaszcza duchowieństwu z licznych pism, tak teologicznéj, jak moralnéj treści, któremi sobie piękne imie w zawodzie naukowo-

---

(1) Najważniejsze dzieła jego są: Betrachtungen über die sonntäglichen Evangelien des Kirchenjahres. Fünfte Auflage. — Betrachtungen über sämmtliche Evangelien der Fasten ꝛc. Achte Auflage. — Die Geschichte Jesu Christi ꝛc. Zweiter Abdruck. — Die Geschichte Jesu Christi ꝛc. (Den ersten Band des Religions-Hanbuches bildend). Zweite Auflage. Katechetik, oder der Beruf des Seelsorgers, die ihm anvertraute Jugend im Christenthum zu unterrichten und zu erziehen. Vierte verbesserte Auflage. — Die katholische Lehre vom Ablasse. Fünfte Auflage. — Die christliche Moral ꝛc. Vierte verbesserte und mehrfach umgearbeitete Auflage. — Z saméj liczby wydań poznać nie

chrześciańskim zjednał (1). Jego homilie zwłaszcza znajdują się w rękach wielkiéj liczby naszych duchownych polskich. O ileż przeto ciekawszém i ważniejszém jest wszystko, co taki człowiek o obecnym stanie towarzystwa i kościoła napisze, a zarazem o ile niebezpieczniejszym wszelki błąd, jakiego się dopuści, czy to pociągnięty konsekwencyą fałszywego systematu, czy nawet uwiedziony uczciwą chęcią zaradzenia trudnemu położeniu naszego czasu. Ślepe szaleństwa innych, zapamiętałe targanie się na wszystkie, wiekami i doświadczeniem ludów uświęcone tradycye, znajdą zapewne odgłos w wielu umysłach i sercach, pociągną to lub owo stronnictwo do usiłowań, by zburzyć niejednę użyteczną instytucyą. Sam to ks. Hirscher przyznaje: czemuż nie widzi, że usterki takich, jak on, pisarzy stokroć gorszy wpływ wywierają, że uwodzą i ciągną za sobą tysiące ludzi dobréj wiary, co się przyuczyli widzieć w nich obrońców prawdy, a na dostrzeżenie zawartego w pismach fałszu za wiele mają poszanowania dla powagi, za mało na odkrycie sofizmatów posiadają bystrości i nauki. Nie bez przykrości przeczytaliśmy dwie ostatnie ks. Hirschera broszury, nie bez przykrego uczucia przychodzi nam wydawać sąd surowy o mężu, którego naukę szanujemy, o którego dobréj wierze przeświadczeni jesteśmy. Z tém wszystkiém nie wahamy się dopełnić wyraźnego obowiązku. Rozszerzymy się zaś tym więcéj, im większy był wpływ, jaki pisma ks. Hirschera na duchowieństwo nasze, a pośrednio i na lud wywierały. — Pierwszéj broszurze („O stanie socyalnym obecności i kościoła“) mało co możemy zarzucić. Autor przechodzi kolejno usiłowania stronnictw niszczących, które, jak mówi, począwszy od targnięcia się na książąt i szlachtę, obróciły się potém przeciw posiadaczom, przeciw ludziom znaczenia, zaprzeczyły wszelkim prawom, wreszcie kościółowi i chrześciaństwu. Sądzi, że burzyciele towarzystwa znajdą mocne poparcie w apatyi i niedołęztwie ludzi zachowawczych, w żądzach niepomiarkowanych proletaryatu, w braku zasad u stanów oświeceńszych, wreszcie w widocznych niedostatkach teraźniejszych instytucyi. — Przyznajemy poczęści słuszność, nie zgadzamy się jednak na wszystko. Nie przystajemy na ów ślepy, szalony strach socyalizmu, co wielu ludzi uczciwych głuchymi robi na wszelkie

---

trudno, że to są dzieła ważne, ciekawie czytane, a sława autora szeroka. Z nowszych jego broszur. Die Nothwendigkeit einer lebendigen Pflege des positiven Christenthums ꝛc. doczekało się już drugiéj, a rozbierane przez nas pismo Die soc. Zust. der Geg. czwartéj edycyi, Die kirchlichen Zustände jeszcze pokupniejsze będą.

(1) Podał go jakiś Rehfuss.

(2) Die soc, Zust. der Geg; str. 30.

najsłuszniejsze skargi i wymagania. Strach ten, lubo, jak we Francyi np, uzasadniony do pewnego stopnia, niemniéj jednak niemęzki i wydający brak wiary w uczciwe zasady, pcha ludzi słabych do wyrzekania się ustaw liberalnych, do schlebiania istotnéj, dzisiejszéj reakcyi, do wynoszenia, jak to nawet ks. Hirscher robi, uporządkowanéj wolności dawnego policyjnego systematu. Od księdza, od człowieka wysokiego umysłu wymagalibyśmy więcéj spokojności o przyszłość, więcéj zaufania w zwycięztwo prawdy, więcéj wiary w ojcowską opiekę opatrzności. Chcieć rzekę wcisnąć w dawne koryto, jest to w zamian za krótki, marny odpoczynek poświęcać szczęście przyszłości, jest to przez ucisk i niesprawiedliwość z jednéj, przez rozpacz z drugiéj strony przyspieszać i nieuchronną czynić katastrofę, któréj ks. Hirscher tak się skądinąd obawia. Poco nareszcie socyalizm mięszać z formami i instytucyami politycznemi, poco rzeczpospolitą zbiorem wszystkich chimerycznych mrzonek nazywać (3). Od zniesienia władzy monarszéj i przywilejów szlacheckich do targnięcia się na własność, na prawo, na główne podwaliny towarzystwa, przestwór jest ogromny. Postęp uczciwy, postęp chrześciański nie zawiera się w ciasnych szrankach żadnéj formy rządowéj, nie wyczerpuje go monarchia, nawet konstytucyjna. Umiejmy szanować wymagania godziwéj wolności, bo nas inaczéj każdy ruch liberalny w ręce anarchistów odda. —

Zgadzamy się zresztą po większéj części na zdanie autora, co się tyczy źródła utopii socyalistów. Wywodzi on je z następujących religijnych i towarzyskich błędów. Ludzie, mówi, sądzą, że stan nasz na ziemi ma być stanem najwyższego szczęścia, że do niego drogą praw i instytucyi dojść można, że ono od jakichś zewnętrznych warunków, nie od wewnętrznego pokoju zależy. Zapomnieli, że wolność prawdziwa nie jest rozkiełznaniem osobistéj dowolności, ale poddaniem jéj pod korzystne dla wszystkich prawo, że równość bezwzględna, negująca różnicę uzdolnienia i ziemskiego zawodu, jest zwierzęcą niwelacyą i niepodobieństwem. „Tylko „kościół, tylko ewangelia, powiada, uratować nas mogą.” — One jedynie potrafią nauczyć lud i przekonać, że byt nasz nie kończy się życiem ziemskiém, że bez czystéj, wyrzekającéj się siebie, chrześciańskiéj miłości nie ma pokoju, ni szczęścia, — one jedynie nadadzą władzy i prawom tę sankcyą i moc, których nawet pochodząc z ogolnéj woli ludu nie mają, jeśli ich nie utwierdza przeświadczenie o konieczności bożéj — one nakoniec wytępią zazdrość, nienawiść, i rozsieją po świecie religijne uczucie, co wyświeca sąd o rze

(3) Tamże str, 42.

czach i do poświęceń zdolnym czyni. — Błędami socyalnemi są podług autora obietnice wolności dla wszystkich, bogactwa i oświaty dla wszystkich. Jużeśmy powiedzieli, co o wolności sądzimy. *Wolność musi być dla wszystkich*, ograniczona wprawdzie prawami płynącemi z woli większości. Pochwały dawnego systematu nie przynęcą nawet Niemców, tym bardziéj nas, którzy tyle pod nim wycierpieliśmy i cierpimy. Słuszniejsze są uwagi o bogactwie i oświacie. Obiecywać ogólne bogactwo, znaczy być szaleńcem lub oszustem, znaczy nie kochać, ale dla samolubnego celu na zgubę wieść lud łatwowierny. Podobnie rzecz się ma z obietnicami ogólnéj, najwyższéj oświaty. Zkąd wziąść podatki na taką massę uczniów i nauczycieli, gdzie znajdą czas na wyższe kształcenie się ludzie ręcznie pracujący. Nauka, jak wszelki inny zawód, musi być udziałem niektórych, najzdatniejszych. Rzeczą towarzystw prywatnych, nie rządu jest, upatrywać w klasie roboczéj talenta, i wykształcenie im ułatwiać. Reszta poprzestać musi na rezultatach nauki, zebranych przez ludzi specyalnie jéj poświęcających się, musi w szkołach elementarnych przyjmować tylko wypadkowy owoc postępów umiejętności i ów kwiat duchowéj, chrześciańskiéj cywilizacyi, którym nieraz wysoko po nad uczone warstwy społeczeństwa podnosi się. —

Ważniejszą jest, niebezpieczniejszą druga broszura: „O stanie obecnego kościoła." Sam ks. Hirscher zdaje się obawiać swego dzieła, przewiduje albowiem w przedmowie, że wielu zgorszy się, prosi aby go nie sądzić z dumą i zaufaniem we własną nieomylność. Starać się będziemy zadość uczynić słusznym wymaganiom autora.

Równie czarnemi farby jak w poprzedniéj broszurze stan towarzystwa, odmalował ks. Hirscher w obecnéj położenie kościoła. Zdaniem jego wolność powszechna wyznań, odłączenie kościoła od państw jest pozorną tylko korzyścią, w gruncie rzeczy grozi upadkiem i zgubą. Kościół, powiada, utraci mnóstwo wątpliwych dziś członków, postrada wpływ na szkoły i wychowanie publiczne; będzie dawał duchownym swoim jednostronne wykształcenie, od czego go dawniéj kontrola państwa broniła; nie będzie miał na kim się oprzeć, do kogo odwołać przy obsadzaniu probostw, posad nauczycieli religii; w kierowaniu majątkiem kościelnym, w rzeczach kultu i karności uczuje brak silnéj pomocy świeckiego ramienia. Są to wielkie niedostatki, płodne w niebezpieczeństwo, jakże zapobiedz im? pyta autor. Synod Würzburski biskupów, mówi daléj, starał się obudzić ducha religijnego w narodzie. Na ten cel ogłosił stósowne odezwy, zapowiedział synody dyecezalne. Jestże to dosyć? mogą przyrzeczone synody zastąpić brak siły

materyalnéj, jaką dawniéj kościołowi świeckie dawało ramie? Autor wątpi o tém, co większa utrzymuje nawet, że synody diecezalne, zwoływane na zasadzie ustaw Benedykta XIV. De Synode dioecesana, złożone zatém z samych duchownych, potrzebom czasu nie odpowiedzą i nie ożywią gorliwości. „Nie dba się o to, mówi, w czém się nie ma udziału”....„Postanowienia zgromadzeń duchownych wydawać się będą uchwałami korporacyi w interesie tejże wydanemi...“ (4). Zkąd daléj wywodzi: że przypuszczenie świeckich do rządzenia kościołem jest wyraźném żądaniem i oczekiwaniem współczesnych, że żądanie to leży w duchu dzisiejszych demokratycznych wyobrażeń i ustaw, że absolutna hierarchia kościelna w obec rzeczpospolitych i monarchii konstytucyjnych w żaden sposób utrzymać się nie może i t. p. (5).

Ani zręczne rozumowania autora, ani uczone zestawienie stósownych wyjątków z pism ojców kościoła nie zdołały nas przekonać, iżby podobne żądanie miało być wyraźną potrzebą czasu, a tém mniéj, żeby miało wypływać z ducha pierwotnego kościoła. Duch kościoła jest zawsze jeden i ten sam, cożkolwiek autor o jego życiu, koniecznych życia zmianach powiada (6). Zmiany istnieją zaiste ale dotyczą materyi, nie ducha, podobnie jak w życiu organicznem ciągła zmiana składowéj substancyi, formy i funkcyi organizmu nie zmienia. Są wprawdzie odmiany negujące istotę organizmu. Odmiany te śmiercią się zowią — taką dla katolicyzmu byłoby przyjęcie wniosków autora. Jakoż żywotnym warunkiem istnienia katolicyzmu jest pojęcie duchowieństwa w kościele jako obraz, jako dalszą kontynuacyą wcielenia przedwiecznego Słowa Bożego, któremu wolą i łaską Chrystusa nadane jest światło i moc rozstrzygania w rzeczach wiary. Odejm to pojęcie naszemu wyznaniu, a natychmiast kościół katolicki otrzyma luźne, nieokreślone znaczenie reformowanego, gdzie bezpośrednia pewność Objawienia zależną została od wiecznych kłótni fakultetów, a rozstrzygnięcie dogmatu od martwéj litery, którą każdy po swojemu tłumaczy. I to obrońca słynny katolicyzmu, ks. Hirscher, takich nam rad udziela? Tak jest niestety! Przyjąwszy zasadę udziału świeckich w zarządzie kościoła, utrzymując, że nie może mieć wagi żadne postanowienie „quod non plurimorum videbitur habuisse consensum“ w znaczeniu, że ową zgodę publicznem głosowaniem stwierdzić należy, obala on główną doktrynę katolicyzmu, zostawia z niego cień tylko

---

(4) Die kirchl. Zust. d. Geg. S. 29...—
(5) Tamże P. 27.
(6) Na karcie 31.

i napróżno potém mary téj broni, spodziewając się od niéj odrodzenia ludzkości. (7).

Nie pociągają nas wcale przytoczone słowa Cypriana Ś. Pokazuje się z nich tylko, że pierwotni biskupi przypuszczali do rady diakonów i prezbyterów, którzy wespół z nimi kościół składali. Postanowienie koncylium kartagińskiego nic nie dowodzi, gdyż autor nie przytacza, co są za sprawy (causae), do których rozstrzygnienia zgody świeckich (sententia Clericorum) potrzeba. Nie uzasadnioną jest téż obawa niestosowności hierarchii przy demokratycznych wyobrażeniach. Dobry katolik, choćby zresztą najliberalniejszym był człowiekiem, odróżnić umie doskonale sferę polityczną od religijnéj. Tam jest zasadą pakt, ugoda, tutaj prawda absolutna; tam rządzi wola większości, tu wiara; tam przekonanie o konieczności i użytku, tu pewność nieomylna poddaje wolę pojedyńczych członków pod prawo całości. Z rozmaitych źródeł różne téż płyną potrzeby, różne formy istnienia. Dojrzały politycznie naród musi dążyć do emancypacyi do samorządu (selfgovernment), gdy tymczasem im dojrzalszy katolicyzm, tém lepiéj uznaje, jak dla utrzymania jedności wiary i ścisłości dogmatu dotychczasową hierarchią duchowieństwa zachować potrzeba. Brak uznania istotnéj téj różnicy prowadził często ludzi religijnych do reakcyi w polityce, jak znowu zapalonych radykalistów do wyrzekania się i zaprzeczania kościoła. Ale czas już otrząsnąć się z błędu, ludziom zwłaszcza umiarkowanym i śmiałym, jak nasz autor.— Niedorzecznością jest wreszcie mniemać, iżby w rzeczach wiary i sumienia większość, choćby najogromniejsza, mniejszości, jakkolwiek małéj, przewodzić mogła; żeby przeto korzystném dla obudzenia gorliwości być miało, dać świeckim udział w synodach, dozwolić im rozstrzygać sprawy duchowne. Człowiek w kwestiach najważniejszych, przeznaczenia swego, stósunku do Bóstwa i t. p. ulega chętnie powadze, mającéj źródło w Objawieniu, a czerpiącéj światło z łaski bożéj; tém chętniéj, im jaśniéj mu naukowe poszukiwanie i doświadczenie życia okaże, że rozum tych zagadnień rozstrzygnąć sam przez się nie zdoła — ale nie zgodzi się nigdy na to, aby mu treść jego wiary przepisywać miały jakieś ustawodawcze zgromadzenia. (8) Autor próżno się sili sejmowaniem obudzić wiarę, którą systematycznie obala. — Jak zresztą ułożyć podobne synody, jaka

(7) Niepodobna tutaj obszerniéj dowodzić téj prawdy. W jédnym z późniejszych artykułów znajdzie się sposobność okazania jéj jaśniejszego czytelnikom naszym.

(8) Inaczéj autor: Was von der Gesammtheit (?) d. i. der Synode in diesem Betreff beschlossen wird, dem wird sich (wir hoffen ohne Ausnahme (sic!) jede Einzelgemeinde unterwerfen.—

ma być forma oborów, kto ze świeckich ma prawo do nich należyć? o tém nic nie wspomina. Rozstrzygnięcie zostawia pierwszemu synodowi, złożonemu z samych księży; chce zresztą zebrać w zgromadzeniu „całą inteligencyą, cnotę i powagę diecezyi." To ogólniki! Kto chce tak ważną wprowadzić reformę, musi podać praktyczny sposób wykonania jéj, inaczéj budzi nieuzasadnione nadzieje i burzycielem jest, nie reformatorem. — (a) Jeszcze jedna nasuwa się nam trudność: jakim sposobem wśród wielkiéj liczby synodów, wśród massy różnorodnych uchwał jedność katolicyzmu zachować. Autor ratuje się propozycyą ogólnego narodowego soboru, ale wtedy albo rozbije się katolicyzm na tyle jednostek ile narodowości, albo musi się zgodzić na unieważnienie postanowień przez papieża. Wieczna, niepodobna do rozwiązania sprzeczność.

Ks. Hirscher istotą przekonań swoich, objawianych w ostatniéj broszurze, stoi na stanowisku protestanckiém. Zdaje się często jakoby Lutra przepisywał. Nie dziwi nas przeto, że w dalszym ciągu broszury mówi wiele rzeczy, na które najgorliwszy protestant chętnieby się z nim zgodził. Cechuje myśl jego przedewszystkiém owo protestanckie niezaufanie do sił i zasad własnych, owe wieczne oglądanie się za pomocą świeckiéj władzy, ów żal za upadkiem policyjnego państwa, pod którego cieniem w gnuśnéj ociężałości wegetowała, czasami obojętna samym nawet pasterzom, religia.

Musimy w tym punkcie stanowczo się oświadczyć przeciwko zdaniu szanownego autora. Kościół ma w samym sobie siłę wiecznéj świeżości i niespożytego istnienia. Utrzyma się bez pomocy państwa, wbrew nawet wszystkim państwom całego świata. Jeżeliby co zgubić go mogło, to zapewne utrata wiary w powyższą prawdę, czego tak smutny daje nam przykład autor. Przekonani jesteśmy, że kościół z łona swego wydobędzie konieczne warunki do utrzymania się i zakwitnienia w nowém położeniu; z łona swego, mówimy, niepotrzebując, jak to autor czyni zaprzeczać głównych swych zasad, znosić samego siebie. W trudnych dzisiejszych czasach i on liczne napotka trudności, ale nie takie, żeby ich zwycięzko przebyć nie mógł. Jeżeli mu wraz ze zniesieniem examinów państwa odpada jedna podnieta do ćwiczenia kleryków w świeckich umiejętnościach, to przybywa za to tysiąc innych w wolności druku i w wolności mowy. Chybaby martwym musiał być kościół, gdyby chciał duchownych swoich narażać na nierówne z oświeconymi przeciwnikami zapasy. Wpływ prze-

(a) Synody w warunkach kościelnych są rzeczą niezmiernie pożądaną i przez samże kościół zalecaną, ale synody, o jakich autor mówi, nie są kościelnemi.

ciwnych chrześciaństwu doktryn, objawiających się zuchwale, bez przeszkody, a nie bez pozornéj świetności, nie bez talentu, lepszym będzie dla duchowieństwa do kształcenia się bodźcem, niż dawne pedantyczne, łatwe do obejścia examina. — My nie obawiamy się tego, co autor *„Das Gelüsten nach den theologischen Specialschulen* nazywa, niech one tylko umiejętnie i w duchu czysto chrześciańskim urządzone zostaną. Znamy i cenimy fakultety uniwersyteckie w Niemczech, szanujemy zasługi „wolności i niezawisły ruch nauki," sądzimy nawet, jak już poprzednio wyraziliśmy, że kościół zyskuje na walce z przeciwnikami swymi, nie myślimy jednak, iżby rozsądném i korzystném było posuwać tolerancyą aż do cierpienia pielęgnowania systematów anti-chrześciańskich w łonie samego kościoła. Niech one walczą o własnych siłach, na równych z nami prawach i swobodach. — *Kto teraz*, mówi daléj autor, *da pomoc kościołowi do wykonania jego wyroków, kto mu dostawi, kto zmusi do posłuszeństwa księdza opornego, lub dającego zgorszenie?* Jest tu istotnie trudność, ale i tę usunąć można. Kościołowi idzie zwykle o moralną karę, o napiętnowanie cechą anatematu wyłamujących się członków. Poparty opinią ludu mniéj dbać będzie, choć zuchwały ksiądz jaki pod świecką wolność przed jego karą się uchroni. — Nie widzimy wcale czemuby *państwo nie miało i nadal czuwać nad publiczną moralnością, bezpieczeństwem kultu i t. p.* A o to bardzo się obawia autor. Miałożby odmówić katolicyzmowi téj opieki, którą dotąd Żydom i wszelkim innym wyznaniom dawało? — *Państwo wprawdzie nie będzie nadal zmuszało dzieci do składania examinów religii, nie będzie nikogo pytać o wyznanie* — to téż trzeba ożywić i ogrzać wiarę rodziców, aby niedostatek publicznego wychowania zastąpili domowém staraniem, trzeba naprzeciw szkół rządowych postawić wzorowe pensyonaty prywatne, coby nie ustępując publicznym zakładom w nauce, celowały nad niemi duchem chrześciańskiéj moralności. — Nie zgadzamy się wreszcie z autorem, *żeby mięszane duchownych i świeckich synody miały pierwszych do emulacyi i większéj gorliwości pobudzić.* Smutnym dowodem na poparcie naszego mniemania są zjazdy protestanckie. Gdzie wiara znikła, nic tam podobne środki nie pomogą. Są one palliatywami tylko. — Swieccy mają względem wiary i gorliwości religijnéj jedyny praktyczny obowiązek: zakładać wraz ze swymi pasterzami stósowne stowarzyszenia, jak tego dały przykład nadreńskie towarzystwa Piusa. *Autor mieni je niedostatecznemi, uważa za usiłowania rozerwane, nie mające powszechnego, katolickiego namaszczenia.* To prawda, ależ ducha ogólnego krzewi i utrzymuje kościół; towarzystwa wystarczą na szersze rozpostarcie go pomiędzy ludem, a mają tę korzyść,

że nie wydzierają się po za granice właściwe, nie obalają zasad katolickiéj nauki. —

Rozszerzyliśmy się nad główną myślą autora i wynikami onéjże, gdyż nam się zdała niebezpieczną w ustach zwłaszcza kapłana, znakomitego talentem i nauką. Staraliśmy się wykazać jéj niestósowność, jéj szkodliwe następstwa, i nadewszystko przeciwieństwo z kardynalnemi zasadami katolicyzmu. Wypowiedzieliśmy bez ogródki zdanie nasze o tém, co nam się naganne wydawało. O wiele miléj przychodzi nam, mówiąc o drugiéj części broszury, oświadczyć zgodę na niektóre twierdzenia autora, lubo zgoda ta, jak zobaczymy, ani zupełną, ani bezwarunkową nie będzie. — Z całego serca przystajemy na to, co o wychowaniu dzieci i nauczycieli elementarnych powiada. Istotnie piecza, wykształcenie młodego wieku, krzewienie zdrowych między ludem wyobrażeń, jest najpiękniejszém kościoła zadaniem i obowiązkiem. „Przygotowanie do pierwszéj spowiedzi i komunii osobnych godzin wymaga"... „Chrześciańskie wykształcenie nauczycieli wiejskich jest najistotniejszą potrzebą czasu naszego".... Kościół powinien rozciągnąć uwagę swoją: 1o „na dzieci ubogich, na sieroty i dzieci zaniedbane moralnie." 2do „kobiety. Matka jest najlepszą krzewicielką religii w domu... Lud o tyle jest religijny i moralny, o ile są niemi kobiety.".... 3o, na dzieci stanów wyższych, uczęszczające do szkół i liceów. Wpływ kościoła i duchowieństwa sięgać ma *jeszcze daléj*, ogarniać życie familijne, aby duch chrześciaństwa nie powierzchownie tylko ozdabiał ludy, ale kształcił zarazem najgłębsze tajniki narodowego żywota. — Wszystko to piękne i stósowne. —

Drugiém ważném zadaniem dzisiejszego kościoła, mówi ks. Hirscher, jest nawracanie niewierzących. Niedowiarstwo rozszerzyło się niezmiernie, ogarnęło cały stan średni i oświecony, a on właśnie naród przedstawia, nawet go stanowi. Niedowiarstwo grozi zagładą nie katolicyzmowi, ale katolickiemu kościołowi w Niemczech. Walczy szyderstwem, zgorszeniem, przewrotną literaturą. Na odparcie jego ks. Hirscher zwyczajne środki niedostatecznemi być mniema. Proponuje towarzystwa złożone z wierzących i niewierzących, a to celem publicznéj rozprawy o najważniejszych kwestyach religijnych, jako też wydawania dzieł budujących. Zapomina on dwóch rzeczy: 1o że rozprawy publiczne, ostentacyjne, obrachowane na świetne polyski dialektyki nie przekonywają nikogo. — 2o, że dzieło wydawać może tylko towarzystwo jednym duchem ogrzane, bo jakże inaczéj na wybór się zgodzić. Naszém zdaniem niedzielne kazania, mowy przygodne duchownych, pisma przykładne wystarczą, jeśli słuchaczów i czytelników wesprze łaska boża. Kto zaś nie ma ucha na podobne napomnienia łagodne, tego

począ gromy i gruzy tak polityczne jak towarzyskie, czego znowu najnowsze czasy uderzającym są przykładem.

W dalszym ciągu swego dzieła rozbiera Ks. Hirscher rozmaite, a zdaniem jego konieczne reformy, przez które kościół może ożywić ducha wierzących, i przyciągnąć niechętnych. Trudno nam w szczegółową polemikę wdawać się z autorem. Przedmioty, które on tu pokrótce, jako kość niezgody rzucił, wielkiéj są wagi, i kilkoma słowy zbyć się nie dadzą. Tym przykrzéj, że pisarz znakomity, tak nieoględnie w popularnéj formie, przed lud je rzuca, drażliwość podniecając, siejąc niezgodę. W wielkiéj części tych przedmiotów nie lud, ale tylko ludzie biegli w nauce i znajomości kościoła, właściwy sąd wydać mogą. Autor jednak radby i tutaj większością głosów sprawy rozstrzygać. Zapomniał, że lud potrzebuje rezultatów, nie umiejętnych rozpraw, że tam nawet, gdzie niepewność trwa jeszcze, lepiéj podać mu jedno z prawdo-podobnych mniemań niż uczoną nużyć go kontrowersą. A nie małe są rzeczy, których się domaga autor. *Żąda on zniesienia celibatu, albo pozwolenia, by księża dowolnie przechodzili do stanu świeckiego*; *chce wprowadzić do mszy język narodowy*, *wywołać odpusty*, *bractwa*, *ostatnie namaszczenie*, *msze za umarłych; ograniczyć i zmodyfikować spowiedź*. Wyznaje autor, że wszystkie te instytucye wysoko ceni; bronił ich kiedyś w obszerniejszych pismach, a teraz napastuje nierozważnie w krótkiéj broszurze, gdzie do objaśnienia myśli miejsca niema, a gruntownemu rozwinięciu tok popularny na zawadzie stoi. Zarzuty jego po większéj części są niesłuszne. Nie instytucye same, ale nadużycia jakie się w nie tu i owdzie wkraść mogły, znieść trzeba. Nie należy niedostatków lokalnych, czasowych, zwiększoną gorliwością usunąć się dających, przedstawiać jako złe konieczne, z natury rzeczy płynące. Cóż temu np. winien łaciński rytuał, że Niemcy nie mają uroczych, wzruszających pieśni wielkotygodniowych? Gdyby autor słyszał te proste, a serdeczne żale, które po naszych kościołach śpiewają wieśniacy, uznałby zapewne, ze wina nie na łacińskiém nabożeństwie, ale na innych jakichś miejscowych okolicznościach polega. — Co winna spowiedź, lub ostatnie namaszczenie, że ten i ów, ubezpieczając się na nie, poprawę aż do śmierci odwleka? Czyż każdemu przed rozgrzeszeniem wyraźnie nie mówią, że przebaczenie zależne od poprawy i odmiany życia? — Autorowi nie podoba się pompa nabożeństw, zewnętrzność kultu; ma ona zdaniem jego przekonanie o wewnętrznym wpływie łaski osłabiać. Dawno to już powiedział Luter, a gdzież po czterech wiekach podziała się zachwalona wewnętrzność owa? Gdzie to silne zebranie ducha, nie mącone zewnętrznym obrządkiem? Nie, to nie prawda, ażeby ludzie, będący duchem i ciałem

zarazem, nie potrzebowali materyalnym znakiem okazywać uniesień ducha swojego; nie, to nie prawda, ażeby jakakolwiek myśl silna lub uczucie, nie umiały, lub niepotrzebowały wcielić się w formę zewnętrzną. —

Tyle mieliśmy do wytknięcia w ostatnich pismach ks. Hirschera. Dziwny nam jest, niepojęty ten obłęd jego umysłu. Obawia się religijnych waśni, a sam je podżega, chciałby katolicyzm bronić, a najwięcéj mu szkodzi. Smutno pomyśleć w ostatnich czasach, że tak wiele wysokich umysłów burza wypadków politycznych do omyłek powiodła. Zdaje się nieraz ziszczać owa parabola Chrystusa budzonego na łodzi przez apostołów. Jezus spał i zgromił mało wiernych; jakaż to dla nas w dzisiejszych niebezpieczeństwach nauka. Zgadzamy się zupełnie na zakończenie broszury. Czas obecny pełen jest grozy. Duch boży wie tylko, co mu potrzebne. Niechajże On sługi ewangelii oświecić raczy, i oby ciż natchnienie dobrze pojąć umieli. Potężny ruch, który się w ludach obudził, nie jest przechodnim paroxyzmem, ale nową stacyą w rozwinięciu życia narodów; coś on z dzisiejszych domagań osiągnie. Uważam za nieodbitą potrzebę, ażeby chrześciaństwo pojednało się i porozumiało z tym ruchem. Wracać do wieków średnich zdaje mi się wielkim i bardzo niebezpiecznym błędem. Dodamy tylko, że równie złém byłoby zrywać lekkomyślnie z przeszłością, uświęconą powagą boską i doświadczeniem wieków.

Ein Umblick von der Warte der Zeit. Predigt v. Dr. H. Förster. Breslau Ferd. Hirt's Verlag 1849.

Jest to kazanie znanego Dr. Förstera, kanonika i kaznodziei katedry wrocławskiéj, miane w ostatnim dniu roku 1848. — Mówca kreśli obraz upłynionych wypadków, zręcznie maluje zaburzenia, niesprawiedliwości, słabość woli, nieudolność myśli, zamęt bez celu i końca. Zdaniem naszém iednakże zbyt jest niesprawiedliwy dla rewolucyi. Prawda, że ruchy r. 1848 w celach i środkach swoich okazały się niedołężne, że zdradziły złą wiarę, że pokazały karogodne niepomiarkowanie w żądaniach, słabość i zwątpienie w oporze; prawda, że zyski, jakie odnieśliśmy z rewolucyi, są raczéj jéj następstwem jak wypływem, że niecierpliwe domaganie się niepodobnych rzeczy wydarło wiele korzyści, na które z początku panujący chętnieby byli przystali, że dotąd strach nadużyć ze strony radykalistów daleko w tył nas popycha, przecież nie godzi się nie uznać rzeczywistych nabytków lub nawet o uznanych złą szerzyć otuchę, nie godzi się nadewszystko nie wspomnieć i słowem, że uporne i zaślepione rządy,

odpychając bezwzględnie wymagania uczciwe, otworzyły drogę gwałtom i porównie z burzycielami są winne przeszłorocznych klęsk i krwi rozlewu. —

Całe kazanie jest czysto polityczne. Religijnemu stanowisku, gdzie przebija, nic nie mamy do zarzucenia, zwłaszcza, że kaznodzieja wzywa do miłości, zgody i pokory chrześciańskiéj. —

La paix et la guerre; lettre à Mr. Paul de Bourgoing en réponse à la brochure sur la guerre d'idiome et de nationalité par Edmond Choiecki. (Paris chez Garnier frères — 1849).

Pan Bourgoing, były poseł francuzki w Monachium, napisał broszurę, w któréj dowodzi: że Francya niemająca w sobie niezgodnych żywiołów narodowych, nie powinna się mięszać w kłótnie narodowości europejskich, że zresztą jéj obowiązkiem jest zasadę porządku u siebie wzmocnić. Pisarz ten zaspokaja się szczególniéj myślą, że trudności zadań narodowych rozerwały koalicyą zdawna przeciw Francyi istniejącą. W ogóle nie rozumie znaczenia walk o narodowość, które ***szaleństwem naszych czasów zowie.*** Jakże łatwo na takie rzeczy Polakowi zwłaszcza odpowiedzieć, jakże łatwo w obec kosmopolityzmu lub samolubstwa narodowego wynieść zasadę prawa każdéj narodowości żywotną myślą natchnionéj, by niepodlegle istnieć i rozwijać się swobodnie. Najprostsze historyczne i rozumowe dowody, spokojna mowa, jako dobréj sprawie i silnemu przekonaniu przystoi, wystarczają w podobnym razie na wszelkie potrzeby dyskusyi. P. Chojecki przecież zwyczajne drogi pominął, i stanąwszy na trójnogu ostatecznego radykalizmu europejskiego, wyrokuje i prorokuje w namiętnéj odezwie, w którą wszystkie deklamacyjne okresy codziennéj polemiki pomieścił. Nie dziwią nas wcale jego zdania i znamy je z rozebranego kiedyś przez nas dzieła: ***Rewolucyoniści i stronnictwa wsteczne***; znamy z artykułów dziennika ***Tribune des peuples***, dziennika, który na nieszczęście z taką zapamiętałością nad powiązaniem sprawy polskiéj ze wszystkiemi radykalnemi w Europie sprawami pracował, że dziś trudno najprzychylniejszych nawet Polsce przekonać, jako Polacy od swoich własnych usiłowań, a nie od powodzeń rewolucyi europejskich przyszłość swoją zależną robią; z tém wszystkiém nie możemy powstrzymać się od żalu, że takie zdania wyznają i głoszą patryoci polscy i że prawdziwe zdolności naszych pisarzy na takich się marnują zapasach. P. Chojecki zarzuca panu Bourgoing nierozumienie

prawdziwego znaczenia wyrazów lud i państwo, obywatel i poddany, użytkujący z pracy (exploiteur) i zmuszony pracować dla innych (exploitable à merci): Powiada „Stara to „walka światem wstrząsa, walka wolnéj woli z fatalizmem „prawa, z przywilejem, wolności z władzą... Ostatecznym „jéj końcem jest jedność społeczna, czyli zaprowadzenie zgo„dności między wszystkiemi szczegółowemi sprzeciwieństwami „a dobrem ogólném, zlanie się pojedyńczych ludzi z państwem a „państwa z ludzkością, wyzwolenie zupełne wszystkich władz „człowieczych, zaspokojenie wszystkich pragnień przyrodzo„nych i koniecznych, w końcu rozwiązanie zadania równości „ludzkiéj, tak pod względem praw jak i pod względem obo„wiązków." Uważa daléj, że człowiek dąży do téj jedności, najwyższego doskonałości kształtu i że wszystkie zapory, jakie napotyka, przelamuje. „W historyi, są jego słowa, najjaśniéj „świecą narody, które najskuteczniéj urzeczywistniły fenomen „jedności." Tu następuje w broszurze wywód historyczny, w kilku ogólnikami napełnionych ustępach zamknięty. Na dowód, jak traktują historyą pisarze szkoły radykalnéj, zrobimy wyjątek z téj części broszury. „Podczas, mówi p. Chojecki, kiedy Rzym pogański ginie a orły spadają z jego ka„pitolu, krzyż się tam podnosi, krzyż godło miłości i wolno„ści. Odtąd jakie przeobrażenie! Rozpoczyna się panowa„nie ideału. Rzym katolicki rozrzuca wszędzie nasiona jedności „duchowéj. Ale niestety! tu także jeniusz reakcyi podnosi „swoją obrzydłą głowę. Ksiądz, niepomny swoich początków „upadla się dla złota, frymarczy nikczemnie świętościami; on, „którego jest powołaniem myśl wyzwalać, myśli téj wojnę „wypowiada; stara się ją udusić pod ołowiem więzień, albo „ją skazić w uścisku grubego materyalizmu i formalizmu bez „duszy. Szalony! niewidzi że sobie samemu upadek gotuje, „i że to, co odejmuje idei jest razem ubytkiem w sile i w uroku jego własnéj potęgi. Idea oburza się. Sekty się pod„noszą. Zbroi się idea do czynu i łączy się z tymi nawet, „którzy niegdyś tylko w imię materyalizmu walczyli. Maho„met potrząsa mieczem. Omar pali księgi oskarżające jego „naukę. Wszyscy nieprzyjaciele wolności powstają. Niecier„pliwi jarzma Rzymu germańscy książęta, obracają się przeciw „Rzymowi; dla papieztwa ciężkie nastają czasy. Próżno dla „zatrzymania berła, które mu z rąk wypada, ima się ono „wszelkiego rodzaju obrony. Złorzeczenia, klątwy, krwawe „wojny, przekupstwo sumień, groźby piekła, obietnice nieba: „wszystko to nie pomaga. Inkwizycya wyczerpnęła swoją „wściekłość, machiawelizm jezuitów stępiał, ale wolność zo„stała uratowana, uratowana mówię: bo Jan Hus apostoł „słowiański, wykrzyknął braterskie hasło wyzwolenia, i Niem-

„cy stanęły pod chorągwią reformy, i bulle papiezkie spalono, „i panowanie papieży umniejszyło się o połowę, i przez trzy- „dzieści lat wrzała nieubłagana wojna, wojna wyzwolenia i „wolności, wstęp do tego długiego konania, które popycha „papieztwo coraz głębiéj w grób.” Cóż to za historya? gdzież w téj mięszaninie ład jaki, albo powiązanie znaleść? Podobną syntezę na ośmnaście wieków życia ludzkości tylko najlekkomyślniejszy umysł ułożyć może. Co się nas tyczy, mniemamy, że ani dyskutować ani prostować tak grubych zboczeń nie potrzebujemy. Rozprawiwszy się krótko o papieztwie, pan Chojecki na następnéj zaraz stronnicy tłomaczy terroryzm francuzki. „Wolność uciemiężona, mówi, „targa kajdany. Patrzcie, staje rusztowanie, narzędzie za- „dosyćuczynienia i zemsty! Takie mnóstwo głów spada, „głów królów, arystokratów i księży! Francya w oczach „narodów odzyskuje inicyatywę moralną i umysłową; „wywiesza chorągiew terroryzmu, i bez obawy swoje od- „wieczne niegodziwości w krwi topi.” Grzeszne to są wyrazy, grzeszniejsze jeszcze dzisiaj jak kiedykolwiek. — Czytamy w broszurze: że po rewolucyi lipcowéj świat był pogrążony w materyalizmie i że ten materyalizm wywołał podwójne oddziałanie: oddziałanie faktu i idei, czyli bliżéj oznaczając: socyalizmu we Francyi i towianizmu w Polsce, których połączenie da rozwiązanie zadania społecznego. Socyalizm dla autora jest zaprzeczeniem wszelkiéj złéj zasady, affirmacyą wszelkiéj dobréj i z tego ogólnego, niezmiernie ogólnego orzeczenia wyprowadza on konieczność burzenia dzisiaj, żeby w przyszłości wznieść nową budowę. „Rewolucya, powiada, „która grzmi, jest lub narodową, lub polityczną, lub społeczną; oprócz tego jest jeszcze humanitarną i solidarną.” W końcu oświadcza: „Przyszłość należy do socyalizmu, który pogodzi „kapitał z pracą, zharmonizuje odbyt z produkcyą i zniesie „exploatacyą człowieka przez człowieka.” — Oto cała broszura; dodać tylko należy, że rozkiełznaniu myśli odpowiada u autora rozkiełznanie wyrażeń. Panuje tam ciągły łoskot słów; porównania do wulkanów i do lawy, wykrzykniki do broni, i t. d. bezprzestannie się napotyka. Piusa IX. mianuje autor papieżem niedołęgą i skazuje go na gemonie historyi. Wiadomo jak trudno dzisiejszym radykalistom, którzy zawsze głosowania powszechnego żądali, w obec wypadków tego głosowania o takiéj politycznéj instytucyi mówić. P. Chojeckiego trudność nie wstrzymuje. On żąda, żeby wszystko a wszystko w państwie pod głosowanie powszechne poddać. — Chwilami, wśród swoich kosmopolitycznych uniesień i francuzkich roztargnień, przypomina sobie, że miał nietylko rewolucyi ale i narodowości bronić i raz nawet powtarza cały wywód z

Przedświtu o boskim początku narodowości i o ich znaczeniu w wielkim akordzie ludzkości; ale zawsze w końcu ulega pociągowi do zapasów codziennych polemiki radykalnéj paryzkiéj. Szkoda, powtarzamy raz jeszcze, tylu zdolności tak źle użytych, szkoda umysłu, który na téj drodze rychło się zużyć musi.

Lettres à M. Emile de Girardin sur la question polonaise (Juin 1848), par C. de Pfeffel (Munich 1849).

Jakkolwiek przyzwyczajeni jesteśmy do wybuchów nienawiści niemieckiéj, jakkolwiek nie brak w dzisiejszém niemieckiém piśmienictwie paszkwilów przeciw Polsce, rzadko się nam zdarza coś równie zjadliwego, jak *listy* p. Pfeffel napotkać.

Listy są adresowane do jednego z najdawniejszych nieprzyjaciół Polski między Francuzami, do tego choć znakomicie zdolnego, ale niesumiennego matacza politycznego, który we wszystkich stronnictwach punktu oparcia dla swojéj ambicyi szuka i nigdzie go dotąd znaleść nie może.

P. Pfeffel oburza się przeciw ludziom, którzy jeszcze o przywróceniu Polski w Niemczech i gdzieindziéj myślą; mianowicie Henryka Gagern do odpowiedzialności za słowa 20 Marca r. z. wyrzeczone pociąga. Myślicie, woła, że od Rosyi tylkoby nas Polska zasłoniła, to omyłka, nie w Polsce, ale w Austryi zbawienie Niemiec i Europy uznać powinniście.

Pierwszy list jest treści historycznéj. W nim znajdujemy wszystkie znane dowody, że Polska nie mogła niepodległą pozostać, przytoczeniami z listów żony ministra Brühl i Voltaira objaśnione. Znajdujemy tam między innemi, że Polacy w r. 1794 zrobili nieszpory sycylijskie. W przypiskach autor powiada, że jest wnukiem publicysty francuzkiego p. Pfeffel, który Polskę zmniejszoną podziałami pierwszemi nazywał rzeczą bez właściciela (épave), któréj nikt bronić nie myśli. Robi także uwagę z datą *Kwiecień 1849*. „Lud, który wedle wyrażeń pani de Stael równie w piekle, jak w niebie broni „szuka, jest narzędziem anarchii, równie niebezpieczném dla „tych, którzy tego narzędzia używają, jak dla tych, przeciw „którym jest obrócone.”

W dwóch następnych listach dowodzi p. Pfeffel, że przywrócenie Polski jest niepodobne, że sprawiedliwość wcale nie nakazuje tego zadosyćuczynienia, w końcu, że Europa nie ma tu żadnego interesu. Jaką Polskę chcecie przywrócić? pyta się, Polskę z przed podziałów? — Ależ Rusini nie chcą być Polakami, w Prusiech żywioł słowiański albo już znikł, albo ustępuje przed żywiołem germańskim, w Galicyi zaś tylko szla-

chta jest polska. Moglibyście więc tylko dać niepodległość dzisiejszemu królestwu kongresowemu, któreby nie było zdolne jéj zachować. I daléj z całą namiętnością przesądy albo samolubne interesa w pomoc przyzywa.

Ku końcowi mówi: „Polacy mają tylko jedną namiętność: „nieporządek, jedną ojczyznę: anarchią."

Dajemy wiedzieć o tym paszkwilu, bo jesteśmy zdania, że trzeba zawsze czytać to, co nieprzyjaciele o nas mówią. Zkądinąd krótką tylko nad listami p. Pfeffel zrobimy uwagę. Znać że żyje w polskiéj narodowości jakaś potęga, kiedy z taką zaciętością publiciści niemieccy przeciw niéj powstają. — Gdyby żadnéj przyszłości Polsce wróżyć nie można było, pewnieby te wszystkie nienawiści milczały.

Dénouement suprême de toutes les questions sociales, politiques et financières par un Polonais. — Dedié à la France (Londres chez Joseph Thomas). Autor téj krótkiéj pracy targnął się na rozwiązanie wszystkich najtrudniéjszych zadań ekonomiczno-społecznych, i przynosi teoryą mającą na celu istniejące na świecie stósunki z gruntu odmienić. Jest socyalistą w zasadzie i w zastósowaniu, i chociaż się gwałtu wyrzeka, choć nawet przyznaje dzisiejszą prawność własności, chcąc nie chcąc musi przyjmować całą krytyczną stronę orzeczeń socyalnych i wielką część sposobów, jakie szkoły socyalne podają. Zaraz na początku powiada: „Prawdziwém bogactwem każdego narodu jest naprzód ziemia, potém praca i inteligencya." Otóż tu widzimy źródło wszystkich dalszych błędów. W przypuszczeniu autora istnieją bogactwa wrodzone, niezależne od wszelkiéj pracy, w kolei następstwa pracę poprzedzające. My utrzymujemy, że nie ma innego bogactwa jak to, które praca daje. „Ziemia nie jest bogactwem, słusznie „wyrzekł jeden francuzki pisarz, ale szerokiém polem, otwar„tém dla czynności ludzkiéj. Całą wartość praca jéj daje." Powiada jeszcze autor broszury „Ponieważ nikt nie zapłacił „Panu Bogu za prawo posiadania, a Pan Bóg nikomu ziemi „na własność nie dał, właściciele dzisiéjsi kupili ją oczywiście „od wydzierców albo od przywłaszczycieli; zkąd idzie, że ich „własność jest źle nabyta." Wszystko to wychodzi na paradoxalne J. J. Rousseau o początkach własności przypuszczenie, wszystko na mylném wyobrażeniu o znaczeniu pracy polega. Autorowi broszury chodzi o zniesienie *przywileju kapitału*, a że się spodziewa w przyszłości urządzenia wielkich stowarzyszeń narodowych, które mają doprowadzić do ogólnego stowarzyszenia humanitarnego (słowa jego są: „przenosząc „rzeczy na właściwą podstawę, wyobrażamy sobie kiedyś

„ludzkość jako jedno stowarzyszenie, a kulę ziemską jako „wspólny warsztat, w którym każdy będzie mógł znaleźć „pracę i sposoby utrzymania się"), chce przéjście ułatwić i na drodze polubownéj ułożyć się. System cały, system nie nowy tylko z różnorodnych przeklijany cząstek, da się do następujących głównych zarysów sprowadzić. Żeby odjąć przewagi kapitałom, znieść lichwę, pieniądze spoczywające na jaw wywieść i wszelkie bogactwo w obieg puścić, trzeba zastąpić metal przez papier (to nam przypomina p. Attwood i jego system *currency* w Anglii). Ziemia jest dziś wartością urzędową (valeur officielle), nie można więc na niczém oprzeć papierów jeno na ziemi. Ziemia stać się powinna znakiem widocznym wszelkiéj wartości, z tém zastrzeżeniem, żeby się w niéj rozróżniło klasy stósownie do dobroci, jaką posiada. Podatek jest tylko następstwem stowarzyszenia narodowego. Nie należy się obawiać wielkich podatków, *bo im więcéj się daje, tém się więcéj zyskuje.* Trzeba znieść wszystkie monopole, cła i opłaty, w ogóle podatki niestałe, a ustanowić jedyny podatek stały, oparty na ziemi (to stare zdanie szkoły Fizyokratów), do tego jeszcze podatek postępowy. Jako odpowiedzialność dla papierów i żeby raz na zawsze rząd od trudności finansowych uratować, należy oddać dobrowolnie dziewiątą lub dziesiątą część wszelkiéj gruntowéj własności. Rząd będzie te dobra narodowe wydzierzawiał za zapłatą w naturze, to jest w zbożu, które się ma zsypywać w śpichlerze po całym kraju otwarte. Rząd łatwo zdoła zapobiedz częściowemu głodowi; przestrach w chwili kryzys głodowéj i nieuczciwe spekulacye staną się niepodobne. Oprócz tego każdy właściciel pod gwarancyą rządową będzie mógł puścić w obieg wartość swojéj ziemi. Papiery wymieniać się mają na zboże. Urzędnicy nawet tylko papierami płatni będą. Rząd powiększać musi kapitał swój, co mu pozwoli kupować ciągle ziemię na dobra narodowe. Tak zwolna właściciele zostaną wywłaszczeni i zamienią się w dzierzawców dziedzicznych. — Oto wszystko. Jak widzimy, komunizm jest tu ostatniém słowem, jest celem ludzkości. Zkądinąd wszystkie względy moralne autor pominął; niezastanawia się, czy w towarzystwie, jakie urządza, dosyć się znajdzie pobudek do pracy, dosyć dla wolności ludzkiéj obszaru. Jedna obawa go zajmuje, obawa o krytykę szczegółów zastósowania. My przecież nie będziemy na tém polu dyskutować. Szczegóły, rozwinięcie całe systematu, mogą być doskonałe. Cóż ztąd, kiedy złe leży w pierwszéj zasadzie, któréj fałszywość dostatecznieśmy już nieraz wykazywali. Niebezpieczeństw tych niedostrzegł zapewne śród łoskotu wypadków gorliwy o dobro powszechne pisarz.

Uczony opat Benedyktynów z Solesmes we Francyi, autor ważnego dzieła *Institutions liturgiques*, wydał w téj chwili *Historyą. Stéj Cecylii* (*Histoire de Sainte Cécile, vierge romaine et martyre* par le R. P. Dom. Prosper Guéranger, abbé de Solesmes, 1 Vol. chez J. Lecoffre à Paris.) — Pełne wdzięku szczegóły legendy owéj świętéj, któréj postać tak czysto jaśnieje na posępném tle wieku Maximina, z uczuciem i prostotą O. Guéranger opowiedział. Wiadomo jest, że w początkowych czasach kościoła szczególniejszą czcią otaczano pamięć młodéj rzymskiéj męczennicy, że nawet jéj imie w kanonie mszy zamieszczono, że przecież to wszystko nie zasłoniło całéj legendy przed krytyczną niechęcią niektórych pisarzy z przeszłego wieku, co w niéj myt muzyki kościelnéj widzieć chcieli. O. Guéranger rozbiera nagromadzone trudności, wszelką wątpliwość rozumowaniem usuwa i autentyczność głównych rysów tradycyi katolickiéj zatwierdza. Uczoność sumienna téj książki uderza i obudza uszanowanie; ale co w niéj nadewszystko pociąga, to owo nabożne natchnienie w sławieniu trzech najznamienitszych cnót Ś. Cecylii, czystości, gorliwości i wyrzeczenia się siebie. W przedmowie czytamy: „Wszystkich zadziwia jałowość dzisiéjszego piśmiennictwa. Z małemi wyjątkami nawet literatura szalona, tak smutnie płodna „niedawno temu, teraz jakoby zatrzymała się w biegu. Widać, że i wtedy, kiedy się na Boga, na prawo moralne targa, „człowiek potrzebuje bezpiecznego pod nogami swojemi gruntu. „Otóż obecny czas odmawia mu takiéj podpory. Ale czyż „dzieci światłości mają wpaść w to samo zniechęcenie? Przerażenie na widok spraw tego świata zmroziłoż ich serca i „ustaż im zawarło? Tak nie jest, tak być nie może. Chrześcianie trzech pierwszych wieków mniéj jeszcze od nas „mieli téj przyszłości osobistéj, któréj dzisiaj przedewszystkiém „ludzie pragną, a przecież nie przestali podnosić głosu wśród „turkotu, jaki sprawiał wóz cesarski posuwający się ku nim, „by ich zgnieść pod swemi kołami. A kiedy barbarzyńcy „rzucili się na to cesarstwo krwią męczenników opiłe, kiedy „społeczność rzymska jęła zapadać w przepaść, jaką jéj zepsucie własnych obyczajów wykopało, nawet łoskot obalającego się kolosu nie przygłuszył mowy chrześcian, tak jak „nie zadziwił ich odwagi. Wtedy to Ś. Augustyn spokojnie „przeznaczenie świata w swojém *Civitas Dei* wskazywał, Ś. „Hieronim tłómaczył i wykładał pismo dla wygnańców z Rzymu, Wincenty z Lerinu kuł diamentowy puklerz przeciw „wszelakim błędom, a Salwian głosił o rządach opatrzności „na ruinach świata, którego zbrodnie opatrzność zniszczeniem „karała. Gdzież ma być dzisiaj spokój serca i umysłu, jeźli „nie u katolików, którzy jedyni w przepowiedniach wiary

„swojéj posiadają klucz wypadków, jedyni znają lekarstwo, „by złemu zaradzić. Przyznajmy przecież z prostotą, iż stan „towarzystw europejskich na wszystkich szczeblach spółeczeń„skich pokazuje, jako katolicy dzisiejsi potrzebują wzmocnienia „ze źródeł, z których wyszedł niepożyty pierwiastek życia, „będący zawsze w ich posiadaniu. Otóż rozważanie prze„szłości nauczy nas, jak się odrodzić. W dniach pierwszego „opowiadania ewangelii świat ciężéj jeszcze chorował jak dzi„siaj, a jednak słowo życia, które prawda zstąpiło z nieba, ale „jednak powierzone zostało ludziom, uratowało go od śmierci. „Słowo to zostało na ziemi i nie przebrzmi jak z końcem „świata. Powściągnijmy więc nasze obawy. Gdyby towarzy„stwo upadło, czyż nam nie pozostaje kościół nieśmiertelny? „Przeszłość chrześciaństwa, tak bogata w naukę, wystarcza, „aby nam wytłómaczyć to, co dziś widzimy; w téj przeszłości „czerpać także powinniśmy powody zaspokojenia. Uczymy „się tam poznawać i kochać tych z braci naszych, których „ich wielkie serce wznosiło ponad wstrząśnienia daleko stra„szniéjsze od dzisiéjszych. Któż nam broni rozważać, jak to „prawdziwy uczeń Chrystusa nie rozpacza o przyszłości i idzie „do swego celu przeszkodami nie wstrzymany. Zwróćmyż oczy „na wieki ubiegłe, i żeby poznać, czém być powinniśmy, zobaczmy, „czém byli nasi poprzednicy . . . . . W wieku ślepo oddanym „czci zmysłowości godzi się stawiać silne przykłady naszéj „wiary w obec obłędu, z pod którego tylko gorliwi wyznaw„cy Chrystusa są wyzwoleni. Od upadku państwa rzymskie„go nigdy obyczaje bardziéj zagrożone nie były. Dziwią się „ludzie teoryom spółecznym naszych czasów, obawiają się „ich gwałtownego zastósowania. Niechajże się raz gruntownie „zastanowią. Wśród groźnych wrzasków obwołujących pra„wo agrarne i rzeź jako następstwo, namiętniejsza jeszcze, „choć mniéj na nią wszyscy zważają, (tak wielkie jest „roztargnienie człowieka, kiedy się obawia, żeby mu dóbr „doczesnych nie wydarto) objawia się żądza, żądza to wyzwo„lenia ciała. Własność ma przeciw sobie ponętę chciwości, „to prawda; przecież stokroć bardziéj grozi rodzinie rozkieł„znany pociąg rozkoszy . . . . . Tak jest, rodzina więcéj je„szcze ma do obawiania się jak własność; a wszakże każdy „człowiek godny tego imienia przyzna, że rodzina jest do„brem wyższego od własności rzędu. Czas, by się rodzina „bronić zaczęła. Ku temu jeden jest tylko środek. Niechaj się „ludzie nauczą czcić małżeństwo ze wszystkiemi następstwa„mi wstydliwości, jakie za niém idą; niechaj małżeństwo „przestanie być igraszką, albo spekulacyą; niech rodzi„cielstwo odrzuci wyrokowanie a zmieni się w surowy obo„wiązek; a wkrótce przez rodzinę naród cały godność i si-

„łę odzyska . . . . Książka, którą katolikom dajemy, ma na „celu przyjść im w pomoc i podnieść ich odwagę zwracając „ich myśli do czystych i świętych podań rodzinnych. Jest „ona owocem wolnych chwil w ciągu długiego i twardego „roku ostatniego." Do tego krótkiego wyjątku ograniczamy przytoczenia z książki, która zapewne niezadługo tłómacza polskiego znajdzie.

Rzadko się zdarza, żeby uczonym ludziom, którzy cichéj i mozolnéj pracy życie swoje poświęcili, pomniki na placach publicznych stawiano. Jest to wyjątkowy zaszczyt, jakiego tylu największych pisarzów nie dostąpiło.

Z tém wszystkiém miasto Amiens we Francyi ozdobiło jeden ze swoich placów statuą sławnego swojego ziomka Dufresne Ducange, autora nieocenionych Glossariów do języków łacińskiego i greckiego w epokach upadku i barbarzyństwa, i wielu innych prac rozświecających najzawilsze historyczne trudności. (a) Uroczystość odkrycia statui odbyła się w miesiącu Sierpniu. Mów na pochwałę znakomitego męża, któremu cześć oddawano, nie brakło. W imieniu ministra oświecenia publicznego oświadczył p. Genin, że jest zamiarem ministra wydać kosztem państwa tom pośmiertnych dzieł Ducange w ciągle pomnażającym się zbiorze dokumentów do historyi francuzkiéj. Warto wspomnieć, że lyceum w Amiens przyjęło od téj chwili nazwę *lycée Ducange*, tak jak lyceum w Rouen dawnéj jeszcze nazwało się *lycée Corneille*, a lyceum w Tours *lycée Descartes*.

(a) Karól Dufresne Ducange urodził się w Amiens r. 1610 r. W pierwszéj swojéj młodości był adwokatem przy parlamencie w Paryżu, późniéj wrócił do rodzinnego miasta i w zakonném prawie zamknięciu pracy naukowéj się oddał. Umarł w Paryżu r. 1688. Napisał: *Histoire de l' empire de Constantinople sous les empereur francais*; napisał także *Historia Byzantina*; wydał *Historyą S. Ludwika*, kronikarza Joinvoille: także Jana Cinamus, Zonarasa i *Chronicon paschale*. Jego *Glossarium ad scriptores mediae et infimae latinitatis* tak do wszelkiéj europejskiéj historyi ważne, wyszło po raz pierwszy w 3 tomach in folio w Paryżu r. 1678. Benedyktyn Carpentier wydał późniéj dodatki: *Glossarium ad scriptores mediae et infimae graecitatis* wydrukowane w Paryżu w 2 tomach in folio r. 1688— Nowa, bardzo poprawna edycya pierwszego i dwóch dzieł zaczął Henschel w Paryżu w r. 1840 się trudnić.

Nekrologi.

Fryderyk Chopin umarł w Paryżu 17go Października, w 39tym roku życia. Zgon jego nie był niespodzianym. Od samego dzieciństwa wątłe nader zdrowie co chwila groziło mu niebezpieczeństwem. A przecież, jak się z wielkiemi stratami dziać zwykło, cios ten wydaje się nam zbyt nagłym, i jakby w nieprzygotowanych uderza. W istocie, tak wiele zawsze jaśniało potęgi twórczości ducha w tym drobnym a kruchym organizmie, iż można się było przyzwyczaić do myśli, niejako wmówić w siebie, że ta uporczywa iskra życia, tyle razy dogorywająca i znowu rozpłomieniona, posiada wyjątkową trwałość i jeszcze nie prędko zagaśnie. Bóg rozrządził inaczéj.

Nie stać nas jeszcze w téj chwili na sąd odpowiedni przedmiotowi. Zdarzy się może późniéj sposobność, w któréj starać się będziem ocenić artystę. Dziś, w pierwszéj żałości chcemy tylko mówić o Polaku. Bo też przedewszystkiém Polakiem był Chopin. Każdy jego czyn, każde słowo nosiło najdobitniejsze tego znamie. Lubo z pochodzenia francuzkiego, wydatniéj się jak niejeden Polak między Francuzami swą polską odrębnością odróżniał. Jako czerpał swe natchnienia z pieśni ludu, tak też lubił naśladować jego zwroty mowy, a w chwilach wesołości jego rubaszną prostotę doskonale oddawał. Dla Polski też tylko żył i o niéj ciągle dumał. Rok przeszły jak w nas wszystkich, tak w nim rozbudził świetne nadzieje, a potém zranił duszę strasznym zawodem, co też mu i do rychlejszéj śmierci przyłożyć się musiało. Przyjaciela odjeżdżającego w Poznańskie żegnał temi słowy: „Mój zawód „publiczny już skończony; macie we wsi kościołek, dacie mi „na resztę dni moich kawałek łaskawego chleba, a ja wam „za to wygrywać będę na organach hymny na cześć królo„wéj korony polskiéj." Cóż dopiero mówić o jego utworach? We wszystkich, czy drobnego czy szerszego rozmiaru, zarówno odbija się duch nasz narodowy ze wszystkiemi swemi właściwościami. Jakżeż w nich się cudownie snuje i splata nić miłości i tęsknoty, ***tych dwóch prządek naszego żywota.*** Gdzież ogrom boleści naszych jękliwiéj przemawia? I znowu, radości przyszłego zwycięztwa, sny i upojenia naszych nadziei, mogąż być ubrane w większy dźwięków przepych? A te przeciwieństwa, niezgodności, dysonanse, które Chopin stwarzał z taką obrazą dla staréj szkoły, a z tak świetnemi wróżbami dla nowéj, nie sąż najrzetelniejszym obrazem tego wewnętrznego bólu i rozdarcia, co od pół wieku dręczy duszę

polską? Tu nasuwa nam porównanie świeża jeszcze strata innego mistrza. Jak Chopin był najwznioślejszym poetą w muzyce, tak Słowacki był najsubtelniejszym muzykiem w poezyi. Jeszcze tak niedawno mówiliśmy o ostatnim, że wiersze jego są ciągłą melodyą, że śpiewać je raczéj lub przy muzyce skandować, jak deklamować należy. Oba gnani bez przestanku wewnętrzną boleścia, rwani do góry skrzydłami najlotniejszéj fantazyi, zapuszczali się aż po granice fałszu. Słowacki najczęściéj je przekraczał i już nie wracał więcéj. Przeciwnie Chopin, mistrz pełniejszego natchnienia i prawdy, zawsze w czas nazad zawracał, i co rozbił i rozprzęgł, to znowu spajał i harmonizował. Zda się, że z umysłu dla tego tylko w burzę rozkołysywał to morze harmonii, rozdzierał je w przepaście, aby odkryć dno wiecznéj pogody i wynieść na jaw wiecznych piękności bogactwa. Tamten też rzucił w świat uniesienie bez dopełnienia, jęk bez ukojenia, niby akord przerwany i nieskończony. Ten zaś stał się wyobrazicielem i zwiastunem téj pełni, zgody i jedności, do któréj duch polski, unosząc nieprzebrane skarby z swego chwilowego rozbicia, znowu nastroić się musi. Najwyraźniejszą przeto jego dzieł cechą jest prawda; a téj wszędzie, i w myśli i w uczuciu naprzód szukać należy. Nią prowadzony zdołał on sam jeden dla muzyki ludu polskiego uczynić to wszystko, jeźli nie więcéj, co wieszczowie nasi dla poezyi gminnéj uczynili. Wyższy od nich twórczością i uczuciem, odgadł od razu wszystkie tajemnice naszego śpiewu, usposobił go do najwyższych polotów, powiązał z najtrudniejszemi sztuki zadaniami, a wyniósłszy go do téj zacności, zdobywszy mu obywatelstwo świata, dokonał tego, co poeci nasi jako najznamienitszy do osiągnienia zaszczyt naszéj literaturze przedstawiają, dodał żywego żywiołu powszechnéj sztuce europejskiéj, odmłodnił ją i na nowe poprowadził koleje.

Chopin urodził się w 1810 r. Uczęszczał na nauki do lyceum warszawskiego, przy którem ojciec jego był profesorem francuzkiego języka. Muzyka jednak prawie od niemowlęctwa była głównem jego zajęciem. Poruczony opiece i umiejętnemu przewodnictwu Elsnera i Wirfla w konserwatoryum warszawskiém, młody nasz artysta takiéj wkrótce nabył biegłości, iż już w 8mym roku najtrudniejsze sztuki z zadziwiającą dokładnością wykonywał. Wcześnie też okazywał nadzwyczajną zdatność do kompozycyi. Trzeba go było w tém raczéj miarkować, jak pobudzać. W 13stym roku wydał pierwsze swe dzieło Rondo, przypisane żonie rektora Lindego. Oklask powszechny przyjął z uniesieniem to nowe zjawisko. Jak się dziać zwykło, obsypywano poczynającego fortepianistę najrzęsistszemi pochwałami, wydzierano go sobie, sławiano go

już wyżéj nad wszystkie mistrze, ale co się stało wbrew zwyczajnemu trybowi, to jest, że te przedwczesne uwielbienia bynajmniéj go nie popsuły i że dziwowisko za młodu nie wyszło na mierność w wieku dojrzałym. Po ukończeniu nauk w konserwatoryum udał się Chopin do Wiednia w roku 1829. Odtąd poczyna się jego sława europejska. Pierwszy jego koncert i waryacye na temat *La ci darem la mano* odkryły obcym obfitość w twórczości, biegłość w wykonaniu, które już rodacy podziwiali. Wkrótce powrócił do Warszawy jakby tylko dla złożenia ojczyznie i ukochanym rodzicom pierwiośnianych swych wieńców, dał dwa pożegnalne koncerta i jeszcze przed wybuchem powstania listopadowego opuścił ojczyznę, by już jéj więcéj nie obaczyć. Po szybkiéj lecz pełnéj tryumfów podróży przez Niemcy, osiadł w Paryżu. Tu kilka publicznych wystąpień postawiło go od razu w pierwszym rzędzie artystów. Lecz Chopin, cichy i usuwający się z natury, nie lubił tłumnych zgromadzeń i hałaśnych poklasków. Gra téż jego nabierała coraz większéj subtelności, tego najwytworniejszego cieniowania, które tylko w szczuplejszém miejscu i dobraném towarzystwie można było w najlekszéj zmianie pochwycić. Ustąpienie to ze sceny i z widowni powszednich popisów uczyniło go tém bardziéj przedmiotem poszukiwanym dla prawdziwych znawców i wyłączniejszego towarzystwa. Stało się to cenionym przywilejem, kiedy gdzie grać zechciał. Tymczasem sypał z swéj obfitości coraz liczniejsze i znakomitsze utwory: mazurki, walce, nokturny, etudy, ballady. Wszystko to nie sięga rozmiarem dzieł rutyną w pierwszym rzędzie stawianych, bo oprócz drugiego koncertu z Fmol już ani razu nie dał się etykietalnym przyzwyczajeniom muzyki z właściwego sobie trybu wyprowadzić, a przecież każdy najdrobniejszy urywek mieści w sobie taką oryginalność, tajność myśli, że daleko po za sobą zostawia wszystkie spółczesnych fortepianistów szerokie wypracowania. Wprawdzie zamierzał zawsze Chopin, i jako cel główny w przyszłości stawiał, napisanie opery polskiéj, ale i czasu mu brakło, i żaden z pisarzów naszych nie umiał mu dogodnego przedmiotu dostarczyć. W tym kierunku zostawił jedynie po sobie kilkanaście piosnek do słów Witwickiego i Zaleskiego. W ostatnich czasach zażądał był poezyi od autora Przedświtu i Psalmów, i podobno do kilku nadesłanych muzykę ułożył. Policzony pomiędzy najwyższe znakomitości świata paryzkiego, bo i dowcipem umiał wszystkim dotrzymać, stał się niezbędnym powiernikiem i uczestnikiem całego ruchu umysłowego i artystycznego. Związek jego z panią George Sand był aż nadto głośnym, zbyt wiele boleści sprawiał jego najszczerszym przyjaciołom, byśmy mogli go bez wzmianki pominąć. Ani uwielbienie dla jeniuszu, ani cześć dla pamięci

szlachetnego człowieka niepowinny zaślepiać aż do pobłażania i zamilczania zboczeń, które się w pospolitych ludziach tak surowo potępia. Głęboko przeto żałować wypada, iż tak piękny żywot bez téj skazy nie pozostał. Ale z drugiéj strony wiedzą bliżsi przyjaciele, że nie tyle było w tém płochości, co słabości i potulności, która potrzebowała opieki i każdą oznaką przyjaźni, każdym urokiem talentu pociągać się dawała. Błąd swój sam późniéj boleśnie uczuł i odpokutował, gdy związek ten w najtrudniejszéj życia chwili został nagle zerwanym z dziwnie łatwém wyrzeczeniem się wszelkich względów dla niego, i krom gorzkich wspomnień nic mu nie zostawił. Cios ten i wypadki lutowe wygnały go z Paryża do Anglii. Zwykł był mawiać: „Biedna ja pajęczyna, przylgnąłem „do chwiejącéj się ściany, a i ta upadła; gdzież się teraz po„dzieję?“ Czy dla rozpędzenia tłoczącego go smutku, czy z przewidzenia bliskiego końca, powrócił do dawania koncertów. Jeszcze przed wybuchem lutowym dał był wielki koncert w Paryżu, który dowiódł, że i artysta na talencie i publiczność na uwielbieniu dla niego nic nie straciła. Przyjazd jego do Anglii był wypadkiem w świecie muzycznym, a pobyt ciągiem nieprzerwanym tryumfów. Ale Chopin nie brał już żadnego w téj pomyślności udziału. Smutnym i przygnębionym był, choć mu zdrowie nad spodziewanie służyło. Trudno było go ściągnąć do fortepianu, chyba że grać musiał. Najczęściéj wybierał swój marsz pogrzebowy. Ostatni jego mazurek, dedykowany pani Delfinie Potockiéj, tak jest rozdzierająco żałosny, że go zawsze do tego marszu przyczepiał. O niczém nie mówił, tylko o Polsce. Ostatnie jego wystąpienie było na koncercie w Guildhall na dochód emigrantów polskich. Wkrótce po powrocie do Paryża mocno zapadł i już więcéj nie powstał. Łoże jego otaczała do końca troskliwość równie obcych, jak rodaków. Umarł przykładnie, pogodziwszy się z Bogiem, świętemi Sakramentami opatrzony. Przed samą śmiercią kazał sobie zagrać: Jeszcze Polska nie zginęła. Żałobne nabożeństwo za jego duszę odbyło się w przytomności tłumnego zbioru osób najznakomitszych. Najcelniejsi artyści odgrywali Requiem lub odśpiewywali chóry z jego własnéj muzyki ułożone.

Powiedział poeta, że gdy wieszcz umiera, to wszystko w około rozpogadza się i ucisza, by usłyszeć, jak Bóg wywołuje jego imie do grona swych wybranych. A tu burza wre jeszcze taka! Pełne trafunku czasy tak przyzwyczaiły nas do strat niezwykłych, iż pomimowolnie przychodzi wątpliwość, czy Polska od razu uczuje, jak wielką dziś klęskę ponosi. I znowu powiedziano o niepoznanym człowieku, że jak obłok wśród ciemnéj nocy przepłynął. Obłok ten, który dziś zni-

knął, był pełnym światła, ale wśród tak krwawych i ognistych łun odpływa, iż może nie jedno oko nie dostrzeże, jak uchodzi do źródła wszelkiéj światłości. Lecz potomność odda mu cześć zasłużoną. Ona powie, że duch polski, opuściwszy na chwilę ciało gnębione przez obcych ciemiężców, skłaniał się i błądził po świecie, przytomny wszystkim walkom, górujący nad wszystkiemi szlachetnemi sprawami, pokutnicza wszystkich klęsk ofiara, — że zstępując na ziemię niekiedy, przylegał do spraw, z których ciężkie acz pozorne skazy odnosił, lecz że były kierunki, po których jak po kryształach spływał na poziomy, i że na jednym z takich kierunków stał i przewodniczył mu Chopin.

Dzienniki nasze donoszą o śmierci Stanisława Chrzanowskiego, młodego literata, co niegdyś w *Tygodniku literackim* pisywał. Umarł on na wsi w województwie krakowskiém z cholery, któréj dostał pielęgnując chorych włościan. *Gazela Polska* tak wspomina o téj pięknéj śmierci. „Niosąc pomoc „włościanom Kuchar i okolicy, z których pięćdziesięciu szlachetnemu sercu jego winno ocalenie, dotknięty zarazą poniós „śmierć w poświęceniu dla ludu. *Nie dźwięcznėm słowem „lecz czynem lud nam trzeba miłować*, oto słowa jego, „ostatnie.”

Zmarły pisarz pozostawił dramata: *Zebrzydowscy*; *Sąd kapturowy*; *Ostatnia z książąt Rożyńskich; Szpiég; Rzeź galicyjska; Konfederacya barska; Chłop, pan i żyd*. Prócz tego powieść: *Puławscy* i poemata: *pan Sawa* i *pan Puławski.*

Umarł w Rzymie w 76tym roku życia uczony prefekt biblioteki watykańskiéj, Monsignor Laureani. Był on od lat trzydziestu trzech strażnikiem tego nieocenionego zbioru, a zawsze z wielką pilnością obowiązków swoich dopełniał. W czasie ostatnich wypadków zamięszkał w bibliotece, i udało mu się uchronić ją od wszelkiéj szkody. Świat uczony zawdzięcza panu Laureani urządzenie muzeum starych pomników chrześciańskich, które się przy bibliotece watykańskiéj znajduje. —

Sprawy publiczne.

Apostazya jenerała Bema. — Długo nie chcieliśmy wierzyć smutnéj wiadomości, że jenerał Bem na religią machomedańską przeszedł. Uszanowanie dla wysokich zdolności wojskowych i dla świetnéj odwagi wodza wzbraniało nam przypuścić myśl, charakterowi moralnemu człowieka uwłaczającą. Nieszczęściem sprawdziły się pogłoski. I naczelnik i wielu podwładnych wyrzekło się wiary przodków swoich.

Któż nie wie, że nie interes, że nawet nie obawa do fatalnego kroku odstępców popchnęły. Źle zrozumiana miłość ojczyzny i pogańska chęć zemsty na nieprzyjaciołach, to były niezawodnie ich pobudki. Bądź co bądź, podobna łatwość do wyrzeczenia się solidarności z narodem w najświętszych rzeczach ciężkiéj choroby umysłów i serc dowodzi. Niestety, jest u nas więcéj takich, co zobojętnieli j zupełnie na wiarę, co ją tylko jak wygodne narzędzie szanują, co jedyną religią mają miłość ojczyzny. Ci wszyscy nie pojmują duchowego związku narodowości naszéj z katolicyzmem, i zaślepieni namiętnością albo pociągiem chwilowego interesu, gotowi są każdego czasu chwycić się wszelkich środków, poświęcić to, co najsilniejszą, co niezdobytą zasłonę ojczyzny stanowi. Niebaczni! gdyby im się mogło udać zdrową masę narodu w koło lekkomyślnych swoich robót pociągnąć, ujrzeliby dopiero, co znaczy patryotyzm na żadnéj wyższéj zasadzie nie oparty, a z tradycyą przeszłości żywemi węzłami nie powiązany.

Bolesną jest rzeczą, że znalazły się u nas głosy tłómaczące ostatnie odstępstwa. Można się użalić nad losem odstępców, nad walkami wewnętrznemi, przez jakie przejść musieli i pewnie przechodzą; można gorzko zapłakać nad smutną dolą ojczyzny, która jest powodem, że jéj synowie w takie ostateczności z rozpaczy się rzucają; bronić postępku, który nas wstydem w obec oświeconego chrześciańskiego świata okrywa, który mąci w Polsce wszystkie wyobrażenia o godziwém i szlachetném, uprawnia złą zasadę, cel uświęca środki: i koniecznie sumienia gorliwych katolików, czy z oświeceńszych klas czy z ludu, uraża, jest grzeszném zaślepieniem, albo fatalną omyłką.

My z naszéj strony głośno się przeciw apostazyi jenerała Bema i jego towarzyszów odzywamy. Uważamy, że ciężko oni zawinili przed Bogiem i przed narodem. Pewni téż jesteśmy, że rychło doczekają się kary; spostrzegą albowiem nie długo, że ich postępek na nic się ojczystéj sprawie nie przyda. Co się tyczy ludzi apostazyą tłómaczyć próbujących, przypominamy im, że żyjemy pod prawem chrześciańskiém, które inaczéj jak za pogańskich czasów miłość ojczyzny pojmować każe, i że dla nieszczęśliwéj Polski niebezpieczniejsze są jeszcze klęski moralne jak klęski materyalne.

Egzekucye w Węgrzech.

Sprawa węgierska otrzymała ostateczne uświęcenie. Gdyby albowiem czego jeszcze niedostawało, by ją unadobnić w pamięci ludzi szlachetnych, to dziś daje jéj to

śmierć męczeńska najznakomitszych przywódzców ostatniego powstania, bo ją oczyszcza z wszelkiéj zmazy, dopełnia miarę niezasłużonego nieszczęścia i stawia na tym szczycie wielkości historycznéj, na którym przyrodzony blask cnoty tém żywiéj i tém trwaléj jaśnieje, im czarniéjsze były zbrodnie i większa potęga jéj prześladowców. Od najkrwawszych czasów rewolucyi francuzkiéj nigdzie zemsta polityczna nie pochłonęła tyle niewinnych ofiar od razu. W jednym dniu został Ludwik Bathyany powieszony w Peszcie, a czternastu jenerałów to powieszonych, to rozstrzelanych w Zadarze. Obowiązek nakazuje wypisać i ze czcią w pamięci zachować ich imiona. Byli to: Ernest Kisz, Karol Velzey, Ludwik Aulich, Ignacy Török, Jerzy Lahner, Józef Schweidel, Ernest Pöltenberg, Józef Nagy-Sandor, Karol Kniezicz, Karol Leiningen, Arystydes Döseffy, Jan Damianicz, Wilhelm Lazar, Andrzej Gaspar. Za tymi poszli późniéj inni: książe Woroniecki, Baron Jeszenak, Csanyi, Havancourt, Giron, siedemdziesięcioletni starzec Perenyi, wszystko imiona znane z poświęcenia i dzielności w ostatniéj wojnie. Lista ta jeszcze nie zamknięta. Wiele innych mniéj głośnych imion przytaczały dzienniki, ale nie doszły nas jeszcze urzędowe wyroki. Już nawet zapowiadano, że nasycona zemsta powstrzyma nadal rękę oprawcy, ale co chwila o nowych dowiadujemy się ciosach, i nim te kilka słów czci i żałoby ujrzą czytelnicy nasi, może nie jedna jeszcze ofiara zakrwawi ziemię węgierską!

Zemsta dosięgła ludzi z samego czoła narodu, ludzi dobrze zasłużonych ojczyznie, wytrwałych w poświęceniu, pełnych ludzkości dla nieprzyjaciół, niezłomnéj w boju odwagi. O im to podobnych powiedział Rzymianin: *Nobilitas, opes, amissi gestique honores pro crimine, et ob virtutes certissimum exitium.*

Atoli, ile razy dzieje się wielka niesprawiedliwość na ziemi, opatrzność dozwala, by z pomiędzy licznych ofiar szczególniéj wyosobniła się jedna, któraby łącząc w sobie wszystkie cnoty i zasługi innych, stała się najwyraźniejszym pomnikiem i niewinności uciemiężonych i okrucieństwa ciemiężycieli. Taką górującą postacią w tym razie jest Ludwik Bathyany. Nie jeden z towarzyszów jego niedoli może mu w niczém nie ustępował, ale w jego to losie cały ten krwawy dramat najdobitniéj w treściwą jedność się zbiega.

Po wypadkach marcowych został on pierwszym w Węgrzech ministrem, do czego uspasabiały go i ród, i majątek, i wysokie zdolności, i wieloletnie dla całéj monarchii zasługi. Jakiekolwiek może być zdanie o zmianach przez

niego wprowadzonych, zawsze one znajdą dostateczne usprawiedliwienie w potwierdzeniu i przysiędze na nowe swobody, wykonanéj uroczyście 11go 1848 przez cesarza Ferdynanda. Jak najściśléj też on trzymał się drogi konstytucyjnéj. Gdy Austrya zrzuciwszy maskę, do jawnego boju z Węgrami wystąpiła, usunął się zupełnie od władzy. W Grudniu, kiedy Windischgrätz szedł ogniem i mieczem pustoszyć starożytną dziedzinę wolności, on, ufny w dobrą sprawę, ufny w czystość swych zamiarów, ufny nareszcie w przywiléj zupełnego bezpieczeństwa parlamentarzów, stanął przed groźnym wodzem jako wysłaniec stolicy węgierskiéj, by jeszcze raz spróbować, czy porozumieniem jakowém nie zdoła nieszczęściom ojczyzny zapobiedz. Wbrew wszelkiéj wierze i prawu narodów pojmany, wtrąconym został do więzienia, zkąd już nie wyszedł aż na rusztowanie. Póki wrzała wojna (mówi w swym manifeście hr. Teleki) „rząd austryacki puszczał pogłoski o rychłém uwolnieniu Bathyaniego, łudził rodzinę „jego i przyjaciół zwodniczemi obietnicami, zapowiadał niewątpliwe wypuszczenie więźnia, skoro tylko bój się „skończy. Lecz gdy wszelki opór ustał, właśnie w chwili, „w któréj korzystne warunki zyskali ci, co do ostatniego „walkę przeciągnęli, Austrya skazuje na stracenie człowieka, „który dobrowolnie oddał się w jéj ręce. Jakżeż nazwać ten „wyrok bez dowodów, ten sąd bez trybunału, to potępienie bez prawa, ten wybór do wykonania wyroku rocznicy „powstania wiedeńskiego i śmierci Latoura, ten czyn, którego spełnić nie śmieli, póki Węgrzy mieli broń w ręku, „a którego dokonano po wypuszczeniu bez szwanku tych, „co do ostatka się opierali, — jakżeż to nazwać? Zostawiam odpowiedź przyjaciołom porządku we wszystkich „stronnictwach i krajach."

Ślepa to, bez powodu i bez celu samobójcza polityka, równie jak ochydna zbrodnia. Nie ma innéj odpowiedzi. Taką też cała ucywilizowana Europa już wyrzekła. Jeden krzyk zgrozy przebiegł przez wszystkie kraje. Od czasu rozstrzelania księcia D'Enghien nie było dotąd takiéj jednomyślności w potępianiu. Oto co *Globe*, organ lorda Palmerstona, powiada:

„Jeżeli przyszła rewolucya wzniesie gilotynę, każdy będzie musiał przyznać, że te krwawe, okrutne sceny są „przykazaniem zdrowego rozsądku i doświadczenia. Rewolucyoniści z roku 1848 tępą bronią grę swoją poczęli. „Ich przeciwnicy ostrym mieczem im odpłacają. Gdy gra „się rozpocznie na nowo, wtedy odrzucać obosieczne mie-

„cze byłoby nie ludzkością, ale istném szaloném samobój-
„stwem.”

I na toż ma wyjść chrześciańskiemu światu, iżby po ośmnastu wiekach nauki miłosierdzia i przebaczenia nie mógł się ostać inaczéj, jedno ciągłemi zemsty odwetami? Jeźli komu, to Austryi, jeźli kiedy, to teraz przerwać to krwawe pasmo należało. Tym sposobem jedynie mogła jeszcze na czas niejaki zwątlone życie przedłużyć i do spokojniejszego ułożyć się zgonu. Ale duch zatracenia, który jéj gwałtowną grozi śmiercią, popchnął ją w stronę przeciwną. Za godło więc wywiesiła zemstę, a za bodziec w sprawach narodowych przyjęła instynkt zwierzęcy. I czémże się zasłoni, gdy znowu jéj ludy ruszą się na Wiedeń? A jeźli znów jaką nadzwyczajną koleją wypadków zwycięży, gdzież się skończą te odwety? Komuż dać pierwszy przykład przebaczenia, czy ludom zjątrzonym długą niedolą, zaledwie wychodzącym z niemowlęctwa, z upodlenia, w których je ucisk trzymać usiłuje, czy rządom, co chcą za wyraz spółecznéj mądrości uchodzić i zastępcami Boga się mianują?

Tłómaczenia przytaczane przez rząd austryacki są jedne ochydniejsze od drugich. Urzędownie on teraz oświadcza, iż dla tego tak srogo Bathyaniego ukarał, że już samą znakomitością rodu i położenia pociągnął wielu do rokoszu, że jakiemuś najemnemu woźnicy miał wynurzyć radość z powodu powieszenia Latoura, że wreszcie posyłał Pulskiemu pieniądze do Wiednia, które *mogły były* do poduszczenia rozruchu w stolicy posłużyć. Ten zamach na dobrą sławę Bathyaniego, który w znanym swym liście z powodu zabójstwa hr. Lamberga dobitnie okazał, jak się brzydził wszelkiém morderstwem, to podstępne naciąganie, by na jego niepokalaną głowę zrzucić krew Latoura, przechodzi w swéj bezecności wszystkie wyuzdanéj zbrodni wybiegi. Są znowu luźni obrońcy, którzy twierdzą, iż Austrya tak koniecznie postąpić musiała, aby przerazić arystokracyą węgierską, nawet tę jéj cząstkę, która do końca wierną jéj pozostała, i od zachętek do udzielności narodu na zawsze odstręczyć. Inni jeszcze głoszą, że był to sposób na okazanie światu niezależności od Rosyi, która się wstawiała za zwyciężonymi. Z drugiéj strony jest domysł, iż chciano się pozbyć niewygodnego świadka bardzo wątpliwych, nieledwie zdradzieckich kroków arcyksięcia Stefana przeciwko własnemu stryjowi i monarsze. Nam się widzi, że to jest po prostu zemsta ludzi, którzy się zrazu zbyt przelękli i stchórzyli, odwet zazdrości sromotnie pobitych jenerałów nad szczęśliwszymi w boju przeciwnikami, pastwie-

niem się dawnych panów nad zwyciężonymi właśnie dla tego, że ich sami nie zwyciężyli.

Do pomyślności i korzyści przez Rosyą osiągniętych i to doliczyć wypada, że jeżli nie zstąpiła z pręgierza, na którym za niesłychane barbarzyństwa trzyma ją sąd świata, to uzyskała teraz towarzysza i osłabiła niejako wstręt powszechny, na dwoje go dzieląc.

Nie daremnemi jednak okażą się te nieszczęścia patryotów węgierskich. Już i dziś skutki ich widoczne. Są słabe acz uczciwe dusze, które nie umieją odróżniać spraw prawdziwéj wolności od zbrodni w imie fałszywéj wolności dokonywanych. Przeszłoroczne bezprawia zatrwożyły te dusze, zbiły z toru, często wstecz cofnęły. Otóż dzisiejsze okrucieństwa rządów muszą niechybnie zwrócić je do dawnych życzeń i nadziei. I tu i tam są wykroczenia na jedno imie, na równe potępienie zasługujące. Lecz jeżli ocucająca się wolność nie zdołała się wszędzie ustrzedz nadużyć, to w niéj saméj tkwi potęga poprawy, na jéj kierunku leżą coraz czystsze drogi, których minąć nie powinna, chyba że się wyrzecze swojego początku. Austrya zaś, najstarsza z europejskich monarchii, jawnie dziś dowiodła, że rządy absolutne są niepoprawne, z żadnego nie korzystają doświadczenia i fatalnym swego pierwiastku pędem zawsze do tych samych błędów i przestępstw powracają.

Znaczniejsze pomyłki druku.

Dodatkowa poprawa pomyłek w numerze z Sierpnia i Września.

Str.	292	wiersz	ostatni	zamiast	zręczny	czytaj	zrzędny.
–	293	–	3	–	mieszczańska	–	nieszczęśliwa.
–	295	–	16	–	samotwórcy	–	rymotwórcy.

Pomyłki w numerze październikowym.

Str.	412	wiersz	5	zamiast	foolisch	czytaj	foolish.
–	–	–	17	–	shoat	–	shoal.
–	–	–	20	–	shoat	–	shoal.
–	413	–	17	–	szczęśliwy	–	szczęśliwszy.
–	414	–	18	–	pat	–	part.
–	415	–	15	–	c'cr	–	our.
–	–	–	18	–	season	–	seasons.
–	450	–	1	na początku zostały opuszczone wyrazy Weź w			
–	–	–	18	–	Surokomlę	–	Syrokom'ę.
–	451	–	35	–	Gdy	–	Gody.
–	462	–	21	–	przykre	–	przykrém.